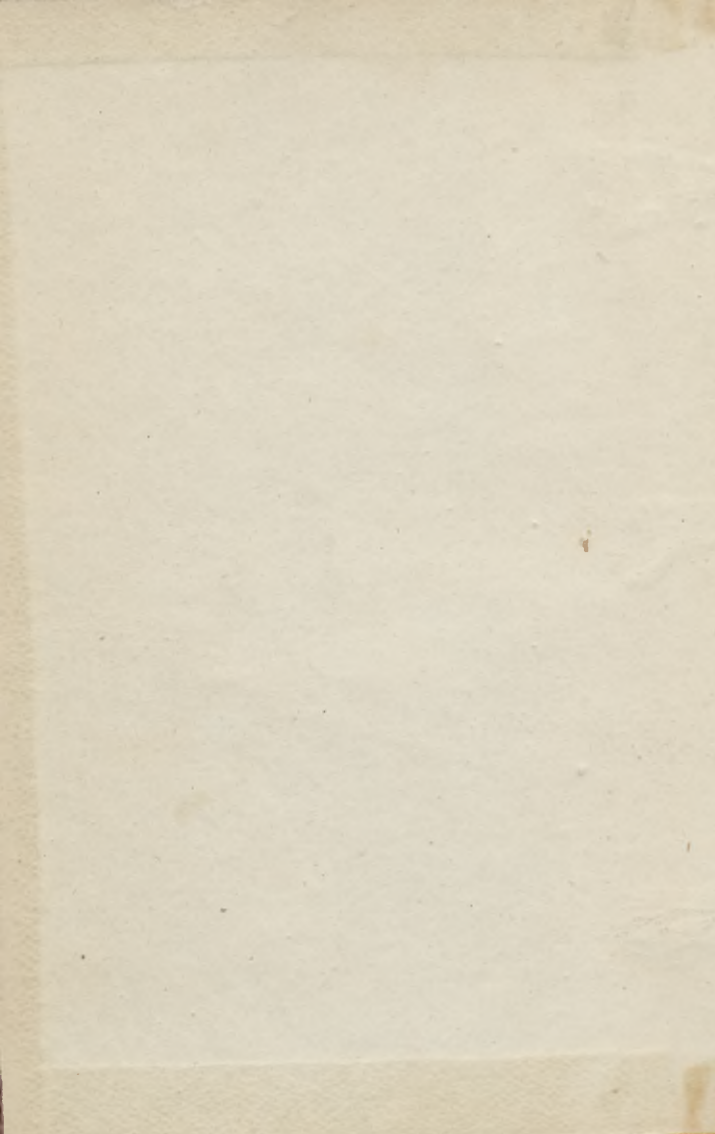


CIM
12906

12





Z księgozbioru

nr 1261

Stanisława Zielińskiego



ANTONIN DWA
TOM PIRWY

ANTONIN DWA
BIBLIOTEKA
TOM PIRWY



475082



TOM PIRWY

Drukarnia i Litografia

475082

Drukiem Breitkopfa i Härtela w Lipsku.

1878

**NARZECZONA
Z ABYDOS.**

CZCICIELE OGNI.

WARRINGTON

WARRINGTON

WARRINGTON

319092

TLÓMACZENIA

ANTONIEGO EDWARDA

ODYŃCA.

TOM DRUGI.

Narzędziona z Abydos.

Czciciele Ognia.

W LIPSKU

u Breitkopfa i Haertela.

1838.

1808

ТВОРАМИ

АНТОНИО ЭДВАРДА

ОДНІА.

ТОМ ДРУГОЙ

Варшава 1808

Въздана въ

Липсу

у Breitkopfa i Haertela

Drukiem Breitkopfa i Haertela w Lipsku.

NARZECZONA Z ABYDOS.

Powieść Turecka

LORDA BYRONA.

Had we never loved so kindly,
Had we never loved so blindly,
Never met, or never parted,
We had ne'er been broken hearted.

Burns.

WARREN & ASTOR.

Domestic Turkeys

FOR SALE.

Had we never loved so kindly,
Had we never loved so blindly,
Never met, or never parted,
We had never been broken hearted.
Burns.

PIEŚŃ PIERWSZA.

I.

Znacie kraj gdzie laur chwały i cyprys żałoby,
Godłem są dni obecnych i wieków minionych?
Gdzie żałosna turkawka i sęp krwawo dzioby
Powtarza dzikość panów, i jęk zwyciężonych?
Kraj cedrów w niebo rosłych i winnic nektaru;
Kraj niewiedzącej wiosny i wiecznej pogody;
Kędy skrzydła Zefirów, od woni ciężaru
Słabieją, przelatując różanne ogrody?
Gdzie wśród gajów zieleni błyszcząca cytryna,
Dziś jeszcze Hesperyjskie sady przypomina;
W jagodach złoty balsam oliwy dojrzewa,
A w cieniu drzew jej słowik nieprzestając śpiewa:

Kraj, gdzie ziemi zieloność i niebios lazury
 Walczą o piękność barwy przed słońcem bez chmury,
 A ocean gra ogniem najżywszej purpury?
 Gdzie dziewice jak kwiaty, co noszą do tańców;
 Gdzie wszystko piękne, bożkie — oprócz serc mie-
 szkańców?
 Kraj to wschodu, kraj słońca, co mu naprzód
 świeci. —

Możesz się tak uśmiechać na zbrodnie swych dzieci?
 Dzikie, jak krzyk wiecznego rozstania boleści,
 Są ich serca i czyny, i o nich powieści.

II.

Otoczon tłumem niewolników gronem,
 Lśniących od złota, i z kornym pokłonem
 Gotowych służyć dworaczo czy zbrojnie,
 Za orszak w domu, lub za straż na wojnie,
 Jak się podoba ich Baszy i Panu:
 Zasiadł Giaffir wśród swego Dywanu.
 Z brwi nasępionych i groźnego oka
 Znać że go trapi jakaś myśl głęboka;
 I choć nie łatwo z twarzy Muzułmana

Wyczytać duszę, przywykłą przed tłumy —
Kryć wszystkie swoje uczucia, prócz dumy: —
Twarz Giaffira mroczna, zadumana,
Zdradza coś więcej niżby wydać żądał,
Więcej niż sierpi aby dwór oglądał.

III.

„Chcę być sam“ — skinął, — skinieniu pań-
skiemu

Posłuszni tłumem ku drzwiom się cofali;

„Zawołać do mnie dozorcę Haremu!“ —

Już w głębi sali, sam na sam zostali

Basza z swym synem; i w progu z daleka

Wezwany murzyn na rozkazy czeka.

„Słuchaj Harunie! skoro tłum ten cały

„Wyjdzie z pałacu za bramę i wały, —

„Bo biada głowie, którejby źrenice

„Śmiały raz spojrzeć na Zulejki lice! —

„Córkę tu moje przywiedziesz z haremu.

„Dziś chcę na przyszłość ustalić jej dołę.

„Mów niech pospiesza, lecz nie mówiąc czemu;

„Sam chcę jej pierwszy objawić mą wolę.

— „Baszo! mem prawem są rozkazy twoje.“ —
 Niewolnik innej odpowiedzi nie ma.
 I już wychodził za sali podwoje,
 Kiedy go ramie wstrzymało Selima.
 Selim z potrójnym, głębokim pokłonem,
 Wrócił ku Baszy, i z okiem spuszczenem,
 Nieśmiałym głosem rzekł stojąc przed tronem:
 Bo muzułmana nie ośmielić niczem,
 Aby śmiał usieść przed ojca obliczem.
 „Bojąc się, ojeze! abyś się nie gniewał,
 „Czy na Haruna, czy na siostrą moję,
 „Jeżeli tak rychło jakbyś się spodziewał
 „Nie zdąży przybyć na rozkazy twoje:
 „Wyznam mą winę, jeżeli w tem jest wina,
 „Że we mnie jednym tej zwłoki przyczyna.
 „Słońce dziś rano wschodziło tak jasno,
 „Że — chyba starcy ujrzawszy to zasną. —
 „Jam zasnąć nie mógł; — lecz w tak pięknej porze,
 „Patrzeć samemu na niebo, na morze,
 „Gdy nikt nie słucha i nikt nie podziela
 „Natchnionych myśli i uczuć wesela,
 „Smutno jest, — zwłaszcza mnie, com od powicia

„Nie nawykł znosić samotności życia.
„Zulejkę zatem namówilem z sobą; —
„Tyś sam dozwolił aby każdą dobą
„Wstęp do haremu był dla mnie otwarty; —
„I nim w pół senne ocknęły się warty,
„Już my ukryci w cyprysowym gaju,
„Pojąc się wdziękiem natury i kraju,
„Zapominali o obecnej chwili
„W rymach Sadego i pieśniach Leili ¹⁾!
„Aż usłyszawszy głos bębna, postrzegłem ²⁾
„Że się zbliżyła godzina Dywanu,
„I wnet pamiętny twej woli, przybiegłem
„Złożyć cześć winną i ojcu, i panu;
„Ale Zulejka dotąd błądzi w gaju.
„O! przebacz ojcze! nie nasrożaj czoła!
„Wszakże prócz niewiast i strożów seraju,
„Nikt się tam przedrzeć, ni zajrzeć nie zdoła.“

IV.

Gniew zawrzał w Baszy: „Synu niewolnika,
„Z niewiernej matki! — bo próżno od młodu
„Szukałem w tobie, godnych mego rodu,

- „Uczuć człowieka albo wojownika.
„Ty zamiast wprawiać do boju twe dłonie,
„Zawstydzają strzelców, wyzywać szermierze,
„Ciskać dzirytem lub ujeżdżać konie:
„Ty, Greku w duszy, jeżeli nie w wierze,
„Gotów iść wzdychać całe dni i noce,
„Gdzie jakaś woda w strumieniu bełkoce,
„Kwiat jaki pachnie, albo ptak świergoce! —
„Niechbyż przynajmniej to słońce promienne,
„Co tak twe oczy zachwyca bezsenne,
„Wlało ci swego choć iskrę płomienia,
„By i twą duszę obudzić z uspienia!
„Lecz nie! ty okiem patrzyłaś nieczulem,
„Choćby tu przysły psie wojska pogańskie;
„Choćby ich działa grzmiły pod Stambułem;
„Nie; choćby wszystkie państwa Ottomańskie,
„Zależać miały od wsparcia twej dłoni,
„Nie śmiałyś dotknąć zaostrej broni! —
„Precz! — niechaj słabsza od niewieściej ręka,
„Kręci wrzeczono, gdy się szabli lęka. —
„A ty Harunie! spiesz do córki mojej!
„Ten raz przebaczam — dla starości twojej.

„Lecz niech Zulejka raz jeszcze na nowo
„Wyjdzie z nim kiedy — odpowiesz mi głową! —

V.

Selim nie wyrzekł słowa, ale z twarzy,
Lecz z oczu jego łatwo myśli dociec: —
Wyrzuty Baszy i słowa szydercze
Przebodły duszę jak włócznie mordercze; —
„Syn niewolnika! o podłość mię skarży!
„Chce mię poniżyć! najgrawać się waży!
„Syn niewolnika! — któż więc jest mój ojciec?“ —
Temi myślami wrzał w duszy, a lice
Pałały ogniem, a groźne źrenice
Błysły z pod powiek jak dwie błyskawice.
Giaffir spojrział, i zląkł się widoku
Gniewnego syna; poznał jak go drasło
Uragowisko, i w tym jego wzroku
Dostrzegł lub przeczuł pierwsze buntu hasło.
„Pójdź chłopcze! — cóż to? nie chcesz odpowiadać?
„O! ja znam ciebie, umiem myśl twą badać, —
„Szkoda, żeś bronią nie uczył się władać? —
„Lecz niechno mężka urosnie ci broda,

„A wiek odwagi albo siły doda;
„Doczekam jeszcze pociechy jak wrożę,
„Ujrzeć cię zbrojnym, — albo spotkać może.“ —
I gdy to mówił z szyderczym przyciskiem,
Wzrok dumnej wzgardy utopił w Selima:
Selim nie zadrżał, i z urągowiskiem
Tak go nawzajem przejmował oczyma,
Że Basza z trwogą obejrzał się w koło,
I ogniem wstydu oblało się czoło.
Dla czego? — Basza dobrze czuł i wiedział
Przyczynę trwogi, lecz jej nie powiedział.
Nie próżne, myślał, przeczucia jak widzę,
Żem nigdy jego nie ufał przyjaźni:
Zrozumiał, odgadł że go nienawidzę;
I — lecz dłoń jego nie warta bojaźni!
Na łowach ledwo można go ośmielić
Potkać się z sarną, lub strzelbę wystrzelić;
Cóż gdyby z ludźmi miał toczyć bój krwawy,
Narażać życie dla zemsty lub sławy? —
Tak! — gdyżbym zwierchniej nie ufał pokorze,
Tem mniej krwi związkom — krwi co kiedyś może —
Ha! — lecz on nie wie o tem! — nic nie znaczy!

Muszę podwoić czujność dostrzegaczy.
Giaur, pies pogański, Arab memu oku
Znośniejszy stokroć od jego widoku ³). —

Lecz otoż slysze głos Zulejki mojej!
On mi wzburzoną duszę zaspokoi:
Miły mym uszom jak hurysek pienia!
W niej widzę moje najslodsze wspomnienia,
Pierwszej, jedynej miłości zadatki;
Drozsza mi nawet, milsza od swej matki.
Moja nadzieja, chluba, szczęście moje,
Jedna, co kocham, i co się nie boję! —

„Witaj! ty moja! ty Peri, bogini!
„Chłodna fontanna w piaszczystej pustyni,
„Mniej miła ustom spragnionym pielgrzyma,
„Niż jak ty jesteś przed ojca oczyma.
„Pielgrzym nie może czuć wdzięczności więcej,
„Ni Prorokowi dziękować goręcej,
„Jak ja dlań w duszy za ciebie ją czuję,
„Jak ja mu zawsze, i teraz dziękuję.“ —

VI.

Piękna, jak pierwsza ze stworzonych w raju,
Gdy z zaufaniem, z weselem dziewiczem,
Śmiała się patrząc w zakazanym gaju,
Jak ją wąż okiem urzekał zwodniczem,
I blask swych oczu zaszczeniał w jej wzroku, —
Źródło obłudy jej płci, i uroku.
Luba, jak sennej pociechy widzenie,
Co łyż na jawie płynące osusza,
Gdy w nieśmiertelne ubrana promienie,
Duszę płaczących cieszy zmarłych dusza;
Tkliwa, jak pamięć miłości niewinnej;
Czysta, jak wiara modlitwy dziecinnej;
Była dziewica, cel ojca miłości,
Który ją witał ze łzami — radości.

Któż nie doświadczył, jak trudno słów dźwię-
kiem
Dać uczuć piękność z jej blaskiem i wdziękiem?
Kto nie czuł patrząc, nim niesyte oczy,
Mgła upojenia albo łza zamroczy,
Jak wzbudzający cześć, i jak zwycięzki

Jest niewinności urok czarnoksiężki?
Ona je łączy, — w niej jednej zebrane,
Kwitną powaby, jej tylko nieznane:
Niebieskiej łaski świętość tajemnicza,
Pogoda myśli, swoboda dziewicza,
Dusza, muzyka tchnąca z jej oblicza ⁴⁾, —
I czułość, którą lada myśli wzruszą, —
I ach! oko! co samo już zda się być duszą! —

Skromnie na piersiach krzyżując ramiona, —
I pierwszym tkliwym słowem ośmielona,
Na szyję ojca zarzucając ręce,
Co jej wesołe pieszczoty dziecące
Dzielił, i wzajem odplacał słowami,
Błogosławieństwami i całowaniami,
Zulejka przyszła — Giaffir czuł w duszy,
Że zamiar jego miękczy się i kruszy.
Nie by chciał kiedy iść przeciw jej szczęściu,
Gdy je dlań roił w wybranem zamięściu:
Lecz myśl rozstania zamysłem zachwiała; —
Miłość ją wlała — Duma pokonała.

VII.

- „Zulejko moja! dziecie mej miłości!
„Dziś się przekonasz jak cię kochać muszę,
„Gdy niepamiętny tęsknot samotności,
„W jakiej twa strata pograży mą duszę,
„Sam się ojcowskiej pociechy wyrzekę,
„Aby ci męża zapewnić opiekę:
„Męża! którego, prócz chyba Padyszy,
„Nikt w państwach jego w niczem nie przewyższy.
„Bo, choć Moslemin mało o ród bada,
„Godna jest względu krew Kara - Osmana ⁵⁾,
„Której potęga z przodków przekazana,
„Dzierżonym krajem, jak dziedzictwem włada,
„I w razie wojny ma na swe skinienie,
„Timariotów dzielne pokolenie. —
„Z tej krwi Osmana wybrałem na zięcia;
„Dziedzic i bliski Oglu - Beja krewny;
„O wiek nie będziesz dbała, jestem pewny, —
„Dzieckubym mego nie zwierzył dziecięcia.
„Bogactwo twemu odpowiada wianu;
„A temi śluby złączona moc nasza,
„Urągać będzie ze śmierci firmanu,

„Którego widok tak drugich przestrasza;
„I gdy najśmielszy, najmoźniejszy Basza,
„Śmie wprzód dać szyję, niż się oprzeć Panu; —
„My uczyć będziemy sultańskie Tatary 6),
„Jakiej nagrody warte takie dary! —
„Teraz Zulejko, wiesz o woli mojej,
„Wiesz wszystko, co płci twej wiedzieć przystoi,
„Do posłuszeństwa, ojciec córkę skłania;
„Sam mąż niech żonę nauczy kochania.“ —

VIII.

Zulejka milcząc skłoniła oblicze;
Czy żeby ukryć zmieszanie dziewicze,
Czy lży któremi czuła że nie władła,
I twarz co w kolej płonęła i bladła;
Gdy słowa ojca, jak strzały, przez uszy
Świszcząc leciały i więzły w jej duszy. —
Lecz ten rumieniec, ta bladość, ta żałość,
Co oznaczają? czy wstręt, czy nieśmiałość?

Łza w pięknem oku tak słodko porusza,
Że nawet miłość z żalem ją osusza;

Rumieniec sromu tak twarz piękną krasi,
 Ze nawet litość niechętnie go gasi! —
 Czy to Giaffir czuł, czy nie obaczył
 Łez i rumieńca, czy zważać nie raczył: —
 Trzykroć w dłoń klasnął ⁷⁾, konia podać każe:
 Rzucił z rąk cybuch oprawny w klejnoty ⁸⁾,
 I szedł gdzie zbrojne czekały go straże,
 Janczarów, Spahów, Mameluków roty,
 I wśród nich spieszy na pole gonitwy,
 Widzieć ich zręczność i wprawiać do bitwy.
 Sam Kislar-Aga na czele rzeźkańców ⁹⁾
 Został na straży haremu i szańców.

IX.

Selim na dłoni wsparł czoło, i okiem
 Zdawał się toczyć po morzu szerokim,
 Gdzie prac się między Dardanelskie skały,
 Z szumem w pienne popiętrza się wały.
 Nie widział jednak ni morza, ni brzegów,
 Ni nawet Baszy wojennych szeregów,
 Co bliżej przed nim tocząc bój udany,
 Ci z koni twarde płatają turbany ¹⁰⁾,

Ci na dwie zręcznie rozbiegłszy się roty
Biją na siebie stępienemi groty,
A wrzask ich „Ollah!“ powietrze rozdziera²¹⁾: —
Selim nie słyszy, nie widząc spojiera, —
On myśli tylko o córce Giaffira.

X.

Zulejka nie śmie przerywać milezenia
Lecz smutek myśli zdradzają westchnienia;
Selim wciąż z okna patrzył zamyślony,
Niemy i blady i nieporuszony.
Próżno nań siostra spogląda ciekawie;
Nie nie wyczytać w tej zimnej postawie.
Smutek jej równy, ale go pokrywa;
W sercu dla brata tchnie miłość tak tkliwa,
Że, wstyd dziewiczy, sama nie wie czemu,
Nie dał jej dotąd wyznać — nawet jemu.
Terazby chciała — chce mówić — daremnie!
„Tak smutny! tak się odwraca odemnie!
„Nie tak bywało za każdym spotkaniem;
„Czyż się raz pierwszy tak zimno rozstaniem?“ —
Trzykroć komnatę obeszła do koła,

Patrzac na niego; — on nie zwrócił czoła.
Ledwo nie płacząc, pochwyciła dłonią,
Urnę stojącą z róż Arabskich wonią,
I wonnym deszczem prysnęła z niej w koło
Na strop, na ściany, i Selima czoło.
Krople po twarzy stoczyły się zbladłej,
I z szat złocistych na pierś jego spadły;
On się nie wzruszył, nie zwrócił baczenia,
Jak gdyby lice i pierś miał z kamienia.
„Co? jeszcze smutny? — ach! któż to wytrzyma!
„Taka nieczułość, — i to od Selima!“ —
W krąg gmachu kwiaty najrzadsze na wschodzie,
Kwitły w naczyniach jak w sztucznym ogrodzie,
„On lubi kwiaty; może z rąk mych przyjmie: —
„Musisz się rozśmiać mój luby Selimie! —
Ledwo dziecinna myśl przyszła do głowy,
Kwiat był zerwany, i bukiet gotowy:
Z nim się po cichu zbliża niewidziana,
I u stóp brata uchyła kolana:
„Słowik tę różę przysyła za posła¹²⁾,
„By ci pociechę i radość przyniosła;
„I sam prócz tego, jak jej obiecywał,

- „Będzie noc całą dla Selima śpiewał.
„I z wszystkich piosnek co umie na wiosnę,
„Wybierze same wesołe i głośnie,
„Z miłą nadzieją, że jak on swe tony,
„Odmieni myśli Selim zasmucony.“ —

XI.

- „Co? nie chcesz nawet przyjąć mego kwiatu?
„Jestże gdzie siostra bardziej nieszczęśliwa,
„Coby nie mogła ulgi przynieść bratu,
„Którego smutek serce jej wyrывa?
„O! nie patrz na mnie oczyma takimi! —
„Któż cię nademnie kocha na tej ziemi?
„Bracie mój drogi! obym droższe imię
„Wynaleźć mogła? mój luby Selimie!
„Podziel swój smutek ze mną! lub przynamnie,
„Jeżeli się gniewasz, powiedz że nie na mnie! —
„Pójdź, usiądź, głowę skłoń na piersi moje,
„Ja całowaniem twą boleść ukoję,
„Gdy cię ni płochy żart mój nie rozśmieszył,
„Ni mój zmyślony słowik nie pocieszył.
„Wiem że nasz ojciec niekiedy zbyt ostry: —

- „Aleś ty takim nie bywał dla siostry;
„Wiem, wiem, że ciebie nie kocha jak syna:
„Ale czyż Selim o mnie zapomina? —
„Ach! może zgadłam? tyś jest nie rad z planu
„Owego związku z Bejem Karasmanu?
„Może ku niemu masz powód urazy?
„Powiedz mi tylko! pomimo rozkazy
„Ojca, przysięgam na Meki ołtarze,
„Jeżeli się na nie przysięgać odważę;
„Że bez porady, bez woli Selima,
„Nikt mię, sam nawet Sultan nie otrzyma.
„Myślisz że zniosę oddalenie twoje
„Lub mogę serce rozedrzeć na dwoje?
„Któżby nam został, — jeżeli się rozdzielim,
„Mnie przewodnikiem, tobie przyjacielem?
„Nie, nie, dzień taki nie błysnie na niebie,
„Coby mą duszę oderwał od ciebie,
„Nawet Azrael, on, którego ramie ¹³⁾
„Wszystko na świecie rozrywa i łamie,
„Gdy się na jedno z nas dwojga zamierzy,
„Uczuje litość, — oboje uderzy!“ —

XII.

Ożył, odetchnął, z lic ogień wytrysnął,
Podniósł dziewicę, do piersi przycisnął.
Gniew, boleść znikła, — z oczu niezwykła
Radość jak jasność błysła spojrzeniem,
Myśli promieniem, uczuć płomieniem.

Jak woda z gór lecąca,
Gdy ją ciasny brzeg zwięzi,
Wyrывa się iskrząca,
Z pod wierzbowych gałęzi;
Jako piorun gdy z góry
Ogniem błysnie w obłoku;
Tak z pod brwi tej ponurej,
Dusza błyszczy w tem oku.
Na dźwięk trąby koń wrzący,
Na wrzask łowów lew śpiący,
Na krzyk buntu szalony
Tyran ze snu zbudzony,
Mniej gwałtowniej się wzruszy,
Mniej uczuje sił w duszy,
Jak Selim słysząc przysięgę dziewicy
Słyszac wyznanie uczuć tajemnicy.

- „Teraz tyś moją! tyś na wieki moją!
„Bóg sam nas chyba, nie ludzie rozdwoją.
„Mojaś na wieki! ta święta przysięga
„Którąś wyrzekła, oboje nas sprzęga.
„Dobrze zrobiłaś; bo przez to wyznanie
„Nie jedna głowa na karku zostanie.
„Nie! ty nie bladnij! — póki miecz mam w dłoni,
„Żaden włos nigdy nie spadnie z twej skroni;
„Strwożyć cię nawet nie miałbym zamiaru,
„Za wszystkie skarby pieczar Istakaru ¹⁴).
„Z innych się przyczyn gniew w sercu mem warzył,
„Giaffir dzisiaj zelżył mię, znieważył,
„Nikczemnym prawie nazwać się odważył!
„Teraz mam powód okazać mu w czynie,
„Jaka krew w synu niewolnika płynie.
„Drżysz? — on tak nazwał! — lecz serce Selima
„Choć się nie chęłpi przed ludzi oczyma,
„Jeszcze mu w słowach i w czynach dotrzyma.
„Ja synem jego! — lecz ukój swą trwożę!
„Przez ciebie jestem nim, albo być mogę.
„Tym czasem, pomnij, by przysięgi naszej
„Niebaczne słowa nie zdradziły Baszy.

„Znam ja nędznika, co u Giaffira
 „Ręki się twojej i wiana napiera;
 „Podlejszej duszy, i skarbów niezmiernych,
 „Gorzej zebranych, nie ma kraj niewiernych.
 „Chciwszy od Greka, trwożliwszy od żyda;
 „Gorszego nadeń Egrippo nie wyda¹⁵):
 „Lecz dosyć o tem — okiem ni językiem
 „Pomnij, tajemnic nie zdradzić przed nikim
 „Na resztę środek znajdziemy w potrzebie;
 „Osmana Beja ja biore na siebie.
 „Słuchaj Zulejko! — raz pierwszy wyznaję —
 „Słuchaj! — nie jestem czem się być wydaję.
 „Tyś mi do szczęścia otworzyła drogę,
 „Mam broń, przyjaciół, — zawady znieść mo-
 „gę.“ —

XIII.

— „Co? ty nie jesteś czem się być wydajesz! —
 „Dziwne mi dzisiaj zagadki zadajesz.
 „O mój Selimie! zkąd ci ta odmiana?
 „Byłeś tak dobry, tak wesoły z rana! —
 „Czem cię tak mogły wzruszyć moje słowa?

„Jednej ci tylko, nie oddam posługi;
„Oczy twe kiedyś zaciśnie ktoś drugi;
„Bo wiem że umrę mając to oglądać. —
„Moznaż co więcej — ja zrobić, ty żądać? —

„Lecz mój Selimie! powiedź mi dla czego
„Ty się tak ojca obawiasz naszego,
„Aby się naszych uczuć nie dowiedział?
„Ja milczeć będę, boś ty mnie powiedział;
„Lecz czemużbyśmy ojcu nie ufali?
„I to mi także powtórz zrozumiałej,
„Coś wprzód namienił o sobie, o broni,
„O przyjaciółach; kto są, gdzie są oni? —
„Jabym wołała ojcu się otworzyć,
„Gniewby mię jego nie zdołał zatrwożyć.
„Lecz za cóż gniewy? ach nie! on pozwoli,
„On mię zostawi panią mojej woli!
„Cóż w tem dziwnego że sobie życzyłam
„Być dla cię zawsze, czem aż dotąd byłam;
„Że odłączona od ludzi i świata,
„Świat i mąż obcy przeraża mię trwogą:
„Że nie znająca nikogo prócz brata,

- „Prócz niego kochać nie mogę nikogo?”
„Czyżby te dotąd uczucia bez winy,
„Grzechem dziś były? — lub z jakiej przyczyny,
„My byśmy dzisiaj prawdy się wstydzili,
„Cośmy jak cnotę kochali i czcili?
„Wiesz sam Selimie, jak za fraszkę lada
„Ojciec wnet na cię w zapalczywość wpada;
„Cóż, gdybyś słuszne dał do niej powody?
„Strzeż nas Allahu, od takiej przygody!
„Ta tajemnica, nie pojmuję czemu,
„Jakby grzech jaki ciąży sercu memu.
„Tyś ją narzucił! — miej litość nademną!
„Zdejm ją — lub rozwiąż tę zagadkę ciemną;
„Masz czas; — lecz w takiej nie rzucaj mię
trwodze!
„Patrz! Czokadera już widzę na drodze ¹⁶⁾;
„Ojciec nasz wraca; — jak mnie serce bije! —
„Czuję, że wszystko z mej twarzy odkryje.
„Nigdy nie drżała na spotkanie jego —
„Dziś drżę, i nie wiem — ty powiedz, dla cze-
go?“ —

XIV.

— „Odejdź Zulejko! ja spotkam Giaffira;
„Będziem jak zwykle rozmawiać przy świadkach,
„O dżumie, wojnie, firmanach, podatkach,
„I o złych wieściach z obozu Wezyra:
„Jak stojąc mężnie nad brzegiem Dunaju,
„Czas nieczynnością a lud głodem traci;
„Za co mu kiedyś Giaur złotem zapłaci;
„Jeżeli wprzód jeszcze za tę miłość kraju,
„Sultan mu stryczka nie przyszła z Seraju. —
„To zwykły przedmiot rozmów, i w tej chwili
„O niczem innem nie będziem mówili.
„Ale pamiętaj, że skoro o zmroku
„Bęben na hasło spoczynku uderzy,
„Selim cię czeka u drzwi twojej wieży;
„Zakryci nocą od dozorców wzroku,
„Możem bezpiecznie do jutra, do wschodu,
„Błądzić samotnie, wśród wałów ogrodu;
„Strome — szpieg na nie nie wedrze się snadnie,
„Lub choćby wdarł się, mam sposób że spadnie.
„Wtedy się dowiesz o losach Selima,

„Czego nikt o nim ani wie, ni mniema:

„Ty się mię nie bój! zawierz sercu memu: —

„Wiesz że mam klucze tajnych drzwi haremu.“ —

— „Ja się bać ciebie! z twych ust taka mowa!

„O mój Selimie!“ —

— „Nie trać chwil na słowa!

„Mam klucz haremu, — straż rygle odsunie,

„Umiałem wzbudzić przychyłość w Harunie,

„On nas nie zdradzi — zaufaj mu śmieie.

„Dziś ci odkryję mój los, moje cele;

„Ale Zulejko! pomnij że nie taję,

„Żem rzekł: nie jestem czem się być wydaję.“ —

KONIEC PIĘŚNI PIERWSZEJ.

PIEŚŃ DRUGA.

I.

Wiatr hucząc wzdyma Hellespontu wody,
Jak w owej strasznej i pamiętnej nocy,
Gdy urągając z fal i niepogody,
Piękny, szlachetny, odważny i młody
Kochanek w Bogów zaufał pomocy;
I sam zwiedziony nadzieją opieki,
Nadzieje lubej omylił na wieki. —

Lecz ach! gdy ujrzał że z wieży jej wierzchu,
Hasło jej, lampa połyska się w zmierzchu:
Cóż że mógł widzieć jak niebo się chmurzy,
Że go krzyk ptastwa ostrzegał o burzy;

Że wiatry w górze, ryk wałów u dołu,
Zdały się grozić i radzić pospołu?
On pełen uczuć i nadziei błogich,
Nie baczył znaków ni głosów złowrogich;
Na światło tylko kochanki spoglądał,
Gwiazdę miłości, — i innych nie żądał;
Kochanki tylko śpiew słyszał z daleka:
„Spiesz się mój luby, kochanka cię czeka!“ —
Stara to powieść, — lecz zawsze i wszędzie
Miłość ją lubić i powtarzać będzie.

II.

Wiatr dmie od morza, i w puszcze ciaśniny
Prze wał po wale, pieniaący się, siny;
I noc ponurą rzuciła zasłonę,
Na pola niegdyś tyłą krwi zbroczone,
Gdzie stare grody Priama świeciły: —
Dzisiaj pustynia, gruzy i mogiły!
Jedna znikłej potęgi i chwały oznaka —
Prócz nieśmiertelnych marzeń ślepego żebraka!

III.

Oby mi jeszcze dano na te brzegi wrócić,
Gdziem raz już proch ich święty deptał stopą młodą;
Łamać się, jakem łamał, z Hellespontu wodą,
I z tobą, wieszczu Grecki, cieszyć się i smucić!
We wszystkim widzieć ślady dzieł wielkich ry-
cerzy,
Wierzyć że w każdym grobie proch Półboga leży:
Myśleć że jako przed ich, przed memi oczyma,
Też góry błękitnieją, toż morze się wzdyma:
Żyć ich myślą, ich czuciem, ich wiekiem! — któż
z ludzi,
Raz tak marząc, dla wieszczka wiecznej czei nie
wzbudzi?

IV.

Pomrok okrywa ziemię i morze, — nim wznij-
dzie,
Jako dziewicza jego Bogini na Idzie,
Ów księżyc, co ztąd niegdyś patrząc skrós ciemnoty,
Przeglądał mury Troi, i Greków namioty.

Nie klną mu dziś na zdradę spieszący rycerze:
Lecz błogosławią dotąd spokojni pasterze.
Na zielonym pagórku pasą się ich trzody; —
Grób to jest Achillesa! ołtarz jego chwały!
On, przed którym bił czołem Macedończyk młody¹⁾,
Który króle wieńczyły, sławiły narody,
Grób, pomnik bohatera — jak ciasny, jak mały!
Dzieł jego i imienia zapomniał lud płochy;
Przez rozpadłe kamienie wiatr wydmuchał prochy;
Obcy chyba przychodzić dumając w milczeniu,
Westchnie nad nim, i ducha wezwie po imieniu! —

V.

Późno dziś, późno księżyc rozweseli
Smutny pasterza nocleg; i ośmieli
Błądną rybaka łódź, — który inaczej
Brzegów, ni drogi do nich nie zobaczy.
Chmurą się gwiazdy zakryły przewodnie,
Wzdłuż brzegów morskie pogasły pochodnie;
Z Zulejki tylko samotnej komnaty,
Mdłe światło lampy miga się przez kraty.
W złotym kagańcu ta lampa się pali,

Z góry u stropu zwieszona śród sali.
 Na sofach z tkani Perskiego przedziwa,
 Leżą w nieładzie, ale pełnym wdzięku,
 Tu bursztynowe różańca kaliwa,
 Z których woń cudna rozlewa się w rękę ²⁾;
 Owdzie, w szmaragdów promienie objęty, —
 (O! jak zła wróżba że go zapomniała!)
 Z textem koranu amulet jej święty ³⁾,
 Który jej matka przed skonaniem dała,
 By słów wyrytych mocą tajemniczą,
 Świecił jej duszy gwiazdą przewodniczą.
 I bliżej przy nim, alkoran otwarty,
 Złotem barwnemi połyska się karty ⁴⁾;
 I dalej nieco, zwoje lżejszej treści,
 Perskich poetów pieśni i powieści;
 I na nich wsparta, brzmieć niemi lubiąca,
 Spoczywa lutnia — rzadko tak mileżąca.
 Śród izby, kwiaty świeżą tchnące wiosną,
 Z Japońskich naczyń jak ze śniegu rosna,
 I wszystkie zmysły czarują do razu,
 Barwą Kaszmiru, i wonią Szyrazu.
 Wszystko, co tylko natura i sztuka,

Pięknego stworzy, miłego wyszuka,
Wszystko się zbiegło w tej wdzięków świątyni: —
I wszystko tylko smutniejszą ją czyni,
Gdy w niej nie widać kapłanki — Bogini! —
Gdzież ona? mogłaż rzucić ją w tej porze,
Gdy taka noc, wiatr taki, i burza na dworze?

VI.

W szacie czarniejszej niż tej nocy cienie,
(Żadna z cór gminu równej nie używa;)
Którą ramiona i pierś swą okrywa,
Pierś, Selimowi droższą nad zbawienie:
Po krętych ścieżkach krzewami zarosłych,
Drżąc na świst wiatru, na szum drzew wyniosłych,
Co w koło z skrzypem chyłą się ku ziemi;
W ciemności mgłami zwiększonej morskiemi,
Z wytężonemi przed siebie oczyma,
Niepewnym krokiem szła obok Selima.
I chociaż serce do powrotu radzi,
Choć w niem złych przeczuć potłumić nie może;
Czyż go samego zostawi w tej porze?
Czyż się ma lękać, gdy on ją prowadzi?

VII.

Doszli do grotty, którą w łonie skały,
Sztuka z naturą wspólnie wykowały;
Gdzie nie raz w chwilach wieczornych lub ran-
nych,
Lub w skwar świeżego szukając powiewu,
Słuchała morza harmonii szklanych,
Lub głos swej lutni budziła do śpiewu;
Albo się ucząc z Koranu miejsc świętych,
W marzeniach wiary prostotą natchniętych,
Rośla obraz rokoszy niezmiernych,
Jakie raj przyszły gotuje dla wiernych.
Gdzie duszom niewiast przybytek oznaczył,
Prorok ich o tem powiedzieć nieraczył;
Lecz jeźli Selim miejsce w nim otrzyma,
Czyż raj ten byłby rajem dla Selima,
Czyżby go przyjął, i w nim się weselił,
Gdyby z nią jego rokoszy nie dzielił?
Jestże Huryska, któraby zdołała
Kochać go tyle, jak ona kochała?

VIII.

Od ostatniego niewidzenia groty
Zda się w niej jakąś postrzegać odmianę;
Może to ciemność odmienia przedmioty,
Przy świetle tylko dnia dotąd widziane?
Z w pół przygasłego na środku ogniska,
Mdle ledwo światło na ściany połyska.
Patrzy ciekawie; — lecz czegoż tak zbla-
dła?
Na dziwny widok źrenica jej padła.
W głębi stós broni! — nie broń Muzułma-
nów:
Zamiast janczarek, łuków, ataganów,
Znać strzelbę obcą z kształtu i oprawy.
Proste palasze — przebóg! jeden krwawy! —
Blask się od niego odbija czerwono.
Na stole widzi czarę postawioną,
Ach! nie sorbetem zda się napelnioną! —
Strach ją ogarnął, — chce pytać Selima,
Zwraca się, — onże to przed jej oczyma?

IX.

Szat swych zasłonę, rzucił na stronę,
Na skroniach jego zamiast turbanu,
Szał okręcony, jak krew czerwony,
Dwoma końcami zwisa do stanu.
W pasie z rzemienia, z obojej strony
Zamiast nagłowia złotych sztyletów,
Zdobnych w kamienie godne korony,
Błyszczy żelazo dwóch pistoletów.
U boku prosty miecz przypasamy;
Z ramienia krótki, w fałdy zebrany,
Z na dół zwisłemi rękaw wyloty,
Powiewa śnieżny płaszcz Kandioty.
Na piersiach kaftan, lecz z pod kaftana,
W srebrzyste łuszczyki zręcznie łamana,
Zbroja od pasa sięga kolana;
Dalsza w poziomem świetle ogniska,
Greckim koturnem stopa połyska.
Gdyby nie wyraz oczu i twarzy,
Gdyby nie ogień co się w nich żarzy,
Rzekłbyś że prosty Galjongi Grecki ⁵⁾,
Lub że na łądzie Arnaut zbójecki.

X.

- „Widzisz! nie jestem czem się być zdawałem;
„A teraz mojej posłuchaj powieści.
„Jeżeli smutna, — nie ja ją pisałem
„Ogniem mych wstydów, i łzami boleści;
„Moja rzecz tylko prawdę jej okazać,
„I krwią mych wrogów dopisać i zmazać! —
„Tyś pierwsza na jej słuchaczkę wybrana. —
„Przysięgłaś nie być małżonką Osmana;
„Lecz gdyby usta twe dziś nie zdradziły
„Tajemnic serca, jak ci jestem miły:
„I jabym strasznych nie rozwarł skrytości. —
„Nie bierz słów moich za dowód miłości. —
„Nie! jać jej czynem dowiodę w potrzebie,
„Życiem dla ciebie, lub śmiercią za ciebie!
„Tyś mi przysięgła nawzajem, — dość na tem. —
„Ja, ja Zulejko! — nie jestem twym bratem!“ —

XI.

- „Ty nie mym bratem? — Boże! — o ja
biedna!
„Lecz nie! ty możesz, jeszcze czas zaprzeczyć!“

„Milczysz! — ach! mamże pozostać tak jedna,
„I żyć by płakać, — bo nie śmiem złorzeczyć, —
„Że się sierota na świat narodziłam? —
„Ale się zlituj! widzisz boleść moją;
„Mnie pozwól zostać przynajmniej czem byłam,
„Siostrą, Zulejką, przyjaciółką twoją!
„Lecz ty mię kochać niezechcesz już dłużej! —
„Z dawna mi serce coś jakby śmierć wróży.
„Może ty nawet masz zemsty zamiary?
„Może mię zabić chcesz śród tej pieczary?
„Ach dobrze! zabij! — lepiej raz być w grobie,
„Niż żyć tak obcą, nienawistną tobie! —
„Ach tak! bo teraz pojmuję dla czego
„Giaffir zawsze był z tobą tak ostry;
„On cię obraził, a jam dziecie jego! —
„Nie! ty nie możesz kochać mię jak siostry.
„Ale miej litość nad biedną dziewczicą,
„Pozwól przy sobie być choć niewolnicą!“ —

XII.

— „Ty niewolnicą! — o nie! mnie to raczej
„Twym niewolnikiem pozostać na wieki!

- „Ale pohamuj ten zapęd rozpaczy; —
„Klnę się na świętość Medyny i Meki,
„Nikt cię, nikt z mojej nie wydrze opieki! —
„I niech tak święty text na mem żelazie ⁶⁾;
„Na twą obronę, w niebezpiecznym razie,
„Ramieniu memu dodaje potęgi,
„Jak ja tej święcie dochowam przysięgi.
„Tak, bądź spokojną! choć odmieniam imie,
„Które tak było sercu twemu drogiem,
„Miłości brata nie tracisz w Selimie;
„Choć ojca twego zwać muszę mym wrogiem,
„Bliższe niż myślisz łączą nas ogniwa: —
„Słuchaj i zadrzyj! bo powieść straszliwa.
„Abdalla było imie mego ojca,
„Giaffir jest jego brat, i bratobójca!
„Brat zajrzał bratu potęgi, i zabił,
„By urząd jego i skarby zagrabił;
„Lecz mnie sierotą zrobiwszy w powiciu,
„Mnie, nie wiem czemu, zostawił przy życiu. —
„I dotąd zdradą uwodząc nieczemnie,
„Czegoż prócz zdrady ma czekać odemnie? —
„Kazał mi zwać się, i sam zwał mię synem,

„Falsz słowa każdym okazując czynem.
 „Strzegł mię, jak gdyby potomka Kaima⁷⁾,
 „Lub jak lwie młode co kto w klatce trzyma,
 „Upokorzeniem gnębiąc siłę ducha,
 „By ją uczuwszy nie zerwał łańcucha.
 „Krew mego ojca wre we mnie, i woła
 „O pomstę w duszy, jakby głos Anioła!
 „Mógłbym się pomścić, — lecz uśmierz swą trwo-
 gę! —

„Dla ciebiem wszystko przebaczyć gotowy;
 „Wszystko, krew ojca i moje okowy,
 „Lecz już w nich dłużej pozostać nie mogę.
 „Nie! — lecz wprzód słuchaj! — choć w brew
 twojej boleści,
 „Muszę dokończyć ciąg strasznej powieści. —

XIII.

„Zkąd się w nich bratnia zawzięła nienawiść,
 „Co ją zrodziło, łakomstwo czy zawiść,
 „Nie wiem; — lecz często pożar nieprzyjaźni,
 „W gwałtownych sercach lada skra rozdrażni.
 „Abdalla w męztwie nie znalazł równego;

„W Bośni dotąd brzmi sława dzieł jego,
 „Gdzie mieczem jego zwycięzko ścigana,
 „Pierzchała przed nim dziez Oglu - Paswana.
 „Lecz o tem z inąd możesz się dowiedzieć,
 „Śmierć tylko jego ja muszę powiedzieć,
 „I jak to rodu mojego odkrycie,
 „Dało mi wolność, choć zatrulo życie.

XIV.

„Gdy Paswan — Oglu z buntownemi tłumy ⁸⁾,
 „Naprzód z obawy śmierci, potem z dumy,
 „Wszczął bój z Padyszą; i po latach wielu
 „Morderczych bitew, bez skutku i celu,
 „Twierdze — Widinu owładał nareście:
 „Bracia Baszowie oblegli go w mieście.
 „Równi znaczeniem i z władzą podobną
 „Każdy swem wojskiem dowodził osobno.
 „Z dwóch stron do szturmu iść miały ich roty;
 „Już obu wojskom plac bitwy wskazano,
 „Dla obu wodzów rozbito namioty:
 „Lecz ach! napróżno Abdallę czekano!
 „Cóż mówić więcej? — puhar z ręki brata,

„Z jadem ukrytym, jak myśl jego serca,
„Posłał Abdallę do lepszego świata; —
„Dóbr tego tylko zazdrościł morderca.
„Abdalla nie czuł podejrzeń bojaźni,
„Znać że o bratniej nie wątpił przyjaźni.
„I gdy po łowach, śród palącej spieki,
„Wieczorem w łaźni orzeźwiał się z znoju;
„Brat przysłał czarę chłodnego napoju, —
„Skosztował kroplę, — i zasnął na wieki⁹).
„Jeżeli ci trudno zawierzyć mej mowie,
„Spytaj Haruna — on świadek, on powie.

XV.

„Czyn raz spełniony, i władza Paswana,
„Zachwiana z gruntu, choć niepokonana: —
„Urząd, Paszalik, i skarby Abdalli,
„Mordercy brata, jak bratu oddali. —
„Niewiesz co w naszym Dywanie niecnota,
„Dokaże mocą intrygi i złota! —
„Wprawdzie zbyt drogo tę łaskę opłacił,
„Rozsypał wszystko czem go mord zbogacił; —
„Ale wnet umiał odzyskać co stracił!

- „Jak? spytasz może, — patrz na te pustynie,
„Patrz na te ludy konające z nędzy:
„Z krwi, z łez ich zdzierca łąduje w swe skrzynie
„Stósy klejnotów i wory pieniędzy! —
„Ale dla czego mnie życie ocalił,
„Albo nie wygnał, z ocz swych nie oddalił,
„Nie wiem; i nawet zgadywać daremnie. —
„Może zgryzota dręcząca tajemnie,
„Może nadzieja przebaczenia winie,
„Gdy krzywdę ojca poprawi na synie,
„I wzięte jemu mnie wróci bogactwa:
„Może cel jaki, lub powód dziwactwa,
„Złączone z małym ważeniem mej siły,
„Uspity bojaźń, i mnie ocaliły,
„Nie wiem; — lecz przyszedł dzień z dawna żądany,
„Że nas łączące czas zerwać kajdany.
„Mściciela we mnie czuć musi zabójca,
„I ja nie mogę przebaczyć krwi ojca. —

XVI.

- „W pałacu jego, wśród haremu progów,
„Z między tych nawet z którymi chleb łamie,

- „Znam wielu tajnych Giaffira wrogów:
„Mógłbym do zemsty uzbroić ich ramie.
„Dość bym rzekł słowo, i ród mój powierzył,
„Każdyby mieczem lub nożem uderzył.
„Lecz Harun dotąd jeden wie, lub wiedział
„Tę tajemnicę; — on mi ją powiedział, —
„Nie dość — o prawdzie słów swoich przekonał.
„Z młodu w pałacu Abdalli sprawował
„Ten co tu urząd, — Harun mię wychował,
„Kochał Abdallę, — widział go gdy konał! —
„Lecz cóż mógł biedny niewolnik poradzić?
„Zemścić się pana? — czyn już był spełniony:
„Czy mnie ocalić, chronić i prowadzić?
„Wybrał ostatnie: — i gdy otoczony
„Niewolnikami, którzy przed nim drżeli,
„I pochlebcami, co łask jego chcieli,
„Giaffir łupy rozdzielał zbrodnicze:
„Przyniósł mię dzieckiem przed jego oblicze.
„I nie napróżno znać że się domagał
„Łaski, o którą na kolanach błagał.
„Przysięgą tylko związał się tajemną,
„Kryć mnie przed światem, i ród mój przedemną. —

„Wkrótce Giaffir Paszalik swój zmienił,
„I z Romelii, z nad brzegów Dunaju,
„Gdy ją swem zdzierstwem wyssał i wyplenił,
„Jak sęp przeleciał do świeżego kraju,
„Tu gdzie jesteśmy; — w ten ogród rokoszy,
„Co go dziś własny lud klnie, on pustoszy.
„Sam Harun z dawnej niewolników zgrai,
„Przybył z nim tutaj, — zyskał ufność pana;
„Widząc jak święcie tajemnicę tai,
„Przestał się lękać że mu była znana.
„Lecz tajemnica zbrodniarza i zbrodni,
„Cięży jak łańcuch na sercu człowieka:
„By się go pozbyć pory tylko czeka; —
„Skorom wzrósł — Harun uwolnił się od niej.
„Tak Allah nie raz zbrodniarzom udziela
„Sług, wykonawców — nigdy przyjaciela.

XVII.

„Com rzekł, Zulejko, dziko razi uszy,
„Lecz dzikszą jeszcze być musi ma powieść;
„Nie radbym głębiej rozraniać twej duszy,
„Ale ci muszę szczerości mej dowieść.

- „Widziałem drżenie, gdyś strój mój postrzegła; —
„Noszę go z dawna, długo muszę nosić!
„Ten, komuś dzisiaj na wiarę przysięgła,
„Co cię o trwałość przysięgi śmie prosić:
„Jest — hordą morskich Korsarzów dowodzi,
„Bez praw — prócz miecza, bez domu — prócz
 łodzi;
„A których czyny, i o nich powieści,
„Nie są dla uszu i duszy niewieściej! —
„Broń tę co widzisz, ich dłoń tu przyniosła,
„Na znak mój blisko czekają ich wiosła:
„I na nich czeka ta czara na stole.
„Z niej krzepią męztwo, — mniejsza! jakim pły-
 nem —
„Pijąc, nie pomną na proroka wolę: —
„Ach! gdybyż tylko kalali się winem!

XVIII.

- „Jestem ich wodzem, — czemże miałem zostać?
„Gnębiony w domu niewolą i sromem,
„Z niskąd pociechy nie mogący dostać,
„Wyśmiany, gdym jej chciałem szukać za domem:

„W gnuśnej się nudzie młody wiek mój trwonil;
„Giaffir oręża i konia mi wzbronil —
„Choć nie raz — Allah! ty wiesz ile razy! —
„W pełnym Dywanie śmiał tyran urągać,
„Jakbym ja miecza lękał się obrazy,
„Lub nie miał siły wędzidla zawściągać!
„Na wojnę nawet brać z sobą nie raczył,
„Na wieczną nicość, na wzgardę przeznaczył,
„Bym bez nadziei, bez siły, bez chwały,
„Śród niewolników przegnuśniał wiek cały.
„Gdy ty — ty której przychylność i wdzięki,
„Choć słabiąc duszę, słodziły jej męki,
„Na zamek Bruzy zasłana spokojny,
„Gościć w nim zwykłaś do skończenia wojny. —
„Harun naówczas, widząc jak mię nękał,
„Jak mię bezczynny każdy dzień przywalał,
„Wzruszył się, kary, śmierci się nie lękał,
„Więźniowi użyć swobody pozwalał;
„Puszczał samego — ufny memu słowu,
„Że wprzód niż Giaffir, w pęta wrócę znowu,
„Próżnoby mówić com czuł, com doświadczył,
„Kiedym raz pierwszy na wolnym przestworze,

„Wolnem powietrzem odetchnął, obaczył
 „Niebo, i słońce, i ziemię, i morze!
 „Na wskrós ich dusza leciała jak strzała,
 „Wszystkie ich cuda pojęła, zbadala;
 „Do czegoż wtedy nie czulbym się zdolny,
 „Silny, szczęśliwy, równy Bogom, — wolny!
 „Znikł z myśli obraz cierpień i katuszy,
 „Świat — o nie! — niebo czułem w mojej
 duszy!

XIX.

„Harun naraił sternika Murzyna,
 „Bieglego w sztuce, i wiernego panna;
 „Ster nasz zwabiła wysp Greckich drużyna ¹⁰⁾; —
 „Pas szmaragdowy szaty Oceanu!
 „Każdą z kolei zwiedziłem tajemnie,
 „Lecz gdzie, jak hordeę spotkałem, i kiedy
 „Obrany wodzem, przysiągłem wzajemnie
 „Żyć nim lub zginąć; — opowiem ci wtedy,
 „Gdy wszystko cośmy zamierzyli skończym,
 „Odetchniem wolno, i z nimi się złączym.

XX.

„W prawdzie Zulejko są to rozbójnicy,
 „Równie w uczuciach jak w zwyczajach dzicy;
 „I każda wiara, i różne plemiona,
 „Mają, lub mogą mieć wstęp do ich grona.
 „Lecz dzielna ręka, i otwarta mowa,
 „I dusza śmiała, na wszystko gotowa,
 „Co na nic strachu nie spojrzę oczyma:
 „I przyjaźń, którą jeden z drugim trzyma,
 „I wspólna ufność, i wiara bez skazy,
 „I posłuszeństwo na wodza rozkazy,
 „Łatwoby mogły otworzyć im drogę,
 „Do wyższych celów, niż ja wskazać mogę.
 „Wielu z nich nawet — a wszystkich zbadalem
 „Znaczniejszych, czucia lub myśli zapałem:
 „Chociaż do rady tych raczej przyzywam,
 „W kim większą Franków przebiegłość odkrywam —
 „Wielu z nich nawet roi wyższe cele:
 „Są to Greckiego Lambra przyjaciele ¹¹).
 „Dusza ich zamiast używać swobody,
 „Jakiej im żadne nie dadzą narody,

- „Niewolą tylko Grecyi zajęta;
„I czy w krąg masztu legną na pokładzie,
„Czy w krąg ogniska zasiądą w gromadzie,
„Rozmowa zawsze: jak skruszyć jej pęta?
„Jak wskrzesić z grobu ducha dawnych Greków,
„I w krwi tyranów zmyć wstyd tylu wieków?
„Pozwalam gwarzyć — i słucham z daleka,
„Jak rozprawiają o prawach człowieka,
„Słucham z uśmiechem, i marzę sam w sobie: —
„Ach! i ja kocham wolność, — choć w różnym
sposobie! —
„Obym mógł bujać jak ów Patryarcha morza ¹⁾,
„Lub koczować jak Tatar wśród pustyń przestworza ¹²⁾!
„Lekki namiot na brzegu, lekka łódź wśród wody,
„Milsze mi są nad wszystkie pałace i grody.
„Na grzbiecie wzdętej fali, na dzikim rumaku,
„Na otchłaniach bez brzegu, na stepach bez szlaku,
„Nie dbam gdzie wiatr popędzi, gdzie koń zwróci
wodze,
„Ty tylko, gwiazdo moja, przyświecaj mej drodze!

¹⁾ Noe.

- „Ty, gołąbko pokoju, przodkuj mojej łodzi,
 „I gałązkę oliwną przynieś z nad powodzi!
 „Lub, gdy dla niej pokoju nie ma prócz rozbicia,
 „Bądź mi przynajmniej tęczą, w burzach tego życia!
 „Zorzą, co w wieczór pomrok nocnych chmur roz-
 gania,
 „I proroczo jutrzejsze rokuje zarania! —
- „Święte — jak Muezina wołanie z wież Meki,
 „Na które ze czią pielgrzym przykłęka daleki:
 „Lube — jak nóta pieśni miła z lat dziecinnych,
 „Wspomnieniem ich słodząca gorycz wszystkich in-
 nych:
- „Drogie — jak wygnańcowi dźwięk ojczystej mowy,
 „Będą mi wszystkie twoje słowa i rozmowy!
 „Dla ciebie na tych wyspach wynajdę schronienie,
 „Kwitnące, jako w nowo stworzonym Edenie¹³⁾;
 „Tysiąc rąk, tysiąc piersi, tysiąc serc uzbroję,
 „By cię strzegły, służyły na skinienia twoje!
 „Na ich czele, przy tobie, zbiegłszy ląd czy
 morze,
 „Łupy krajów i ludów u stóp twoich złożę.

„Czyż się pieszczot Haremu gnuśnych i jednakich,
„Zrzec nie warto dla trudów — dla roskoszy ta-
kich?

„Cóż że patrząc w mą dołę, widzę, — lecz nie
blednę, —

„Niebezpieczeństw tysiące, szczęście tylko jedno,
„Miłość twoję — ach! ona wszystko mi nagradza!
„Niech mię los prześladuje, niech przyjaciel zdra-
dza,

„Najczarniejszy mrok duszy ta myśl rozpromieni:
„„Wszystko się odmieniło — Jej nie nie od-
mieni!“ —

„Niech tylko moc twa, mocy duszy mej dotrzyma,
„Niech twej miłości miłość dorówna Selima,
„Potrafim zdwoić roskosz, smutek rozweselić,
„Pokonać lub znieść wszystko — byle się nie
dzielić!

„Raz stargawszy me pęta, z przyjacióły memi,
„Bez trwogi wojnę całej wypowiemy ziemi,
„Wojnę ludziom, — bo wojna przeznaczeniem
ludzi;
„Bo sama w nich natura żądzę wojny budzi.

- „Patrz! gdzież się nasycili łupem i rozbojem?
 „Kraj zamienią w pustynię, i to zwą — pokojem!
 „A jaż miałbym ufać mej sztuce lub sile?
 „Nie by ziemie zdobywać — dość gdy jej mam
 tyle,
 „Ile mi w krąg potrzeba na zamach mej broni; —
 „Lecz by nie być ich łupem, muszę być jak oni!
 „Chcę władzy — nie co z trwogą przez niezgodę
 włada;
 „Dwoistem berłem władzy, jest moc albo zdra-
 da: —
 „My w moc tylko ufajmy! — podstęp przyzwiem
 wreście,
 „Jeżli się kiedy w ludnem zniewolniczym mieście.
 „Tam to niebezpieczeństwo godne naszej trwogi,
 „Tam twa nawetby dusza mogła zboczyć z dro-
 gi; —
 „Ileż serc nie zachwianych w niebezpieczeństw fali,
 „Obłudnicy zwaśnili, zdrajcy rozerwali!
 „A niewiasta im łatwiej niżli mąż ulegnie.
 „Gdy los lub świat kochanka poniży i zegnie,
 „Gdy Szyderstwo lub Potwarz utopią weń miecze,

„Trwożna o siebie próżność, wyprze się go,
zrzecze,

„I wstydić się go będzie! — precz te podej-
rzenia! —

„Nie skażą one mojej Zulejki imienia!

„Lecz życie jest grą losu; — nie zwlekajmy
dłużej,

„Tu, gdzie nam nic zbawienia, wszystko zgubę
wróży:

„Tak, zgubę! — czyż mi jutro nie masz być
wyrwana

„Wyrokiem Giaffira, przemocą Osmana?

„Lecz dziś jeszcze na wieki zbędziem tej obawy,

„Niech tylko wiatr swe skrzydła przypnie do mej
nawy.

„Raz złączonych na zawsze, o cóż bojaźń wzruszy?

„Błądząc bez odpoczynku, pokój znajdziem w duszy.

„Przy tobie, silny w czynach, śmiały w przedsię-
wzięciach;

„Łąd, morze dla mnie jedno: świat mój w twych
objęciach! —

- „O! niech wre wściekła fala, niech grom w maszty bije,
- „Byłeś ty mię tem mocniej ujęła za szyję;
- „Każda myśl, każde słowo, każde me westchnienie,
- „Będzie tylko modlitwą za twe ocalenie!
- „Najdziksza waśń żywiołów mniejszą trwogę wzbudzi,
- „Niż byśmy tu drżeć mieli przed przemocą ludzi.
- „To skały, w pośród których nie ujdziem roz-
bicia;
- „Tam chwile niebezpieczne — tu każdy dzień
życia! —
- „Precz złowrogie przeczucia! — ta chwila roz-
strzygnie,
- „Czy nas los wtrąci w przepaść, czy miłość pod-
dźwignie. —
- „W niewielu słowach skończę powieść mojej doli;
- „Twoje jedno — wnet z mocy wrogów nas wyzwoli.
- „Tak, wrogów! — bo czyż Giaffir nie jest wro-
giem moim,
- „Lub Osman, co nas chciałby rozłączyć, nie
twoim?“ —

XXI.

- „Głowę Haruna by ustrzedz od kary
„Wróciłem na czas, wierny słowu memu;
„Rzadko kto wiedział, nikt nie złamał wiary,
„Żem się śmiał wykraść za progi Haremu.
„Odtąd choć z dala od wiernej gromady,
„Rzadko omylić mogę czujne straże:
„Wszystkie ich czyny, zamysły i rady,
„Ja rozporządzam, kieruję i ważę:
„Ja daję plany, ja wskazuję cele,
„Ja godzę spory, i zdobycze dzielę: —
„Czas bym sam wreszcie walczył na ich czele!
„Skończyłem powieść — Zulejko! czas nagli:
„Łódź moja blisko — w chwili ją mieć mogę;
„I wnet pod skrzydłem opiekuńczych żagli,
„Rzucim za sobą nienawiść i trwogę.
„Jutro przybywa Osman — my tej nocy
„Ujść ztąd musimy, lub uledez przemocy,
„Jeżeli więc pragniesz oszczędzić krwi Beja,
„Krwii droższej może — nie zwlekaj daremno!
„W pospiechu dla nas jedyna nadzieja:

„Zulejko moja! bądź moja, pójdź ze mną!

„Lecz jeżeli słysząc tajemnie wyznanie,

„Żałujesz przysiąg wyrzeczonych z rana;

„Zostań, — lecz wtedy i Selim zostanie, —

„Ale cię żoną nie ujrzy Osmana!“

XXII.

Rzekł — ona blada, bez ruchu i tchnienia,

Jako ów posąg i pomnik cierpienia,

Gdy wszystko tracąc, wszystko czując razem,

Matka z rozpaczny skamieniała głazem; —

W równej postawie i lica żałobie,

Stała i sercem podobna Niobie.

Lecz wprzód nim usta, nim nawet oczyma,

Wydać zdołała myśl — wyrok Selima;

Brzękły wrzeczadze u bramy ogrodu; —

I z mroczonej głębi sklepionego wchodu,

Wybiegła jasność pochodni iskrząca;

Druga, i trzecia — i szereg bez końca!

W różne się strony rój ogniów rozlata: —

„Uchodź mój! — ach! nie bracie — lecz droższy

od brata!“

Śród drzew, w ciemnościach, iskrzące czerwono,
Rozpierzchle światła migają się, wioną:
Nie same światła — w każdej prawej dłoni
Lśni od ich blasku ostrz dobytej broni.
Dziela się, płaczą, zbiegają się razem,
Świecący ogniem, grożący żelazem;
Wśród nich Giaffir zżyma się i dąsa,
Miecz bratobójczy nad głową potrząsa,
Już w głąb jaskini sięgają oczyma —
Maż ona stać się grobem dla Selima?

XXIII.

On czekał śmiało: — „Co ma stać się, sta-
nie. —

„Zulejko! uścisk, i pocałowanie!
„Może ostatnie nasze pożegnanie! —
„Blisko gdzieś jednak łódź mych towarzyszy;
„Może da pomoc, gdy hasła posłyszysz;
„I tak nas mało — lecz ujrzym co znaczy;
„Złączona siła męztwa i rozpaczy.“ —
Rzekł, i ku wyjściu groty skoczył śmiało;
Echo wystrzału w powietrzu zagrzmiało.

- Zulejka z żalu jak martwa opoka,
Ani zadrżała, ni zmrużyła oka! —
- „Nie słyszają może, — lub chociaż przybędą,
„Śmierci mej chyba mścić się tylko będą!
- „Strzał zwabił ku mnie nieprzyjaciół roje. —
- „Teraz mój mieczu pokaż dzielność twoję!
- „Ty ojca mego spuścizno jedyna,
„Dziś za krew jego daj pomstę dla syna! —
- „Bądź zdrowa luba! — uchodź! albo raczej
- „Schroń się w głąb grotty! — chroń się, już są
- blisko —
- „Ojciec cię kocha, i wszystko przebaczy.
- „Chroń się, na krwawe nie patrz widowisko;
- „By czasem kula zbłąkana lub strzała,
„Niewinnej piersi za cel nie obrała. —
- „Nie drżysz o niego! — choć mego zabójca, —
- „Wolałbym zginąć, niż ci wydrzeć ojca! —
- „Nie! — choćby z mieczem sam na mnie na-
stawał,
- „Choćby mi podłość na nowo zadawał!
- „Ale się zgrai nie poddam tak snadnie: —
- „Prócz głowy jego, każda inna spadnie!“ —

XXIV.

Skoczył ku morzu, — jak błysk piorunowy,
Miecz jego z pochwę na powietrzu błysnął;
Drgająca głowa i tułów bez głowy,
Padł mu pod nogi z tłumu co się cisnął.
Padają drudzy — lecz nakształt mrowiska,
Ruchoma ciżba otacza go, ściska:
On w lewo, w prawo, i tnąc ścieżkę krwawą,
Z falą już prawie spotyka się w biegu: —
O strzał już ledwo towarzysze z nawą —
Czołn bliżej jeszcze — jak szybko, jak żwawo,
Z rozpaczłą siłą wiosłują do brzegu! —
Ach! chwila jeszcze — a zbawić go mogą! —
On już fal morskich dotyka się nogą —
Korsarze z czołna rzucają się w morze,
Z szablami w zębach, ze strzelbami w górze:
Niezmordowani, zmoczeni, zajadli,
Już skaczą na brzeg — na bitwę przypadli —
Ach! Zemsta chyba teraz sił im doda! —
Krwia serca jego rumieni się woda!

XXV.

Śród strzał, i mieczów, i włóczy miotanych,
Bez ran, lub wcale nie czując zadanych,
Przedarł się Selim, i ku morskiej toni
Biegł spotkać odsiecz, lub ująć od pogoni,
Już w pław ku łodzi miał rzucić się bratniej,
Już podniósł ramię na zamach ostatni —
Czegóż się wstrzymał? — nieszczęsna przewłoka! —
Próżno jej w cieniach chciał dojrzeć oczyma. —
Ta jedna chwila, ten jeden rzut oka,
Może go zgubić, lub w więzach zatrzymał! —
O! smutny dowód, jak serce człowieka
Trudno ostatniej pociechy się rzeka! —
U stóp się jego już fala rozpryska,
Pomoc tuż za nim, już widna, już bliska —
Wtem razem wystrzał i głos zagrział srogi:
„Tak giną wszystkie Giaffira wrogi!“ —
Czyj głos, czyj wystrzał? czyja, śród tak wielu,
Kula, zbyt bliska by chybić do celu,
Świsła w powietrzu, i plusła do fali? —
Twoja to, twoja, morderco Abdalli!

W mękach trucizny ojciec życie kończył;
 Prędszą z nim śmiercią sierota się złączył.
 Wrząca krew pluszcząc wylewa się z rany,
 Śnieżne nią w koło zbroczyły się piany;
 On padł bez jęku — próżno usta ruszył,
 Głos śmierć stłumiła, lub szum fal zagłuszył.

XXVI.

Ranek — wiatr w kłębach rozwiewa mgły nocne;
 Gdzież ślady bitwy, co tak krwawą była?
 Strzały, co echa budziły północne,
 Groźby, błagania, jęki niepomocne,
 Ścichły; — dym opadł — krew woda obmyła —
 Powietrze, morze spokojne.

Na piasku tylko gdzie niegdzie rzucone
 Szczątki orężów, lub w nim wytłoczone
 W rozpacznej z wrogiem czy ze śmiercią walce,
 Ślady stóp zbrojnych, i rąk krwawe palce,
 Świadczą człowieka czyn — wojnę.

Z brzegu na wodzie — znać ledwo co zniosła —
 Pływa pochodnia, i łódka bez wiosła;
 I dalej nieco w zielska zaplątany,

Okryty pleśnią i morskimi piany,

Z falą się biały płaszcz wznosił;

Z rozrzuconemi na wodzie wyloty,

Zwykła Greekiego odzież Kandyoty:

Gdzież jest ten który ją nosił?

Widzisz tę plamę? czerwona, straszliwa,

Morze jej dotąd nie zmyło, nie zmywa! —

Lecz kto chcesz płakać nad ciałem ofiary,

W kim los jej litość ocuća:

Spiesz, kędy płócąc Sygejskie pieczary,

Podwodnym nurtem morze swe ciężary

Na brzegi Lemnu wyrzuca!

Żarłoczne ptaki nad swoją zdobyczą,

Ciężkimi skrzydły podlatują, krzyczą,

Ilekroć fala co ku brzegom dysze,

Leżącą na niej głową zakolysze;

Ilekroć, jakby strasząca ptastw chmury,

Stężała ręka, dłoń blada,

Z silniejszym wałem wzniesie się do góry,

I znów z nim razem opada.

Cóż ma obchodzić, czyli go w swem łonie

Ziemia pogrzebie, czy morze pochłonie;

Czy że szarpiące już go dzioby ptaków,
Pozbawią pastwy ryby lub robaków? —
Jedyne serce coby się krwawiło,
Jedyne oko coby łzę wylało,
Nad jego ciałem, lub jego mogiłą: —
Serce to pękło, oko się zaćmiło,
Wprzód niż śmierć jego ujrzało.

XXVII.

W Haremie Giaffira płacz i narzekanie;
Oko niewiast zroszone, i mężczyzn twarz blada.

Czyżże to okrzyk rozpaczy?

„Zulejko! córko moja!“ — daremne wołanie!

Biada ci tyranie, biada!

Ona ci nie odpowie — ha! i nie przebaczy!

Zapożno oblubieńcze przybywasz na gody!

Nie widziałeś, nie ujrzysz narzeczonej wdzięków,

Czyżes nie słyszał wjeżdżając w te grody,

Smutnych pieśni Derwiszów, i płaczennic jęków,

Że się przybliżasz tak śmieie?

Czyż te skupione przy bramach Haremu

Tłumy niewieście:

Ta niewolników postać nieruchoma,

Z założonemi na piersiach rękoma:

Żal w mieście:

Nie dosyć jeszcze mówią sercu twemu,

Jakie cię czeka wesele?

* * *

Pokój sercu dziewicy! — Allah twemu oku,

Duszy twej, najsroźszego oszczędził widoku:

Śmierci twójego Selima!

W chwili gdy z objęć twoich wydarł się, i w
mroku

Znikł przed twojemi oczyma:

Rozpacz twe serce strętwiła. —

On ci był wszystkim — szczęściem, nadzieją, i
chlubą:

Myśl że go tracisz, ustrzedz nie możesz przed
zgubą,

Ta myśl zabiła! —

Usłyszano krzyk jeden, głośny, nie daleki:

Czyj? — On zgadł — wstrzymał się
chwile;

Słucha — próżno! — już wszystko ucichło — na
wielki. —

Pokój dziewiczej duszy, i wczesnej mogile!

* * *

Szczęśliwaś! — jak kwiat w pełni rannego rozwicia,
Serce zwiędło; nie piło gorzkich mętów życia!

Ból ten — srogi, śmiertelny — był pierwszy, je-
dyny!

Nie doznałaś co gorycz żalu, wstydu, winy,
Pychy, zemsty, zgryzoty! — ach! ni tej katuszy,
Co jak wieczne szaleństwo wre w mózgu, i w duszy:
Jak robak lęgnie w sercu, i na wskrós je wierci,
I nie spiąc sam, nie daje zasnąć — prócz snem
śmierci;

Każdą myślą jak żądłem zatrutem kaleczy,
Obawia się ciemności, a światłu złorzeczy;
Jak ogień w suchem oku, i we krwi się pali,
I nim w popiół obróci — w przód się nie oddali! —

* * *

Biada tobie morderco! na dni, i na lata,

W życiu, i w wieczności biada!

Darmo tarzasz się w prochu, i sinemi usty

Klniesz siebie, i z przestraczem błagasz o od-
pusty: —

Pokuta, rozpacz nie nada!

Dłoń z której legł Abdalla, Selim, — brat, syn
brata,

Próżno będzie targała włos, i szaty darła:

Zbrodni nie minie zapłata!

Chluba twoja, rękojmia przyjaźni Osmana;

Godna, gdyby ją poznał, dzielić tron Sultana,

Córka twoja — umarła!

* * *

Zgasła u wschodu gwiazda dziewiczej czystości,
Której blask, noc twej chmurnej duszy rozweselał:
Jutrzenka twych nadziei, zorze twej starości: —

Któż ją zagasił? — krew, którąś Ty
przelał!

Biada ojcu zabójcy! tyranowi biada!

Słyszysz ten okrzyk rozpaczny?

„Gdzie dziecko moje?“ — Echo mu „gdzie?“
odpowiada ¹⁴).

Ona mu nie odpowie — ha! i nie przebaczy!

XXVIII.

Między pomników i grobów tysiące
Lśniących się spodem, gdy z boków i z góry,
Cyprysy mroczone, choć zieleniejące
Zimą i latem, ścielą cień ponury,

Jak myśl rzucona na groby:
Jest jedno miejsce, osobne, kwitnące,
Wiecznie zielone, rozweselające

Nawet te gaje żałoby. —

Tam jedna tylko, tchnąc samotną wonią,
Róża rozkwita, — posępna i blada:
Rzekłbyś rozpaczy zasadzona dłonią;
Tak mdła, tak słaba, że zda się wiatr lada

Liść jej po polu rozproszy;

Jednak choć wichur, choć burza się wścieka,
Kwiat jej trwa cało; — choć ręka człowieka,
Co wszystko piękne w tym kraju pustoszy,
Kwiat jej oberwie; — niepojęta władza,
Kwiat jej nazajutrz na nowo odradza!
Jakby duch jaki miał ją w swojej pieczy,
Który jej rany łzami niebios leczy,

I czarodziejską mocą swego śpiewu,
Co noc kwiat nowy wykołysze z krzewu.
Nie dziw że dotąd Helleńskie dziewice,
Wierzą, że kwiat ten nie jest z tego świata;
Co mu ni szkodzić nie śmia nawałnice,
Ni szrony zimy, ani skwary lata:
On zawsze smutny, lecz piękny jak w maju,
Zdaje się tęsknić po kraju swym — raję.
Nad kwiatem co noc ptaszek jakiś śpiewa,
Ukryty w liściach pobliskiego drzewa,
Sam dotąd, ludzkim okiem nie dojrzany,
Lecz głos ma wdzięczny, jak Hurysek lutnie;
Nie jest to słowik w róży zakochany; —
Słowik nie śpiewa tak czule, tak smutnie!
Ci którzy słyszą śpiew ten tajemniczy,
Doznają w duszy tak rzewnej słodyczy,
I czują w sercu taką tęskność tkliwą,
Jak gdyby czuli miłość nieszczęśliwą,
I choćby chcieli, łez wstrzymać nie mogą.
Lecz te łzy same, tak słodko im płyną,
Żal ten tak z żadną nie zmieszany trwogą,
Że się im zdaje roskoszą jedyną;

Ze się lękają promienia poranku,
Chcieli by słuchać, płakać bez przestanku, —

Taki jest urok w tym śpiewie!

Lecz skoro pierwszy świt niebo zapłoni,
Ptaszek, nie wiedzieć, znika, czy się chroni,

I śpiew zamilka na drzewie.

Są nawet — może urok przysłyszenia —
(Lecz ci co czują nie będą się śmieli.)

Są którzy mówią, że wśród jego pienia,
W najtkliwszej jego nócie dosłyszeli

— Brzmienie Zulejki imienia ¹⁵⁾!

Bo jej to zda się ten ptaszek tak śpiewa,

Z cyprysowego nad jej grobem drzewa;

Bo z jej to właśnie mogiły dziewiczej,

Wykwita róży ów kwiat tajemniczy.

Niegdyś kamienny grób stawiać jej chciano;

Lecz postawiony wieczorem — znikł rano!

Ani dłoń ludzka, co go w nocnej porze

Wyrwawszy z miejsca, przeniosła nad morze.

Bo go tam właśnie ujrzano o świcie,

Gdzie Selim w boju dał za nią swe życie,

I zkąd go fale uniosłszy zbawiły

Czci pogrzebowej, i ziemskiej mogiły.
I odtąd co noc, gdy księżyc łśni w górze,
Widać na białym pomnika marmurze,
Wspartą, jak gdyby dumającą z żalem,
Głowę czerwonym okreconą szalem.
Powieści o niej lud z trwogą powtarza,
I pomnik zowie „Wezłowiem Korsarza.“
A na Zulejki mogile, jak pierwej,
Zakwitła róża — i kwitnie bez przerwy:
Smutna i błada — jak lice piękności,
Gdy słucha dziejów nieszczęsnej miłości! —

R O N I E C.

OBJASNIENIA.



PIEŚŃ PIERWSZA.

1. Str. 7. wiersz 9. Zapominali o obecnej chwili
W rymach Sadego, i pieśniach Leili.

Sadi, jeden z najślawniejszych poetów Perskich. Leila i Mejnun, para kochanków, sławna na wschodzie, jak w Europie Romeo i Julia, lub Abelard i Heloiza.

2. Str. 7. w. 10. Aż usłyszawszy głos bębna postrzegłem:

W Turcyi uderzenie w bęben ogłasza wschód, południe i zachód słońca.

3. Str. 11. w. 3. Giaur, pies pogański. Arab memu oku
Znośniejszy stokroć od jego widoku.

Turcy nienawidzą Arabów, którzy im w dziesięcioro odplacają się wzajemnością, więcej nawet niż chrześcijan. —

4. Str. 13. w. 6. Dusza, muzyka tętnąca z jej oblicza.

Wyrażenie to uległo zarzutom. Nie odpowiadając na nie krytykom „niemającym muzyki w duszy“ proszę tylko czytelnika, aby przypomniał w myśli na chwilę,

rysy najpiękniejszej, jaką znał, kobiety. A jeżeli wtenczas jeszcze nie zrozumie tego, co mój wiersz słabo wyraża, wyznaję, iż będę żałował nas obu.

W dziele o Niemczech (Tom III. rozdz. 10.), napisanem przez kobietę, przewyższającą gieniuszem kobiety wszystkich wieków, znajduje się bardzo wymowny kawałek, o podobieństwie zachodzącym między malarstwem a muzyką; i porównanie tych obu sztuk, wynikające z tegoż podobieństwa. Czyżby więc podobieństwo muzyki nie miało być większe z oryginałem jak z kopią? z kolorytem natury, jak sztuki? wreszcie jest to rzecz, która się więcej daje czuć niż wyrazić. Jestem pewny, iż znajdzie się zawsze kilka osób, które to wyrażenie moje zrozumieją, a przynajmniej któreby zrozumiały, gdyby widziały twarz, której mówiąca harmonija, tę myśl mi natchnęła. Wyrażenie to bowiem, nie jest wzięte z wyobraźni; znalazłem je w mojej pamięci — w tem zwierciadle, które smutek rzuca o ziemię, a patrząc na jego szczątki, widzi w nich tylko pomnożone odbicie. —

5. Str. 14. w. 10. Godna jest względu krew Kara-Osmana.

Karasman-Oglu, albo Kara Osman Oglu, jest najznakomitszym dzierżawcą dóbr ziemskich w Turcyi; a razem rządcą Magnezyi. Timariotami zowią się ci, którzy niejako lennem prawem, posiadają ziemię, z obowiązkiem służenia wojskowo. Służą pospolicie w jeździe, jako Spaki, i obowiązani są własnym kosztem uzbroić pewną liczbę żołnierzy, stósownie do rozciągłości posiadanej dzierżawy.

6. Str. 15. w. 4. My uczyć będziem Sultańskie tatarzy,
Jakiej nagrody warte takie dary.

Jeżeli Basza czuje się dosyć potężnym aby się oprzeć Sultanowi; rozkazuje pospolicie udusić posłańca, który mu rozkaz śmierci i stryczek przywozi. Niekiedy pięciu lub sześciu podobnych posłańców, ginie jeden po drugim, na rozkaz zbuntowanego Baszy. — Lecz jeżeli przeciwnie, Basza czuje się słabym, lub nieposłusznym okazać się nie chce, natenczas schyla głowę, całuje podpis Sultana, i pozwala się udusić z pokorą. W r. 1810. wystawiono nad bramą Seraju, głowy wielu razem Baszów, którzy podobnego losu doznali; a między innemi głowę Baszy Bagdadu, dzielnego młodzieńca, który po długim oporze przez zdradę nakoniec zamordowanym został.

7. Str. 16. w. 5. Trzykroć w dłoń klasnął.

Turcy klaszczą w dłonie wołając na sługi. Nie lubią trwonić próżno głosu, a dzwonek nie znają.

8. Str. 16. w. 6. Rzucił z rąk cybuch oprawny w klejnoty.

Cybuchy bogatszych Turków, a często i same łulki, oprawne bywają w najdroższe kamienie. Munsztuczek tylko jest pospolicie z bursztynu.

9. Str. 16. w. 11. Sam Kislar-Aga na czele rzeźniców.

Kislar-Aga jest to tytuł naczelnika czarnych stróżów Seraju. —

10. Str. 16. w. ostatni. Ci z koni twarde płatają turbany.

W Turcyi do wypróbowania szabel używają pospoli-

cie złożonych w kilkoro wojłaków z pilści, albo też bardzo twardych turbanów; i żadna inna szabla oprócz najlepszej tureckiej, nie zdoła ich przeciąć od razu. Walka na stępione dziiryty, ulubione igrzysko jazdy tureckiej, wystawia bardzo ożywiony i malowniczy widok.

11. Str. 17. w. 3. A wrzask ich „Ollah!“ powietrze rozdziera.

„Ollah! Alla il Allah!“ są to zwykłe okrzyki Tureckie, któremi na lud milezący, za nadto szczodrze szafują, zwłaszcza podczas walk na dziiryty, na łowach, a najwięcej śród bitwy. Ożywienie Turków w otwartem polu, z powagą ich w izbie, przy lulce i różańcu, zabawną wystawia sprzeczność.

12. Str. 18. w. 20. Słowik tę różę przysyła za posła.

Miłostki słowika i róży, są ulubionem zmyśleniem poetów wschodnich. —

13. Str. 20. w. 18. Nawet Azrael, on, którego ramie.

Azrael. Anioł śmierci.

14. Str. 22. w. 10. Za wszystkie skarby pieczar Istakaru.

Mają to być zaklęte skarby Sułtanów przed Adamem jeszcze żyjących. —

15. Str. 23. w. 6. Gorszego nadeń Egrippo nie wyda.

Egrippo; tak Turcy nazywają Negrepont. Podług krajowego przysłowia, Turcy z Egrippo, żydzi z Saloniki, a Grecy z Aten, są najgorszymi; każdy ze swego plemienia.

16. Str. 26. w. 15. Patrz! Czokadera już widzę na drodze.

Czokader, nazwisko sługi, poprzedzającego zwykle orszak znakomitych Turków. —

PIEŚŃ DRUGA.

1. Str. 32. w. 5. On, przed którym bił czołem Macedończyk młody.

Alexander W. przed wyprawą do Persyi, zwiedził grób Achillesa, i uwieńczył laurem, wystawiony przez siebie na cześć jego oltarz. Naśladował go w tem Karakulla, Cersarz Rzymski. Jest podanie, że ten ostatni otruł umyślnie przyjaciela swego Festusa, aby mieć powód ponowienia igrzysk, jakie niegdyś Achilles na cześć Patrokla wyprawił. Widziałem mówi Byron, pasące się owce na grobach Esyeta i Antilocha; pierwszy z nich leży w środku równiny.

2. Str. 33. w. 5. Tu bursztynowe różańca kaliwa,
Z których woń cudna rozlewa się w rękę.

Różaniec turecki, zowie się w ich języku „Rombo-lojo,“ składające go ziarna bywają, u bogatszych z drogich kamieni, albo z bursztynu, który potarty lub w rękę rozgrzany, wydaje z siebie wonność nie mocną, ale przyjemną. —

3. Str. 33. w. 8. Z textem Koranu amulet jej święty.

Wiara w amulety, rżnięte na drogich kamieniach lub w puszkach złotych zamknięte, jest dotąd powszechną

na wschodzie. Napis ich składa się z kilku wierszy Alkoranu. Noszą je zawieszzone na szyi, lub zamiast bransoletek na rękę. Wiersze z drugiego rozdziału Alkoranu, opisujące własności Najwyższego, stanowią najsukuczniejsze amulety, i są najczęściej używane.

4. Str. 33. w. 13. I dalej nieco Alkoran otwarty,
Złotem barwnemi połyskuje karty.

Wszystkie rękopisma wschodnie, a mianowicie Alkoran, ozdobione są z wielkim przepychem i zbytkiem. — Kobiety Greckie są popolicie trzymane w zupełnej ciemności i niewiadomości; ale wiele młodych turczynek odbiera bardzo staranne wychowanie; wprawdzie, nie mogące się równać z wychowaniem Europejskich kobiet.

5. Str. 37. w. 20. Rzekłbyś że prosty Galjongi Grecki.

Galjongi. Majtek. Na flotach tureckich, majtkami są Grecy, żołnierzami Turcy. Ubiór Galjongich jest bardzo malowniczy; widziałem w nim nie raz samego kapitana Baszę, który go nosił wychodząc *incognito*. — Nogi ich jednak są nagie po kolana. — Opis obóvia i zbroi opisanej w texcie, jest podług stroju Arnautskiego rozbójnika, u którego mieszkałem w Morei: ma się rozumieć, że już był wtedy swojej professyi zaniechał.

6. Str. 40. w. 4. I niech tak święty text na mem żelazie.

Na wszystkich prawie szablach tureckich znajdują się napisy, czasem wyrażające tylko nazwisko robotnika lub miejsca gdzie były robione; ale częściej jeszcze jaki text z Koranu, wypisany literami złotemi. —

7. Str. 41. w. 2. Strzegł mię, jak gdyby potomka Haima.

Wiedzieć trzeba, że wszelkie odnoszenia tak do osób, jak do wypadków w starym testamencie opisanych, równie są powszechne u Muzułmanów, jak u żydów. Turcy nawet przechwalają się z tego, że wiedzą więcej o życiu Patryarchów, niż to co nasze pismo święte o nich podaje; i nie przestając na Adamie, mają szczegółowe biografie Patryarchów przed nim żyjących. Salomon jest uważany przez nich jako największy mędrzec, mający nawet władzę nad duchami; Mojżesz zaś, jako prorok, niższy tylko od Chrystusa i Mahometa.

8. Str. 42. w. 8. Gdy Paswan-Oglu z buntownemi tłumy.

Paswan-Oglu, Basza Widinu, podniósł bunt przeciw Sułtanowi, i przez wiele lat zagrażał całej potędze Porty Ottomańskiej. —

9. Str. 43. w. 9. Skosztował kroplę, — i zasnął na wieki.

W r. 1811. Giaffir Basza Scutari został otruty przez Albańczyka Alego, sposobem opisanym w texcie. Trucizna była w sorbecie, którym Muzułmani po wyjściu z łaźni ochładzać się zwykli. W kilka miesięcy po dokonanej zbrodni, Ali, pojął w małżeństwo córkę zamordowanego przez siebie Giaffira. —

10. Str. 49. w. 11. Ster nasz zwabiła wysp Greckich drużyna.

Turcy nie znają prawie innych wysp, oprócz Archipelagu Greckiego.

11. Str. 50. w. 18. Są to Greckiego Lambra przyjaciele.

Lambro Gauzani, sławny naczelnik powstania Gre-

ckiego w 1789 — 90. r. Zawiedziony w nadziei wybicia się z pod Tureckiego jarzma, został korsarzem, i długo był postrachem Turków, na Archipelagu. On i Riga, są dwaj najślawniejsi powstańcy Grecy, przed ostatecznym wybiciem się Grecyi. —

12. Str. 51. w. 12. Obym mógł bujać jak ów Patriarcha morza,
Lub koczować jak Tatar, wśród pustyń przestworza.

Noe. — Sposób życia koczujących Arabów, Tatarów i Turkomanów, opisany jest szczegółowo przez wszystkich podróżujących na wschodzie, jako mający dla nich szczególniejszy powab. Młody jeden Francuz, renegat, opowiadał sam panu Chateaubriand, że ile razy, jako Farys, czwałował na koniu, sam jeden w pustyni, doświadczał zawsze niewypowiedzianej rokoszy, która się do zachwycenia zbliżała.

13. Str. 52. w. 14. Kwitnące jako w nowo stworzonym Edenie.

Januat-al-Eden, tak się zowie raj Muzułmanów.

14. Str. 68. w. 15. Gdzie dziecię moje? — Echo mu „gdzie?“
odpowiada.

„Przyszedłem na miejsce urodzenia mojego, i zawołałem: Przyjaciele młodości mojej, gdzie są?“ — Echo odpowiedziało „gdzie są?“ (wyciąg z rękopismu Arabskiego.)

15. Str. 71. w. 11. Brzmienie Zulejki imienia.

„*And airy tongues that syllable men's name.* Milton.
(I powietrzne głosy, wymawiające imiona ludzi.)

Mniemanie, że dusze umarłych przybierają niekiedy kształt ptaków, nie na samym tylko wschodzie jest znane. Powieść o księżnie Kendal, wierzącej i przekonanej, że dusza Jerzego I. przylatywała do jej okna w postaci kruka; jak też wiele innych podobnych powieści, przekonują nas, że to mniemanie znajduje się i u nas. — Niejaka Lady Worcester, uroiwszy sobie że dusza jej siostry, przeszła w jakiegoś śpiewającego ptaka, całe swoje oratorium w kościele, napełniła podobnemiż ptakami, zamkniętymi w klatkach. Ponieważ była to Pani bogata, i wiele na ozdobę kościoła łożyła, nie sprzeciwiano się jej dziwactwu. —

CZCICIELE OGNIĄ.

Powieść wschodnia

TOMASZA MOORA.

ONCICIELE OGMA.

Historie wachogna

FORAAS A MORA.

Wiadomość Historyczna o Gwebrach.

Gweber, Giabir, i pochodzący ztąd przez skrócenie wyraz Giaur, któremu dziś przez nienawiść na wzgardę, we wszystkich muzułmańskich językach nadano obelżywe znaczenie: „Niewierny;“ niegdyś oznaczał tylko wyznawców religji Zoroastra, czcicieli ognia, jak ich nazywano; sami bowiem zwali cię Behendi, to jest: Prawowierni. — Religia ta, podług rachunku pisarzy wschodnich, przed czterema tysiącami lat wprowadzona do Persyi, trwała w niej bezprzestannie, pomimo wszystkich zmian i wstrząśnień politycznych tego, najpotężniejszego niegdyś na wschodzie państwa, aż do najścia i podbicia go przez sąsiednich Arabów, Mahometanów, którzy z całym zapalem fanatyzmu prześladować jako bałwochwalstwo religią Gwebrów, wytępill ją nakoniec, i w powszechną wzgardę podali. —

Oto są główne punkta nauki Zoroastra, zawarte w świętej księdze Zenda — Vesta, którą on, podług po-

dania pierwszych swych uczniów, sam w niebie, razem z ogniem świętym z ręki Oromaza otrzymał i przyniósł na ziemię. — „Bóg, — mówi Zoroaster, — jest jeden, przedwieczny, nieskończony, stwórca wszystkiego co jest. — Lecz w świecie przez niego stworzonym, działają z woli jego dwie przeciwne sobie potęgi: dobra i zła. — Pierwszą zowie Oromazem (Hormuzd), co znaczy: dawca wszelkiego dobra; drugą Arymanem, co znaczy: Pan albo wódz złego. — Obadwaj mieli daną sobie władzę stwarzania, i używali jej wspólnie, chociaż w przeciwnym kierunku; i ztąd to miała pochodzić owa mieszanina dobrego i złego, jaka się daje widzieć we wszystkich rzeczach stworzonych. — Ztemwszystkiem sam tylko Oromaz był wiecznym, i miał kiedyś przeciwnika zwyciężyć. Światło było godłem Oromaza; ciemność godłem Arymana. — Sam Bóg rzekł do Zoroastra: „Światło moje jest w tem wszystkim co świeci.“ Na tych to właśnie słowach opiera się wprowadzona przez niego cześć ognia, palącego się na ołtarzu w świątyniach; na wolnem zaś powietrzu cześć słońca; jako najszlachetniejszego ze wszystkich światel niebieskich, przez które Bóg ożywia i utrzymuje całe swe dzieło stworzenia. — Gwiazdy i planety uważane były za istoty żyjące, mające każda duszę nieśmiertelną. — Oto są słowa Zendu-Vesty, które anioł światła rzekł do Zoroastra, dając mu z woli Oromaza ogień święty: „Polecam opiece twojej wszystkie ognie na ziemi. — Rozkaż kapłanom strzedz je i utrzymywać, i nie gasić ich nigdy ani wodą, ani ziemią. — Rozkaż wystawić w każdym mieście świątynię Ognia, i na cześć jego przepisz uroczyste obrządki. — Światło

ognia pochodzi z Boga; a cóż jest piękniejszego jak ogień? Nie trzeba mu nic więcej, prócz drzewa i kadzi-deł. — Niech je sypie stary i młody, a próśby ich wysłuchane będą. — Wszyscy co nie usłuchają słów moich, pójdą do wiecznych ciemności. “

Lecz nie sam tylko ogień, wszystkie inne elementa składające świat, ziemia, powietrze, woda, a nawet zwierzęta i rośliny, polecone zostały szczególnej pieczy Zoroastra, przez swych opiekuńczych aniołów. — Anioł ziemi rzekł: „Ty, co masz być błogosławieństwem rodzaju ludzkiego, zachowuj ziemię od rozlewu krwi, od nieczystości i trupów. Każ niech je grzebią tam, gdzie żadna woda nie płynie, i żaden człowiek nie chodzi etc.“ — Ztąd poszedł zwyczaj u Gwebków, że ciała zmarłych, zamiast grzebać je w ziemi, kładziono na wierzchołkach wież, zbudowanych na ten cel w miejscach odludnych, i gdzie żadna woda nie płynie; tam zostawiano je na pastwę ptakom; poczem dopiero pozostałe kości grzebano do ziemi. —

Te były główne zasady religji Gwebków. Przepisy życia zawarte także w Zenda-Vesta, tchnęły najczystsza moralnością; zgodne z naturą i prawdą, wiodły do cnoty i pracy. Ztemwszystkiem gdy te z koleją wieków, władzę nad umysłami ludzi straciły, i pierwotna myśl prawodawcy, cześć jednego prawdziwego Boga, ustąpiła miejsca przesądom; duch religji formie zewnętrznej. — Ogień, słońce, w których Zoroaster widział tylko widome godła bóstwa, i jako takim cześć oddawać kazał; następnicy jego wiary wzięli za same bóstwo; i poprzestając na zewnętrznych ofiarach, zasługiwali istotnie na imię

bałwochwalców, które im Muzułmańscy nieprzyjaciele nadali. —

Mniemanie to stało się z czasem dla Persyi źródłem tysiącznych klęsk i nieszczęść; powodem, a przynajmniej pozorem do wojny z Arabami, zakończonej jak wiadomo, zupełnem podbiciem Persyi i przejściem jej na wiarę zwycięzców. — Skoro bowiem religia Mohometa ustaliła panowanie swoje w ojczyźnie jego Arabji; fanatyczny zapał i duma pierwszych zaraz po nim Kalifów, zwróciły naprzód oczy na sąsiednią Persyą; bałwochwalczą podług ich mniemania; a więc którą powinni byli na prawdziwą wiarę nawrócić; żyzną i bogatą; a więc którą podbić pragnęli; osłabioną wewnątrzniemi niezgody książąt swoich i możnych Satrapów; a więc do podbicia łatwą. —

Pierwsza napaść Arabów na Persyą, nastąpiła za Kalifatu Omara. Wojska jego pod wodzą Abu-Obeyda, przeszły Eufrat, lecz porażane przez Persów, straciwszy w bitwie większą połowę ludzi, w pław przez rzekę uciekać musiały. Omar wystawił nowe wojsko, lecz i te w pierwszym spotkaniu się z Persami, nie lepszego doznało losu. — Wkrótce jednak wytrwała biegłość arabskiego wodza, nazwiskiem Saad-Ben-Wakass; fanatyczny zapał żołnierzy, a nadewszystko niedbałość samychże Persów, i zbytne zabezpieczenie się po zwycięztwie, odmieniły całkiem los wojny. Persowie z kolei ponosili klęski po klęskach: wódz ich Meh ran, poległ zabity; całe wojsko poszło w rozsypkę. Naród zamiast połączyć się w jedno, by wspólnego nieprzyjaciela odeprzeć; przypisując poniesioną klęskę niedołężności swoich monarchów, obrócił się przeciwko nim, i rozpadł się na różne stronnictwa. — Dynastia

Sassanitów, od czterech wieków zasiadająca tron Perski, właśnie była wygasła; możni panowie rozrządzali tronem. — Wybierano z kolei jednego po drugim, coraz to nowych panujących, których prędzej jeszcze mordowano lub zrzucano z tronu. Nieład i zamieszanie stały się powszechne w całej ogromnej przestrzeni ówczesnego państwa Perskiego. — Tymczasem Arabowie posuwali się coraz dalej w głąb kraju, umacniając się w zdobytych prowincjach i miastach. — Nakoniec w r. 632. naszej Ery, a 11. Hegiry, wzniesiony został na tron Perski, Jeźdidżird ostatni, chociaż nie w prostej linii, potomek królewskiej rodziny Sassanitów; człowiek słaby, niezdolny do rządów, zwłaszcza w tak trudnem położeniu kraju; będący tylko narzędziem w ręku możnych Satrapów; którzy pokrywając swą dumę maską przywiązania do krwi panujących, na to go tylko królem nad sobą obrali, by sami tem łacniej pod nim całym państwem rzadzili. —

Pierwszym czynem Jeźdidżirda po wstąpieniu na tron, było wysłanie posłów do Arabskiego wodza, aby go wezwąć do traktowania o pokój. Sam Saad-Ben-Wakass, w towarzystwie dwóch innych wodzów wojska swojego przybył do obozu Persów. — Wprowadzeni do królewskiego namiotu, gdy wskazane miejsca zasiedli, Jeźdidżird tak do nich przemówił. —

„Wicie że wami gardziliśmy zawsze. — Arabowie dotychczas znani tylko byli w Persyi, jak kupcy, lub jak żebracy. — Pokarmem waszym są zielone jaszczurki, napojem woda słona; odzieżą skóry zwierząt lub gruba tkanina z ich sierści; dla tego gardziliśmy wami. — Lecz od niejakiego czasu w większej coraz liczbie zaczęliście kraj

nasz nawiedzać: zasmakowaliście w dobrem jadle, napiłiście się wody słodkiej, nawykliście do wygod odzienia. — Powróciwszy do swoich pustyń, opowiadaliście o tem braciom waszym, i oto przychodzicie tłumami, aby nam wydrzeć co nasze, i narzucić nam wiarę, której my znać nie chcemy. — Podobni jesteście do lisa, w bajce naszego poety, który wkradłszy się w ogród, znalazł w nim obfitość gron winnych. Poczciwy ogrodnik pozwolił mu nasycić się niemi, i myślał: „Plon winnicy mojej nie zmniejszy się przez to, że się jeden lis biedny pożywi.“ — Ale lis nie przestał na tem, że się sam do woli nasycił; naprowadził swych towarzyszy, tak że się cała winnica napelniła lisami. — Orodnik więc, musiał drzwi zamknąć, i lisów co już weszli zabijać, aby sam nie zubożał do szczytu. — Ja jestem tym ogrodnikiem; mówił dalej Jeźdidzird. Wszakże mając wzgląd na wasze potrzeby i ubóstwo, gotów jestem przebaczyć wam wszystko; obładuję wielbłądy wasze pszenicą i daktylami, bylebyście natychmiast ustąpili z mych granic. Lecz jeżeli gardząc szczodropliwością moją, chcecie dłużej w Persyi pozostać, postąpię z wami jak ów ogrodnik, i nie ujdziecie słusznej zemsty mojej.“ —

Saad-Ben-Wakass, wysłuchawszy spokojnie tej mowy, malującej zarazem całą dumę i słabość Perskiego Monarchy, odpowiedział na nią w te słowa:

„Wszystko co powiedziałaś o dawnym stanie Arabów, jest prawda. — Jedli oni zielone jaszczurki; grzebali żywo nowo-narodzone dzieci płci żeńskiej; zabijali własnych rodziców; niektórzy nawet żyli trupami i poili się krwią ludzką. Nie znali co jest złe, a co dobre; co godziwe,

a co występne. Ale Bóg zlitował się nad nami, i zesłał nam swego proroka; dał nam księgę prawdziwej wiary. — Księga ta nakazuje nam wojować niewiernych, obłąkanych nawracać; i zamiast dotychczasowego poniżenia i nędzy, obiecuje nam panowanie nad światem. — Wzywamy więc ciebie, królu Perski! abyście, ty sam i twój naród, przyjęli świętą wiarę naszą. — Jeżeli się na to zgodzicie, żaden Arab bez woli twojej granicy państw twoich nie przejdzie; będziecie tylko równo z wszystkimi wiernymi płacić zwykłą na ubogich jałmużnę, dziesiątą część wszelkiego dochodu. — Jeżeli niechcecie przyjąć wiary naszej; możemy jeszcze przestać na opłacie hara-żu, jaki się nam od niewiernych należy. — Lecz jeżeli odrzucicie oba te warunki, gotujcie się do wojny!“ —

Jeźdidźird czuł się jeszcze nadto potężnym by przystać na tak zelżywe układy. — Wszczęła się więc nowo wojna, krwawsza i zawiętsza niż kiedy. — Na płaszczynach Kadessu (Kadeseah), stoczyła się pamiętna bitwa 638. r. 17. roku Hegiry, w której całe prawie sto-tysięczne wojsko Persów poległo, i tajemnicza chorągiew Państwa, wpadła w ręce zwycięzców. — Jeźdidźird uszedł do prowincyi Korasan, i zebrawszy 150. tysięcy nowego wojska, wystąpił znowu do boju. — W otwartem polu pod miastem Nahavund spotkały się oba wojska: Arabskie pod naczelnictwem nowego już wodza nazwiskim Noman. Dwa miesiące stały spokojnie naprzeciwko siebie oba nieprzyjacielskie obozy; żadna strona nie śmiała boju rozpocząć. — Nakoniec pierwsi Arabowie uderzyli na szan-
ce Perskie, w przód za przykładem wodza, poprzysiągłszy zwyciężyć lub zginąć. — Zginął Noman, lecz Arabowie

przemogli. Sto tysięcy głów miała wynosić strata wojska perskiego; reszta rozpieczęła się w góry. Zaszła ta bitwa w r. 641. Hegiry 21. — Cała Persya od Eufratu do rzeki Oxus wpadła w ręce zwycięzców. Jeździ-dzird zginął zabity, gdy przebrany tułał się po kraju. Arabowie rozjątrzeni oporem Persów i gorliwi o rozkrzewienie swej wiary, prześladowali z niesłychanem okrucieństwem religią Zoroastra, i resztę nieszczęśliwych Gwebrow, którzy schroniwszy się w góry Kermanu, nie przedstawiali jeszcze bronić swej niepodległości i wiary. — Wsie, miasta i całe powiaty, wycinano w pień bez różnicy płci i wieku. — Świątynie ich i ołtarze obrócono w gruzy i popiół. Ognie święte zalewano krwią ich kapłanów, na urągowisko z przepisu Zoroastra, zakazującego gasić je wodą lub ziemią. — Większa część mieszkańców Persyi, uchodząc śmierci lub prześladowania przyjęła religią zwycięzców; inni nie chcąc uleść przemocy rozpieczęli się po różnych krajach, tułając się w górach Kaukazkich, na dzikich brzegach Kaspijskiego morza, w Indyach; albo się ukryli wśród niedostępnych gór swojej ojczyzny. — Dziś jeszcze około zatoki Perskiej, w górach i stepach Kermanu, a mianowicie w prowincyi Jerd-Keram, znajdują się dawni Gwebrowie, Parsami zwani, wierni religji swych przodków, i z tej właśnie przyczyny zostający w powszechnej nienawiści i wzgardzie u swoich Muzułmańskich współziomków. — (Z historyi Perskiej przez Malcolma.) —

PIEŚŃ PIERWSZA.

Nad Perskiem morzem księżyc w pełni świeci.
Śpią mgłą owiane fale lazuruwe,
I w koło we mgle jak w srebrzystej sieci,
Skaliste brzegi i wyspy palmowe,
Kąpią się w blasku miesięcznej pogody.
Z brzegu odbity we zwierciadłach wody,
Gród Gombarunu marmurem się bieli;
W nim gmach Emira góruje nad skały. —
Przed chwilą trąby i wdzięczny dźwięk zeli,
Z wież jego słońce gasnące żegnały: —
Spokojne słońce! milej mu w dąbrowie
Zanóci pasterz, albo słowik w sadzie,

Gdy na szkarłatne zachodu wezglowie,
Ogniste skronie do spoczynku kładzie!
Lecz teraz głucho na Emira dworze;
Jak ziemia milczy nieruchome morze,
Jak niebo w gwiazdach połyska na spodzie.
Wiatr choć gdzie westchnie, wnet uśnie w powiewie;
Żadna się fala nie zmarszczy na wodzie,
Żaden się listek nie wzruszy na drzewie.
Sam Emir nawet śród nocnego chłodu,
Tyran Iranu *), zasypia spokojnie;
Choć nad nim cięży przeklęstwo narodu,
Choć w koło zemsta porywa się zbrojnie
Mścić krzywd i zniewag, które jego plemie
Zlewa od wieków na Iranu ziemię:
Twardej w nim duszy ni miękczą, ni trwożą,
Ni lży co płyną, ni miecze co grożą.
On, czci proroka zapaleniec dziki,
Z roskoszą patrzy na rzeź i płomienie,
Mieczem swej wiary tępiąc przeciwniki,
Krwia ich chce własne okupić zbawienie.

*) Iran, imię ogólne Persyi.

Gotówby w pośród najzaciętszej bitwy,
Ukłęknąć we krwi przez siebie rozlanej,
By w czas codzienne odmawiać modlitwy,
Lub na skrwawionym mieczu wypisany
Rozważać myślą jaki text proroka;
Gotówby śledzić bez zmrużenia oka,
Po jakie słowo lub wiersz którą razą
W piersiach swych ofiar utopił żelazo!

Wielki Allahu! o! jakiejże kary
Nie wart przed tobą okrutnik zażarty,
Co z ksiąg twych świętych ludzkości i wiary,
Skrwawioną dłonią przewracając karty,
Rozgłasza tylko bluźnierczemi usty
Naukę mordów, zemsty i rozpusty?
Jak owa zgubna Trebizondy pszczoła,
Co oblatując kwieciste płaszczyzny,
Z najśłodszych kwiatów, z najzdrowszego ziola.
W szalę wprawiające wysysa trucizny *)!

*) W okolicach Trebizondy znajduje się gatunek Rododendronów, kwiat ich chciwie jest poszukiwany od pszczół, a miód z nich wysany, ma własność, że ludzi wprawia w szaleństwo.

Nigdy sroźszego potęgą i złością!
Satrapy Arab nie wsadził na państwo;
Nigdy tak Iran pod jarzma ciężkością
W Mahometańskie nie giął się poddaństwo. —
Wielkim był Iran — uczy dziejów księga —
Bał się go mocny, błogosławił słaby.
Cóż jest narodów wielkość i potęga?
Czas, własne swary i bliskie Arabcy,
Przyniosły zmianę jego świetnej doli,
Tron jego w gruzach, lud jęczy w niewoli.
Świątynie nawet — o wstydzie bez miary!
Gdzie płonął Mitry ogień nieskażony,
Poszły skalane na łup cudzej wiary:
A w nich niewolnik mieczem nawrócony,
Cześć bałwochwalezą składając na progu,
Złorzeczyć musi ojców swoich Bogu! —

Ale są dusze co czują zniewagę,
Co pomną przeszłość, i mają odwagę;
Są serca tchnące zemstą i nadzieją,
Serca podobne do drogich kamieni,
Co raz przesiękle od słońca promieni,

Śród nocy jeszcze blaskiem dnia jaśnieją. —
Są i ramiona, co i chcą i mogą,
Serc tych natchnienia wypełniać statecznie. —
Dozna ich wkrótce i przyplaci drogo,
Ten, co w tej chwili zasypia bezpiecznie,
Jak gdyby mniemał że nad jego łóżem,
Niebo Anioła postawiło strożem!

Spij, spij Emirze! nie dla twoich oczu
Świecą te gwiazdy na niebios przezroczu,
Błyszczy zwierciadłem lazurowe morze:
Spij, spij Emirze! jakbyś nie nie winien!
W tak pięknej nocy, w tak rokosznej porze,
Nikt prócz kochanków czuwać nie powinien. —

I oto patrzaj! — na tej nagiej skale,
Co się tak stromo wznosi po nad fale,
I w koło po nich, ściele cień ponury;
Widzisz tę wieżę z krużgankiem u góry?
Widzisz to okno, z kądem wzdłuż białej ściany,
Dziewiczych włosów warkocz rozwiązany,
Splywa potokiem wdzięcznego nieładu? —
Czarny i lśniący, jako czaple pióra,

Co zdobią turhan monarchy Bagdadu *). —
 W tem oknie czuwa Emirowa córą;
 Anioł dobroci, wdzięków, niewinności,
 Co choć z takiego i ojca i rodu,
 Jest jak promienna Fontanna Młodości,
 Co z gór najdzikszych wypływa z pod lodu **). —

O! jak urocza, święta, tajemnicza,
 Jest młoda piękność przed światem ukryta,
 Co tylko blaskiem skromnego oblicza
 Samotnie w domu rodzicielskim świta,
 Zdala od wzroku natrętnego ludzi!
 Kwiat na dnie morza kwitnący głębokiem,
 Którego nawet blask słońca nie zbrudzi,
 Nie tak jest czysty przed Allaha okiem!
 Tak dotąd Hildy i serce i lice,
 Jak na ołtarzach święte tajemnice
 Były w zamknięciu haremu strzeżone.

*) Królowie wschodni noszą czaple pióra po prawej stronie turbanu, jako oznakę swojej godności.

**) Źródło, albo Fontanna Młodości, podług tradycyi Mahometanów, płynie gdzieś między najdzikszymi górami na wschodzie. —

Stokroć szczęśliwy! komu los przeznaczy,
Że z nich dziewiczą uchyli zasłonę,
Że je najpierwszy pozna i obaczy! —
Jak ów, co z nagłą na bezdrożnej toni,
Zaczarowany raj ziemski odkryje,
I sam tchnie całem upojeniem woni,
Którą wprzód usta nie tchnęły niczyje. —

Piękne są, piękne, Arabskie dziewice,
Gdy w lekkim tańcu depczą smug zielony;
Jak gwiazdy błyszczą ich pełne źrenice,
Gdy patrzą z okien przez cienkie zasłony.
Piękne są, piękne, małżonki Arabów,
Białe jak jażmin co we włosach noszą:
Pierś ich miłości oddycha rokoszą,
A rokosz nowych dodaje powabów,
Gdy w swych altanach, gdzie w letnim upale
Cień liści czyni słońce łagodniejsze,
Przed zwierciadłami pędzą czas niedbale,
I z każdą chwilą stają się piękniejsze. —
Lecz próżno szukać w Arabii całej,
Od Beduinki do żony Sultana,

Coby się mogły, coby nawet śmiały,
Równać w piękności z córką Al-Hassana.

Piękna jak Anioł, gdy we snach dzieciennych
Roztoczy w górze cień skrzydeł strażniczych,
Promienna blaskiem swych uczuć niewinnych,
Kwitnąca w pełni powabów dziewiczych; —
Samo spojrzenie — gdyby z tem spojrzeniem
Spotkał się zbrodniarz, płakałby z rozpaczny:
Alboby musiał uciekać ze drżeniem,
Jak wąż, gdy połysk szmaragdu obaczy *): —
Tak jest spokojne, tak czyste, a razem
Tak gore ogniem i czucia wyrazem,
Że rzekłbyś tęcza zmieszanej jasności,
Niebieskiej chwały i ziemskiej miłości!
Promień jej duszy, w pół bożkiej istoty,
Gdzie tylko ziemska czułość i tęsknoty
Są jakby cienie; — wśród których tem milej,
Jaśnieje światłość złagodzona wiary;
Jak promień słońca, gdy w pogodnej chwili

*) Utrzymują na wschodzie, że gdy wąż wpatry się w blask szmaragdu, natychmiast ślepie. —

Przez drzew cieniste wciska się konary,
I takie światło rokoszne rozlewa,
I tak łagodnie swym blaskiem ogrzewa,
Że wątpić trzeba czy tych liści cienie,
Nie miłsze dla nas niż same promienie. —

Taką jest Hilda — co na swym krużganku,
Bezsenne we łzach opuściwszy łożę,
Duma samotnie czekając poranku,
I patrzy smutnie na błękitne morze. —
Ach! nie tak kiedyś — ach! nie tak ze łzami,
Nie tak z westchnieniem, — w swych progach ro-
dzinnych

Patrzac na niebo zasiane gwiazdami,
Z jasnemi w duszy jak one myślami,
Marzyć lubiła za lat swych dziecinnych!
Jakież dziś smutku przyczyny być mogą?
Czy co straciła, czy bojąc się żąda?
Czemu w noc czuwa? czemu z taką trwogą
Ku przepaściwym skałom tym pogłąda,
Co najeżone u góry podnoża,
Ponurym cieniem plamią jasność morza?

To niepodobna, ażeby tą drogą
Mogła lub śmiała spodziewać się kogo!

Tak myślał Emir, gdy jej na tej skale,
Kazał zbudować ów ganek na wieży,
Gdzieby po skwarnym letnich dni upale
Mogła oddychać nocy powiew świeży; —
Tak myślał Emir, gdy to jej mieszkanie
Z tej strony całkiem zostawił bez straży; —
Spij więc bezpiecznie, i nie patrz, tyranie,
Na co się miłość młodzieńcza odważy! —
Miłość, co rosnąc wśród niebezpieczeństwa,
W walce z niem szuka rokoszy i chluby;
Której najmilszy ten wieniec zwycięstwa,
Co go zerwała nad przepaścią zguby!
Śmielsza od łowca pereł lub koralu,
Co nie wprzód w morskiej pograży się fali,
Aż się o cichej zapewni pogodzie:
Miłość, choć piorun, choć ocean ryczy,
Tę tylko perłę za skarb sobie liczy,
Którą ułowi w najburzliwszej wodzie!

O! i w tej chwili — choć stroma opoka,
Choć skały śliskie, i przepaść głęboka: —
Jest przecież taki, córko Al-Hassana!
Co byle ujrzeć blask twojego oka,
Co byle dotknąć twoich ust szkarłatu,
Wdarłby się nawet tam gdzie nie deptana
Ścieszka prowadzi na szczyt Araratu *)!

Słyszysz! szum wiosła — patrz! łódka bez żagli
Pędzi jak strzała w niezachwianym biegu; —
Tak szybko wioslarz do pędu ją nagli;
Przed nią i za nią w księżycu promieniu
Wre biała piana podobna do śniegu; —
Łódź coraz bliżej — już znikła w skał cieniu —
Wtem zwir zaskrzypiał — stanęła u brzegu.
„To on?“ — bledniejąc Hilda zawołała,
I na poręczach ganku pochylona,
Na dół otwarte wyciąga ramiona,
Jakby mu w pomoc rękę podać chciała. —
Tak owa w pieśniach poetów sławiona,

*) Góra ta uważana jest powszechnie za niedostępną. —

Białowłosego Zala narzeczona *),
 Gdy na jej ganek wdzierając się w nocy,
 Raz nad przepaścią zachwiał się jej luby,
 Rzuciła własny warkocz ku pomocy,
 By się go ujął, i uniknął zguby.

Ale zręczniejszy jest ów młodzian śmiały,
 Co przy mdłych tylko księżyca połyskach,
 Pnąc się w tej chwili po śliskich urwiskach,
 Jak dzika sarna Arabskiej pustyni,
 Szybkiemi kroki skacze z skał na skały; —
 Już ujrzał Hilde — już blisko — już przy
 niej! —

Ona go kocha — lecz nie zna, i nie wie,
 Kto on, z jakiego plemienia i kraju: —
 Jak ów, co błędząc w Indyjskim gaju,
 Cudnego ptaka obaczy na drzewie,
 Co wczoraj z wiatrem wiejącym od morza,

*) Zal, sławny bohater Perski, w pierwszych wiekach tego państwa, ojciec sławniejszego jeszcze od siebie Rustama, urodził się z białemi włosami. Zdarzenie wspomniane w texcie, sławne jest w powiastkach Perskich. —

Przyleciał z wysep nieznanych nikomu,
I nim jutrzejsze może błysną zorza
Znów z tymże wiatrem odleci do domu: —
Na cóż mu ptaka nazwisko posłuży,
Skoro się blaskiem jego piór zachwyca? —
Wielki Allahu! spraw tylko by dłużej
Kochanka swego widziała dziewica! —

Byłoto w nocy, o tej samej porze, —
Noc była cicha i spokojne morze,
I księżyc świecił na niebios przezroczu:
Gdy po raz pierwszy z okien swego gmachu —
Nóćąc przy arfie święty hymn poranku,
Ujrzała nagle — o srogi przestachu! —
Ujrzała połysk płomienistych oczu
Patrzących na nią przez kratę jej ganku; —
I była pewną że to oczy ducha,
Co przez powietrzne przelatując drogi,
Tu się zatrzymał, i pieśni jej słucha.
Ta myśl tak umysł zajęła trwożliwy,
Że choć wnet z pierwszej ochłonawszy trwogi,
Sama się własnem przekonała okiem,

Iż to był młodzian śmiertelny i żywy,
Co uniesiony jej wdzięków widokiem,
Wskoczył na ganek, u kolan jej klęczał,
Całował usta, i miłość zaręczał: —
Myśl ta w niej nie raz budzi się na nowo,
Skoro z ust jego — jak się często zdarza —
Usłyszy dzikie, niepojęte słowo:
Gdy oko jego gniewem się rozżarza,
I tak dokoła żywym ogniem ciska,
Że go znieść wtedy niepodobna z bliska.
Wtenczas drży znowu, zali jej kochanek
Nie duch zwodniczy, lub jeden z Aniołów,
Co uwiedzeni wdziękami ziemianek,
Jasne swe niegdyś rzuciwszy pobyty,
Zrzekli się nieba za miłość kobiety,
I dotąd błędzą wśród ziemskich padołów!

Nie drżysz dziewico! nie drżysz! — twój kochany,
Ni duch zwodniczy, ni Anioł wygnany;
Ach! jest on tylko z owych synów ziemi,
Co tak namiętni w miłości i gniewie,
Jak gdyby tchnęli płomieńmi samemi,

Lub czując w sercu palące żarzewie,
Zgasić je tylko mogli w krwi rozlewie!

Lecz dziś w nim wszystko jakby mgła owiała;
Twarzy tak bladej, oczu tak ponurych,
Nigdy w nim dotąd, nigdy nie wiedziała. —
Lecz takim bywał we snach jej, po których,
Jedną jej ulgą w złowroziej obawie,
Było się budzić i płakać na jawie. —
Bo sny to były, których cień i we dnie
Zaczernia duszę — jak duch co się jawi
Niosąc śmiertelnym nieszczęść przepowiednie,
Wszędzie gdzie stąpi, czarny ślad zostawi!

„Jak pięknie“ — rzekła dziewica nieśmiało,
Jakby ją brzmienie własnych słów lękało,
Tak długo milcząc obok siebie stali,
Patrząc na połysk ugliedzonej fali.
„Jak pięknie dzisiaj to światło księżyca,
„Ową cienistą wysepkę oświeca!
„W moich marzeniach jam nie raz żądała,
„Żeby ta wyspa ptaka skrzydła miała,

„I nas siedzących pod cieniem swych gajów,
„Przeniosła razem gdzieś do pustych krajów,
„Lub gdzie na jakie nieżeglowne wody:
„Gdziebyśmy sami mogli żyć dla siebie,
„Żyć i umierać — bez ludzkiej przeszkody; —
„Gdzieby się tylko przez gwiazdy na niebie
„Oczy aniołów na nasz raj patrzyły! —
„Tego się tylko obawiam, mój miły,
„Czyby świat taki wystarczył dla ciebie?“
Rzekłszy ku niemu spojrziała wesoło,
Pewna że uśmiech wzajemny obaczy;
On stał, ku ziemi opuściwszy czoło,
Wzniósł tylko ku niej chłodny wzrok rozpaczy,
Co jak miecz w duszy kochającej tonie.
Zbladła dziewczica, i klasnąwszy w dłoń:
„Nie patrz tak, nie patrz! już wiem co to zna-
czy.“ —
Krzyknęła dłońmi zakrywając skronie. —
„Ach! te sny moje! te widma złowieszcze! —
„Wiem co mi wróżą! nie, nie nie pomoże;
„Ty chcesz, ty musisz rzucić mię — dziś je-
szcze!

- „Ach! ja wiedziałem że to trwać nie może. —
„Jam od dzieciństwa przywykła do tego,
„Utracać wszystko com tylko kochała;
„Nie było drzewa ni kwiatu jednego
„By wnet nie usechł, gdym ja go wybrała:
„Nie było ptaka, ni młodej gazeli,
„Gdy już mię znała i jadła z mej dłoni,
„Gdy igrać ze mną zaczęła już śmieiej,
„Bym zaraz potem nie płakała po niej! —
„I ty mój luby, ty coś moję duszę,
„Nauczył ucuć tak nowych, tak tkliwych,
„Wiem, że i ciebie równie stracić muszę;
„Idź, nie dziel moich losów nieszczęśliwych!
„Idź, i nie wracaj — choć twoje przybycie
„Niebem jest dla mnie — lecz te strome skały,
„To zradne morze — ach! a tyś tak śmiały,
„Ty mógłbyś dla mnie narazić swe życie!
„Idź i nie wracaj! — lecz przyjmij na drogę
„Łzy mej miłości i błogosławieństwo.
„O mnie się nie bój — ja czuję że mogę
„Znieść łatwiej żalność po tobie, niż trwogę,
„Że cię narażam na niebezpieczeństwo!“ —

— „Niebezpieczeństwo! — chcesz żebym się
chlubił,“ —

Krzyknął młodzieniec, — „cóż mi ono znaczy?

„Co znaczy temu co raz wszystko zgubił,

„Co wzrósł wśród nieszczęść, przywykł do rozpaczy?

„W którego uchu trąb wojennych dźwięki

„Brzmia co minuta — co we dnie i w nocy,

„Spiąc nawet miecza nie śmie puścić z ręki,

„By się nie ocknął w nieprzyjaciół mocy? —

„Niebezpieczeństwo!“ —

— „Więc ty nie znasz trwogi,

„Powrócisz do mnie? mój luby, mój drogi!“ —

— „O nie! tak nie patrz! — bo te oczy twoje —

„Ja się na świecie nic prócz nich nie boję.

„Jeżeli są gwiazdy co wpływem swym mogą

„Popchnąć mię różną od obranej drogą:

„Jeżeli jest jaki talizman uroczy,

„Coby mi przeszłość z pamięci wymazał,

„Coby na przyszłość zapomnieć mi kazał,

„Tym talizmanem byłyby twe oczy!

„Lecz nie! — to próżno — nie ma nam sposobu,

„Wyrok mój jasny — dopełnić go muszę —
 „Musim się rozstać — i z tej strony grobu
 „Już się nie ujrzym — bo choć nasze dusze
 „Sam Bóg powiązał — świat wiecznie rozdziela. —
 „Słuchaj mię, słuchaj, Arabska dziewico!
 „Wprzód gwiazdy razem ze słońcem zaświecą,
 „Niż ja się złączę z krwią nieprzyjaciela!
 „Twój ojciec“ —

— „Nie kończ! — niech go Allah strzeże!

„Wzrok twój mu zda się nieszczęściem zagraża.
 „Lecz ty go nie znasz — nie wiesz jak on szczerze
 „Szanuje męstwo, i męźnych poważa;
 „Dość niech cię pozna — nikt pewno goręcej
 „Czcic cię nie będzie, ani kochać więcej. —

„Pomnę w dzieciństwie, gdy w jego komnatach
 „Lubiłam czasem bawić się z orężem,
 „On mi rokował, że w późniejszych latach
 „Bohater jakiś być musi mym mężem.
 „I teraz nawet, gdy mu na wieczerzę
 „Przynoszę serbet i owoce świeże,
 „A on nie smutny — jak się często zdarza —

„Lub go nie trudnią rządowe zajęcia,
„Pieszcząc się ze mną z uśmiechem powtarza,
„Że wojownika chce tylko za zięcia:
„Bo mężne serce i chwała z oręża,
„Są najdroższymi bogactwami męża. —
„Ty się odwracasz — ach! ty mój jedyny,
„Ty zyskasz łatwo chwałę i wawrzyny!
„Wstąp w jego szyki — wiesz że się zuchwali
„Persowie znowu do buntu porwali: —
„O ja nieszczęsna! spojrzaleś tak srogo;
„Czyliż te rady obrażać cię mogą? —
„Ach nie! — w twym wzroku co tak ogniem pała
„Błyszczy już przyszłe zwycięztwo i chwała.
„Wstąp w jego szyki — lecz spiesząc na boje
„Hamuj w nich proszę, zapal swego męztwa;
„Pomnij że miłość i że serce moje,
„Czekać cię będą z nagrodą zwycięztwa. —
„Wtenczas się o nie śmiało upominaj,
„Gdy ci, którymi mój ojciec się brzydzi,
„Bezbożne Gwebry.“ —
— „Milez, milez, nie wspominaj
„Tego imienia! — twe słowa są gromy.“ —

Krzyknął z rozpaczą młodzian nieznajomy,
I płaszcz swój rozkrył: — „Czy twe oko widzi
„Ten pas, znak Gwebra *)? — płacz więc lub
przeklinaj,
„Jak mię twój ojciec klnie i nienawidzi!

„Tak — jam jest z tego bezbożnego rodu,
„Co choć nas ściga wasza zemsta sroga,
„Wiernie w godzinach wschodu i zachodu
„Wielbimy w słońcu tron żywego Boga **)!
„Tak — jam jest jeden z tych nędznych tułaczy
„Wiernych ojczyźnie, zemście i rozpaczy,
„Co klnąc Arabów, co nas w jarzmo wprzęgli,
„Na krew poległych braci zaprzysięgli,
„Dopóty walczyć ogniem i żelazem,
„Aż lub kraj zbawim, lub zginiem z nim razem,
„Dziki twój ojciec — tyś drzeć niepowinna —
„Ten komu taka jak ty życie winna,

*) Dla odróżnienia się od hałwochwalców Indyjskich, Gwebrowie opasują się pasem skórzannym, i tak wielką do tego stroju przywiązują wagę, że bez niego chwili być nie mogą. —

**) Gwebrowie utrzymują, że tron Najwyższego jest w słońcu, i dla tego tylko cześć mu oddają. —

- „Równie mi święty jak Mitry ołtarze
„Gdy na nich ogień oliarny rozżarzę.
„Lecz wiedz, że jego szukałem tej nocy,
„Gdy widząc światło na bezbronnej wieży,
„Pragnienie zemsty dodało mi mocy,
„Wdarłem się tutaj od morskich wybrzeży,
„Pewny że znajdę — zostałem zwiedzionym! —
„Pomnisz tę chwilę pierwszego widzenia?
„Chciałem zejść sępa w gniaździe zakrwawionem,
„Znalazłem tkliwą gołąbkę zbawienia! —
„Tyś zwyciężyła. — Cel co mię tu znęcił,
„Wypadł z mej duszy; — twój grzech jeźli
 winien,
„Żem jedną chwilę miłości poświęcił,
„Gdym tylko zemście wszystkie był powinien!
- „Obym ja nigdy, nigdy nie znał ciebie,
„Lub mógł zapomnieć, jak byłem szczęśliwy,
„Jakbyśmy byli szczęśliwi — jak w niebie —
„Gdyby, o Hildo! nie ów los straszliwy
„Co wśród nas stanął, i nielitościwy
„Tak nas daleko rozepchnął od siebie!

- „O! gdyby kraj mój był i twoim krajem!
 „Gdybyśmy w jednej wsi, o moja droga,
 „Wzrastali razem, i jednego Boga
 „O szczęście swoje błagali nawzajem;
 „I połączeni węzłami świętymi
 „Wspomnień dzieciństwa i rodzinnej ziemi,
 „Radzi z ubogiej po ojcach spuścizny,
 „Kochali siebie miłością ojczyzny!
 „Gdybym z ust twoich, w pełnym westchnien
 głosie,
 „Usłyszał piosnkę o jej dawnym losie,
 „Kiedy nasz Iran wielkim był Iranem!
 „Gdybym w twych oczach, coby ogniem tlały,
 „Ujrzał blask święty jego dawnej chwały,
 „Lub w łzach twych litość nad dzisiejszym stanem;
 „Wtenczasto, wtenczas, mójby miecz zabły-
 snął —
 „I biada temu co te łzy wycisnął,
 „Zmyćby je musiał morzem krwi wylanem!
 „Lecz cóż nam dzisiaj, że nas miłość sprzęga,
 „Dziś, gdy nas wszystko na wiek wieków dzieli,

„Wiara, ojczyzna, powinność, przysięga. —
 „Gdybyśmy sobie wierni być chcieli,
 „Musimy zdradzić krew naszą i Boga!
 „Ojciec twój nami jak piekłem się brzydzi!
 „Ty sama może — przebacz moja droga!
 „Nie! — tak nie spojrzysz na ten co nienawidzi.
 „Nie! — moja Hilda — o! ja znam jej duszę!
 „Ona się losem Iranu rozczuli,
 „Wyzwoli jeńców, odwróci katusze,
 „Pocieszy wdowy, sieroty przytuli.
 „A gdy w obronie nieszczęśliwej ziemi,
 „Ostatni nasi polegą rycerze:
 „Pomnij, że jeden kochał cię tak szczerze —
 „Przez miłość dla mnie, zapłacz nad wszystkimi!
 „Lecz patrz!“ —

Tu umilkł i blednąc na twarzy,
 Ukazał tylko na odległe wały,
 Gdzie jak ogniki nad grobem żeglarzy,
 Błękitne światła przeze mgłę migwały,
 I podwojone morskimi zwierciadły
 Sypiąc iskrami wznosiły się ku górze;

„Ze rzekłbyś gwiazdy co do morza spadły,
Lecą znów osiąsę na niebios lazurze.

„Bądź zdrowa Hildo! — to są hasła moje —

„Puszczaj mię, puszczaj — bo hasła złowieszcze —

„Chwila spóźniona — a, zginiem oboje.

„Najmilsza moja! raz jeszcze, raz jeszcze,

„Żegnaj! — Ojczyzno! teraz jam twój znowu!“ —

Rzekł, i wprost z ganku skoczył w głąb parowu,

Jakby śmierć tylko pociechą rozstania.

A ona blada, bez tchu, bez pamięci,

Wszystkie jej myśli, uczucia i chęci,

Zlały się w jeden zamęt obłąkania,

Wtem w głębi woda zaplusnęła głucho —

Szmer ten jak gromem uderzył jej ucho.

Szmer ten jej zda się hasłem jego zguby. —

Podniosła ręce, na kraj ganku bieży,

Jak gdyby za nim w dół rzucić się z wieży:

„Idę za tobą, idę, o mój luby!

„Niech nas przynajmniej w tej samej topieli

„Jedna śmierć razem oboje pogrzebie: —

„Milej mi z tobą umierać, niżeli

„Życ wiewi wieków daleko od ciebie!“ —
 Lecz nie wybiła jeszcze ich godzina;
 Bo łódź w tej chwili z cienia skał wybiegła,
 I z szumem drogę pienistą przerzyna,
 Tam, gdzie znów ogień błękitne postrzegła;
 I uskrzydłona żaglem w pomoc wiosła,
 Lekko, swobodnie ulata po falach;
 Jakby wesołość tylko z sobą niosła
 I nikt na brzegu nie pozostał w żalach. —

KONIEC PIEŚNI PIERWSZEJ.

PIEŚŃ DRUGA.

Nad Perskiem morzem ranek świta blady:
Coraz to jaśniej widać okolice;
Widać palmowe Bareinu sady,
I ambrozyjskie Kiszmai winnice *),
I różnobarwe wysp kwiaty i krzewy.
Tchnie brzeg Arabski wonnemi balsamy:
A z wód Indyjskich łagodne powiewy
W koło świętego nadbrzeża Selamy **),
Igrają z falą i z kwiatów wieńcami,
Które z ziem różnych pobożni żeglarze,

*) Barein i Kiszma wyspy na zatoce Perskiej.

**) Selama, albo Selemek, jest to właściwe nazwisko przyładku, zwanego pospolicie Mussel dom. Indyjanie płynąc około niego, rzucają w morze owoce i kwiaty, dla otrzymania szczęśliwej żeglugi.

Z ziół swych ojezystych uwiwszy je sami,
 Płynąc tu, morzu poświęcili w darze,
 Na cześć wielkiego Gieniusza wody,
 Za wiatr przychylny i wierne pogody. —

Słowik się rozstał z wysokimi drzewy,
 Zkąd nócił w nocy niesłuchane śpiewy,
 I przed spojrzeniem jutrzeńki się chroni,
 Gdzie gęste gaje granatnych jabłoni,
 Ciemno zielone od wschodnich promieni,
 Błyszczą jak tęczą ognistych kamieni,
 Oblane rosy tak czystej perłami
 Że najlepszego oręża nie splami *)
 Że miecz nią zlany, wartby jeszcze z rana
 Uzbierać ramie młodego sultana,
 Gdy po raz pierwszy zasiądzie na tronie!

Lecz oto słońce ze wschodniej purpury,
 Podniosło blaskiem uwieńczone skronie —

*) Franklin mówiąc o klimacie Schirazu powiada: „Rosa tak jest czysta, że najlepsza stal przez całą noc zostawiona na dworze, nie zardzewieje od niej.“ —

I już świat cały ogniem życia płonie.
Słońce! Aniele światłości, ty który
W dniu narodzenia światła i natury,
Sam pierwszy, wiodąc jasne gwiazd gromady,
Wszedłeś w ogniste stworzyciela ślady!
Gdzie są dni owe — świadku ich odwieczny!
Gdy cały Iran jako kwiat słoneczny,
Z czcią i miłością o każdej dnia dobie
Okiem i sercem zwracał się ku tobie?
Gdzie są ołtarze, co wzdłuż jego krajów,
Jak dzieciom kazał przykład ojców stary,
Płonęły ogniem twojej czci i wiary,
Od orzechowych Samarkandy gajów,
Do Bendemiru skalistych wybrzeży? —
Gdzie są? — zapytaj cieniów tych rycerzy,
Co po jednym walcząc z tysiącami,
Krwia wrogów zlawszy Kadesu obszary *),
Szczęśliwi! z chwałą polegli i sami, —
Nie czują więzów ni krzywd swojej wiary! —
Spytaj wygnańca, co w nędzy wygnania,

*) Kudseah.

Bez pocieszenia bez politowania,
W pustyniach życie prowadzi tułacze;
Albo z wierzchołków gór wiecznie zimowych,
Patrzy ku stronie Iranu, i płacze
Po kraju słońca i cieniów palmowych!...
Lecz czyż Iranu chwała i oltarze
Na zawsze w Nitry zagasty pieczarze?
O nie! są jeszcze synowie w Iranie,
Co nie napróżno Muzułmanom grożą:
Co za swą wiarę za krew swoich braci,
Dopóty miecza i zemsty nie złożą,
Póki ich słońce światłości nie straci,
Póki im ziemi jak na grób zostanie.
Młodzieńcze serca, w których siła ducha,
Na lada krzywdę płomieniem wybucha; —
I dusze mężkie, w których mrocznej głębi,
Gniew jako ogień w przepaściach wulkanu,
Tleje ukryty, lecz się nie wyziębi,
Aż przy nim zemsty dojrzeją nasienia,
Aż jako palma olbrzymia Ceylanu *),

*) Talpot albo Talipot. Piękny ten gatunek palmy, rosnącej

Hukiem rozkwitu świat zbudzą z uspienia!.....
 Lecz któż jest, który na Iranu brzegach
 Rozwija sztandar zwycięstwa i chwały;
 Przed czym mieczem w złamanych szeregach,
 Arabskie hordy po polu pierzchały,
 A on spokojnie postępował dalej,
 Śród muru włóczni Kermańskich górali? —
 Są to ostatni wiary swej obrońce;
 Lecz umrzeć za nią każdy żądzą pała:
 Jakby w ich sercach, jak w ich górach słońce,
 Cześć jego światła najdłużej jaśniała!

Hafed ich wodzem — imie to straszliwe,
 Jak złośliwego rym czarnoksiężnika;
 Dość je wymówić, drżą tłumy lękliwe,
 I najmężniejszych zimny dreszcz przenika. —
 Hafed — o którym Arabowie w nocy
 Tak dziwne wieści prawią przy ogniskach,
 O jego wzroście, i nadludzkiej mocy,
 O jego oczu rażących połyskach:

— w głębi największych lasów, może się policzyć do najwyższych drzew;
 a gdy rozkwita, wydaje łoskot podobny do wystrzału z działa. —

Że same strażę słuchając z uboczy,
Nie raz swój kaptur nasuną na oczy *),
By ognistego nie spotkać spojrzenia.
Bo Hafed, mówią nie z ludzkiego rodu,
Lecz duch stworzony z ziemi i płomienia,
Szczep tajemniczej rodziny Tamura **),
Co mu gdy wojnę prowadził za młodu,
Gryf Symurg z piersi dał zakłute pióra,
Które gdy szyszak jego okrywały,
Miecz go nie ranił; nie dosięgły strzały.
Te pióra dzisiaj zdobią hełm Hafeda,
Nadto sam szatan strzeże go przez czary,
Bo przezeń wierze swojej upaść nie da,
A chciałby zguby Muzułmańskiej wiary.

Taka wieść o nim, którą Arab szerzy,
I chcąc lżyć wroga, sam swój postrach wzmaga.

*) Arabowie noszą odzież, z kapturem, podobnym do kapturów mnisznych.

**) Imię jednego z najdawniejszych Królów Perskich, którego dziwne przygody i bohaterkie dzieła słyną w poezjach wschodnich. Gryf Symurg, który go sam na pustyni wykarmił, dał mu na ozdobę szyszaku kilka piór swoich, które go niezwyciężonym czyniły, i przeszły spadkiem do jego następców.

Lecz on, wódz młody Irańskich rycerzy —
 Talizman jego jest miecz i odwaga;
 A te tak straszne Muzułmanom czary,
 Miłość ojczyzny, ludzkości, i wiary!

Krew co w nim płynie z bohaterów dawnych,
 Miła jest ziomkom, i czochoła w Iranie,
 Nie z długich wieków, lecz z dzieł synów sław-
 nych;

Jako ta rzeka na górze Libanie,
 Co zład jest tylko i świętą i głośną,
 Że wielkie Cedry na jej brzegach rosną *).

Nie z jego duszą, nikiemnem kolaniem
 Bić przed swym wrogiem, i przed Muzułmanem!
 Nie jemu miejsce w niewolników gronie,
 Co na sam widok turbanu na głowie,
 Blednąc na twarzach pochylają skronie,
 Jak nagłym wichrem pognane sitowie! —
 O nie! — on uciekł w pustynie — tam woli

*) Rzeka ta, mówi Dandini, zład tylko zowie się świętą, że
 płynię między Cedrami, które są miane za święte. —

Spotkać tygrysa, niż braci mordercę,
Gdzieby mu każda łza ich nędznej doli
Jak kropla ognia spadała na serce;
Tam — jak kochanek, któremu zaświtał
Pierwszy wzrok długo czekanej miłości;
Tak on tam pierwszy blask miecza powitał,
Gdy błysnął zemstą dla Sprawiedliwości!

Lecz próżne męstwo — próżno kwiat Ker-
manu,

Gardząc mnogością Al-Hassana dzieczy,
Jak z chmur zesłany obrońca Iranu,
Zstąpił z gór zerwać łańcuch niewolniczy. —
Próżno ognisty, jak sam Bóg ich słońce,
Zapał w ich sercach dzień zwycięstwa wróżył;
Przeciw ich jednej, wróg miał strzał tysiące,
Przeciw jednemu co tysiące pożył,
Miriadami płynął tłum pohańczoney:
Aż po daremnym morza krwi rozlewie,
Zastęp ich zrzędniął, jak liście na drzewie,
Gdy po niem chmura przeleci szarańczoney. —

Jest niedaleko Gombaranu miasta,
Wysoka, stroma, przepaścista góra,
Wierzch jej skalisty nad morze wyrasta,
I cięży nad niem, jakby wieczna chmura,
Jakby wiszące ogniwo, co kończy
Gór owych łańcuch, co bodąc obłoki,
Od bram Kaspjskich do Perskiej zatoki,
Dwa światy dzieli, i dwa morza łączy. —
Skały sterczące w krąg u jej podnoża,
Zdają się nagie olbrzymy wśród morza,
Postrach i wrogi żeglarzów ciasniny!
A z jej ostrego, najwyższego szczytu,
Na tle pogodnym jasnego błękitu,
Czernią się dawnej świątyni ruiny.
Nie raz Albatross w powietrzu drzemiąca *)
Gdy o ich mury sennem skrzydłem trąca,
Z krzykiem przestachu zdumiona się budzi,
Że i w obłokach są mieszkania ludzi!
Pod stopą góry, jej wnętrze kamienne,

*) Ptaki te podług dawnego mniemania spią w powietrzu, i są bardzo pospolite na Przylądku Dobrej Nadziei. —

Czas pobił w groty, i lochy bezdenne,
 Gdzie fale morza z wściekłą wpadłszy mocą,
 Pienią się, ryczą, i wrzeniem belkocą —
 A taki łoskot w koło się rozlega,
 A taka straszna wieść po kraju biega
 O duchach, które tam się dręczą na dnie:
 Że żaden Arab, chociaż w boju śmiały,
 Za skarby świata, skoro mrok zapadnie,
 Nie zbliży łodzi, do tej Gwebrów skały. —

Od strony lądu, te na szczycie wieże,
 Co je Czas zda się jak swój pomnik strzeże;
 Od reszty świata, od ludzkiej napaści,
 Dzieli szeroko rów strasznej przepaści,
 Tak niezgłębionej, tak dzikiej, tak ciemnej,
 Że zda się bramą, z kąd piekielne duchy,
 Wychodzą na świat z otchłani podziemnej.
 Jak echo gromów, huk się tylko głuchy
 Wznosi z jej głębi; — lecz nie dojrzeć okiem,
 Czy to jest woda, co w łożu głębokiem
 Szumi wezbrana — czy gdzie w łonie ziemi
 Ogień tak huczy, z wichry podziemni;

Bo znać że kiedyś w czasie zapomnianym,
Cała się góra paliła Wulkanem *).

Lecz choć wiek dawny, gdy z jej wzaiosłych
szczytów,

Z owych jej świątyń, — których same szczyty
Cześć budzą jeszcze — wśród niebios błękitów,
Wieczny jak słońce, pałał ogień święty;
Choć go kapłani i wierni czciciele,
Krwia swą i łzami zaleli w popiele,
Znowu — o cudo nie pojętej mocy! —
Z gruzów tych, Iran codzień widzi z dala,
Słup dymu we dnie, słup płomienia w nocy,
Wzbija się w niebo: — bo któż go zapala?

Tam Hafed resztę odważnych w Iranie,
Przed Muzułmanów zemstą uprowadził:
„Witam was, — wołał, — wy dzikie otchłanie!
„Choćby w was Eblis tron piekiel osadził,
„Wy rajem temu, kto w waszym pomroku,

*) Świątynie Gwebrów były pospolicie budowane w miejscach,
gdzie się znajdują ognie podziemne. —

„Ujdzie pogardy i wroga widoku!“
Rzekł, i po ciasnej, po jedynej drodze,
Którą znał tylko on i jego wodze,
Po wąłym moście nad głębią jaskini,
Przeszedł ją z braćmi, i wszedł do świątyni.

„To miejsce, bracia, jedno nam zostało,
„Gdzie mogę umrzeć, i zapłakać śmiało;
„Łez naszych widzieć wzrok nie będzie wroga,
„Ani z nich jego uragać pochlebce;
„Tu mogę umrzeć — tu zuchwała noga
„Muzułmanina naszych ciał nie zdepcze!
„A choć konając obaczym jak sępy
„O skały na nas ostrzą dziób swój tępy;
„Chociaż czuć będziem, jak z nas zęb tygrysa,
„Albo hyena ciepłą krew wysysa;
„Cieszyć się będziem, wśród samej katuszy,
„Że z niej swej Arab nie napasie duszy.“ —

Tak mówił Hafed — a wtem ogień święty,
Co na ołtarzu sam przed chwilą wzniecił,
Jakby tajemnym tchem duchów rozdęty,
Wzmógł się w tej chwili i twarz mu oświecił:

„Stalo się!“ — kończył, „co człek zrobić
 może
 „Myśmy zrobili w obronie Iranu;
 „Lecz gdy sam Iran w zalęklej pokorze,
 „Chce nieść hold obcym i Bogom i Panu:
 „Jeżli ci nawet — ci których krew sama,
 „Rwaćby powinna w ślady wielkich ojców,
 „Synowie plemion Zala i Rustama *).
 „Cześć widzą w pętach bisurmańskich zbójców,
 „Albo, — o hańbo! — gdy Mitry, oltarze,
 „Zalały świeżo krwi kapłańskiej rzeki,
 „Oni bezwstydni, padają na twarze,
 „Przed oltarzami oszukania z Meki....
 „Wtedy, o bracia! zostaliśmy sami,
 „Których dusz podłość, ni zdrada nie plami! —
 „Miejsce tych Araba tchnienie nie skalalo;
 „Tu więc zostańmy! — a choć nas tak mało,
 „Choć z ran nam jeszcze płynie krew gorąca, —
 „Dość nam krwi jeszcze na zemstę zostanie!

*) Rustam, syn Zala, najslawniejszy bohater Perski. „Pomiędzy Gwebrami są jeszcze potomkowie Zala i Rustama.“

„Pójdziem jak dziki Lampart na Libanie *)
 „Czyhać na zbójców po zachodzie słońca,
 „I na kark z góry wskoczym niespodzianie!
 „A gdy się miecz nasz na ich czaszkach złamie,
 „Gdy już od rzezi omdleje nam ramie,
 „I dalszej pomsty nie znajdziem sposobu:
 „Wtedy, zmuszemi Bogu ją zostawić,
 „Wrócim tu sami do wolnego grobu,
 „Umrzeć za Iran — nie mogąc go zbawić!“ —

Rzekł — wszystkim wodzom łzy z oczu wy-
 trysły,

Wszystkie ich miecze w powietrzu zabłysły,
 Wszystkie skłonili ku gruzom ołtarza: —
 Choć w koło tylko pustka i zniszczenie
 Choć sam gruz nawet upadkiem zagraża
 A ze ścian między rozpadłe kamienie,
 Bluszcz tylko zwisa, lub chwał szumi suchy:
 Tu, gdzie najświeższe owoce i kwiaty,
 Lud niósł w ofierze gdy niemi przed laty

*) Lampart czatuje na drzewie, i z góry skacze na zdobycz.

Mag żywił przodków wędrujące duchy *); —
Choć teraz pusto — gdzie kapłanów rzędy
Świąteczne niegdyś sprawując obrzędy,
Sieli dym wonny z kadzielnicy brzękiem; —
Choć teraz głucho — gdzie hymnów tysiące
Witało codzien odrodzone słońce,
I obraz jego grał cudownym dźwiękiem **); —
Lecz Bóg ich dawnej nie stracił potęgi,
Jak słuchał ojców, i synów usłyszy: —
Gdy miecz podniósłszy, w imie towarzyszy,
Wódz wyrzekł słowo najświętszej przysięgi:
Że się pomściwszy czei i krzywdy bratniej,
Tu wróca umrzeć, i pożegnać słońce —
Oni! ostatni swej wiary obrońce,
Umrzeć na gruzach świątyni ostatniej!...

*) Pomiędzy innemi obrządkami, Magawie na wierzchołkach swych świątyni, rozliczne owoce i kwiaty kładli, któremi, jak mniemano, karmiły się Pery i dusze zmarłych bohaterów. —

**) Każdego poranku Gwebrowie idą tłumem do świątyni składać cześć wschodzącemu słońcu; na każdym oltarzu znajdują się poświęcone sfery, zrobione za pomocą czarów, wyobrażające okrag i twarz słońca — sfery te, gdy słońce wschodzić zaczyna, rozjaśniają się same przez się, i obracają się w koło z wielkim łoskotem. — Obecni mają wszyscy kadzielnice w rękę, i oliarują kadzidła „Robbi Benjamin.“ —

O wielkie dusze! godne łez Anioła,
 Łez uwielbienia i żalu, któremi,
 Oni nie wiedzą, że śród wrogów koła,
 Anioł — dziewica płakała nad niemi: —
 O piękna duszo! w której miłość budzi,
 Tak tkliwą litość na cierpienia ludzi!

Życie jej dotąd, bez trosk i bez grzechu,
 Naksztalt spokojnej jeziora przezroczy,
 Drzemało w niebios błękitnym uśmiechu,
 Nim w nie swój miłość talizman uroczy
 Rzuciła z nieba i w krąg coraz dalej
 Rozwiodła drżenie poruszonej fali. —

Niegdyś, Emirze! twa córka spokojna
 Choć w koło wrzały pożoga i wojna,
 Jedna w tym kraju z wesołym obliczem,
 Żyła nie myśląc, nie wiedząc o niczem;
 Jako na polu bitw Perska lilija,
 Gdy krew w koło niej płynie strumieniami,
 Kwiat jej tem bielej ku niebu się wzbija,
 Aż i jej samej kropla krwi nie splami. —

Niegdyś szczęśliwa że cię los ocalił,
Nie czując innej trwogi ni boleści,
Gdyś się po bitwach z krwi rozlanej chwalił,
Nie słysząc dzikich słuchała powieści.
Sam nieraz myślą dręczony bolesną,
Lub chodząc szybko w zapalczywym gniewie,
Sam nieraz kłąłeś wesołość niewczesną,
Co się w jej słodkim ozywała śpiewie —
Jak arfa w jasnej Cherubina ręce
Której głos w piekle słyszą potępience.

Dzisiaj! — o! gorzki słodkich uczuć skutek!
Straszne nieszczęsnej miłości męczeństwo!
Jej dusza, płomień — jej spojrzenie, smutek;
Ach! a myśl o nim — rozpacz i szaleństwo!
Słuch jej brzmi dotąd słowami strasznemi;
„Przez miłość dla mnie, zapłacz nad wszystkiemi.“ —
I gdy nieszczęsna każdego poranku,
O ległych w bitwie wczorajszej usłyszy,
Nie śmiąc, nie mogąc spytać o kochanku,
Płacze go w każdym z jego towarzyszy.
Nie ujrzy miecza ni włóczni błyszczącej,
By się nie zdało, że krew jego na niej;

Nie ujrzy strzały w powietrzu lecącej,
By nie zadrżała że pierś jego zrani.
Żadna ją siła na świecie nie skłoni,
Gdy się jej ojciec uzbraja do bitwy,
By mu jak dawniej, z cichemi modlitwy
Miecz ciężki z własnej podawała dłoni.
I gdyby nie ta czarnych dusz ślepotą,
Co jak mgła z bagnisk powstaje nad niemi,
By się szlachetne uczucia i cnota
Mogły bezpieczniej ukazać na ziemi:
Gdyby ta jego nie zaćmiła wzroku,
Wracając z boju, obaczyłby snadnie,
Że się w tem dzikiem, obląkanem oku,
Że się w tej twarzy, co tak drga i bladnie,
Jakby się śmierci lękała widoku:
Że się w tych słowach płaczących bezładnie,
Straszliwa zmiana jej duszy objawia; —
I zgadłby może — bo i któż nie zgadnie,
Że taką zmianę Miłość tylko sprawia? —
Nie owa Miłość, pogodna, młodzieńcza,
Co tchnie roskoszą, i weselem bawi;

Co gdy się wzajem na ziemi zaręcza,
Ludzie ją chwalą, a Bóg błogosławi:
Nie owa Miłość, co od lat dziecinnych,
Wzrosła i kwitnie pod rodziców okiem,
I wszystkich uczuć najśłodzonych-rodzinnych
Urok, z swym własnym złączyła urokiem; —
Nie takie Hildo! są twoje płomienie!
Żywiół ich, rozpacz i wieczne milczenie. —
Bo twe nadzieje, straszne ci jak grzechy;
Bo łzy twe, łzami zgryzot nie pociechy,
Namiętność twoja, jak skarb źle zebrany,
Co pod zaklęciem w ziemi zakopany,
Grobowym ogniem błyszczy tylko w nocy;
Jak to bożyszcze czarnoksiężkiej mocy,
Któremu czciciel nim cześć złoży własną,
Czeka aż wszyscy prawowierni zasną! —

Siedem już nocy okrywało morze,
Jak łódź jej Gwebra w mgle dalekiej znikła;
Lecz ona co noc o tej samej porze,
Idzie na ganek, gdzie z nim bawić zwykła,
I we łzach czuwa do świtu, i czeka,

Czy go jak dawniej nie ujrzy z daleka. —
Lecz próżno czeka, próżno się spodziewa,
I bystrem okiem po przestrzeni wodzi,
Próżno się modli, i łzami zalewa; —
Nie ma i nie ma pożądaney łodzi!
Gdzie niegdzie tylko między dzikie skały,
Nietoperz mignie, lub krwią ociężały
Sęp zalopoce; — gdzie niegdzie śród ciszy,
Z głębi puszczyka zabrzmie śpiew grobowy;
W cieniach przepaści błysną oczy sowy; —
Oto jest wszystko, co widzi i słyszy. —

Ósmy dzień błysnął — Al-Hassana czoło,
I oczy radość niezwykłą rozżarza;
Usta mu nawet śmieją się wesoło.
Komuż to jakie nieszczęście zagraża? —
Bo fal Herkendu iskrzenie się w burzy *),
Kiedy je wichur przewraca aż do dna,
Nie pewniej zgubę i rozbicia wróży,
Jak jego uśmiech, albo twarz pogodna!

*) Morze to podczas burzy iskrzy się jak ogień.

„Wstań, córko, powstań! — Kerna już za-
brzmiała *),
„Głos -by jej zmarłych obudził z pod ziemi,
„A ty spisz jeszcze! — wstań, byś powitała
„Dzień, co mię laury okryje nowemi;
„Dzień co mię włami i zbawi na wieki! —
„Bo nim na niebie błysnie zorza nowa,
„Morze zrumienią krwi pogańskiej rzeki,
„A na pal white ręce, serce, głowa....
„Ha! sam tej może pociechy dostąpię,
„Że miecz, dłoń moja, w krwi się jego skapie!“
— „W krwi Jego!“ — nagłym powtórzyła krzy-
kiem —
Bo dla niej tylko ON jeden na świecie;
Bo myśleć więcej nie umie o nikim! —
— „Tak, tak jest Hildo! — ciesz się lube dziecie!
„Mimo skał swoich i jaskiń, tej nocy
„Bezbożnik Hafed, będzie w mojej mocy! —
„Dzięki niech będą Prorokowi świętych!

*) Kerna, gatunek trąby. — Takich trąb używano w wojsku Tamerlana, których głos podług opisów miał być dziwnie przerażający, i tak głośny, że się na kilka mil (Angielskich) w koło rozlegał.

- „W moc go nam daje złota kiesa błaha;
 „Inaczej twierdze i złość tych przeklętych,
 „Mogłyby długo urągać z Allaha!..
 „On — to, poganin, co moję tu drogę
 „Usłał stosami ciał mych wojowników;
 „On — to, syn piekła, co nawet był twogę
 „Rzucił przez czary w pośród moich szyków!..
 „Ha! dzisiaj dozna, jak głęboko mogę
 „Wpędzić żelazo w serca buntowników,
 „Kiedy mi dobra zdarzy się pogoda,
 „Gdy zemsta natchnie, a Bóg siły doda! —
 „Wielki Proroku! na hełm Al-Mawasza *).
 „Co w bitwach zdobył twoję skroń zwyciężką,
 „Klnę się przed Tobą — gdy dziś zemsta nasza,
 „Twych i mych wrogów nasyci się klęską:
 „Za każdą kroplę krwi, co po mej ręce,
 „Co po mym mieczu z ich piersi popłynie,
 „Z min Perskich kamień najdroższy poświęce,
 „Na twych ołtarzach w Mece i Medynie! —

*) Mahomet miał dwa hełmy, jeden z nich zwał się Al-Mawasza, co znaczy wieniec albo korona, i zdobył czoło Proroka w sławnej bitwie pod Ohod. —

- „Nieba! ty mdlejesz — córko, dziecko moje!...
„Jak blade usta! jak szkliste spojrzenie! —
„Nie, nie dla ciebie, widzę, krew i boje;
„Życ ci jak żyłaś w spokojnym Jemenie!
„Nigdybym słabej płci twojej nie wystawił,
„Żebyś się miała trwożyć krwi widokiem;
„Gdybym nie myślał, że za każdym krokiem,
„Tryumf mój tylko będzie wzrok twój bawił. —
„Ja byłem pewny — i na to cię wziąłem —
„Że Pers pokornem uderzy mi czołem,
„Że się przed tobą, jak bóstwem, pokłoni,
„Że cię te hołdy ucieszą — a oni! —
„Bezbożne plemie! — wzięli się do broni! —
„Lecz się uspokój — wiatr co teraz wionie,
„Chłodząc twe usta spalone i skronie,
„Wnet żagle twego powrotu rozwinie;
„I nim krew wrogów, co w nocy popłynie,
„Skrzepnie na skałach, albo wsiąknie w ziemię,
„Spoczniesz bezpieczna w rodzinnym Haremie!“ —

Groźby Emira niedaremne były. —
Na świętej górze, gdy oczy Hafeda,

Z dumą ostatnich braci swych liczyły,
 Mógłże on myśleć że go z nich kto przeda?
 Lecz ach! był Gweber, co swą duszę zmazał,
 Odstępca braci, ojczyzny, i wiary;
 Gweber, co drogę Arabom pokazał,
 Ów most tajemny nad głębią pieczary, —
 Ostatnią twierdzę i ufność, ostatnich
 Obrońców wiary, mścicieli krzywd bratnich!

Śród nich raz walcząc z Arabami śmiało,
 Przemógł liczbą, i okryty blizny,
 Został na polu — lecz nie umarł z chwałą;
 Słońce co jego grób oświecać miało,
 Widzi go jeńcem — i zdrajcą ojczyzny! —
 I gdy się bracia, co zdolali wrócić,
 Nad stratą jego nie przestają smucić;
 Albo o jego rozmawiając chwale,
 Nadzieją zemsty wspólne koją żale: —
 On żył — i rękę po złoto wyciągał;
 Przedał krew braci, i słońcu urągał.

O! gdzież są słowa na przekłęcie zdrady!
 Co jak zaraza z piekieł wyzioniona,

Padnie na mężnych odwagę i rady,
 Pomiesza serca i zemdli ramiona!
 Gdzie godna kara nędznika — zbrodniarza,
 Co kupcząc przysłem zbawieniem i cnotą,
 Błuzni na stopniach cudzego ołtarza,
 Krew braci swoich przedawszy za złoto?
 O! niech dlań zdrada będzie karą zdrady!
 Niech jej gorzkimi zaprawiony jady,
 Zdrój życia łzami do ust mu się leje;
 Niech sen jak zdrajca odbiegnie od łoża:
 Niech jego radość, pociechy, nadzieje,
 Jako owoce umarłego morza *),
 Łudząc wzrok chciwy i piersi spragnione,
 W ustach się w popiół rozsypią, jak one!
 Niechaj się w zbrodni uporem zatwardzi,
 Niech się nim dzieci i rodzice brzydzą;

*) Jezioro Asphalt, znane pod tem imieniem, zawiera w sobie taką ilość soli, i tak szkodliwe wydaje wyziewy, że ani ryby w jego wodzie, ani zwierzęta na brzegach żyć nie mogą; przelatujące nawet nad wodą jego ptaki upadają bez życia. — Na brzegach jego znajduje się gatunek jabłoni, których owoce świeże i piękne na pozór, wewnątrz są pełne popiołu, jak purchawki.

Tevenot.

Niech go przyjaciel — nie! — sam wróg niech
wzgardzi,
A z nędzy jego najpodlejsi szydzą!
Niech po pustyniach błądzi bez ochłody,
Niech przed nim słońce łudzącemi blaski
Mami go wiecznie morzem świeżej wody,
A on niech coraz brnie w gorętsze piaski *)!
A gdy w rozpaczy końca mąk zażąda,
I sam się musi dobić ręką wściekłą;
Spraw, o Proroku! niech na Raj spogląda,
A sam niech wiecznie — wiecznie cierpi piekło! —

*) Znane są uludzenia oka na piaszczystych pustyniach pochodzące ze drżenia przepalonego skwarem powietrza. Najmniejszy wzgórek, drzewo lub jaki inny przedmiot, przybiera nie raz w oczach podróżnych kształt obszernego miasta, lasu, albo jeziora. Zjawisko to, zdarzające się niekiedy i na morzu, zowie się u naturalistów Fata Morgana.

KONIEC PIEŚNI DRUGIEJ.

PIEŚŃ TRZECIA.

Dzień bliski końca — czarny i ponury
Blask morskiej wody, choć leży uśpiona;
Wyżej i niżej nad nią mgły i chmury
Wiszą jak niebios podarta zasłona;
A każda tylko lub nawałność wróży,
Lub zda się szczątkiem przeminionej burzy. —
Te z nich rozwiane po niebieskich sklepiach,
Jak końskie grzywy od wichru na stepach;
Te w czarnych kłębach tocząc się nad ziemią,
Zdają się pysznić że w nich gromy drzemią; —
I wszędzie tylko widać na przestworzu,
Tu obłok wstaje, a tam tonie w morzu.
Rzekłbyś, że burza straszna, niedaleka,
Chmur już macezyne rozszarpawszy łono,

Z piorunem jeszcze narodziem czeka,
Aż się zuchwałość jakiego człowieka,
Odważy puścić na wodę uspioną.

Na brzegu jeszcze wszystko w głuchej ciszy,
Strasznej, straszniejszej niż huk nawałnicy.
Najstarszy majtek zwołał towarzyszy,
By mocniej łodzie przywiązać do brzegu;
Krzyk dziki ptastwa słyhać w okolicy,
Gdy z morza w stadach, lub długim szeregu,
Leci, po skałach szukając zachrony.
W porcie już nieraz sternik doświadczony,
Wstrzymał przybory; -- i wątpliwem okiem,
Tocząc po niebie, w dumaniu głębokiem,
Na nowy rozkaz zdał się czekać jeszcze.

Tak wszystko było groźne i złowieszcze
Jak dola twoja, Arabska dziewico!
Gdy się z bezpieczną rozstawszy kotwicą,
Łódź twoja z portu szybkim poszła biegiem. —
Nikt cię nie żegnał — ni muzyki dźwięki *),

*) Mieszkańcy wschodu puszczają się zwykle w podróż przy odgłosie muzyki.

Ni przyjaciele stojący nad brzegiem,
Coby ci głosem lub skinieniem ręki,
Choć już ni widzisz ni słyszysz w oddali,
Jeszcze ostatnie pożegnania ślali! —
Nikt cię nie żegnał — nie było nikogo.
Łódź twa samotna poszła dziką drogą,
Cicho, jak barka korsarzy w złym celu,
Przez strasną Bramę-Łez Babel-Mandelu *).

Gdzież był Al-Hassan, ów straszny bicz-Boży?
Czyż ni na chwilę innych prac nie złoży,
By dziecie swoje w drogę błogosławił? —
Nie! — on samotny, zamknięty w Haremie,
To zwąc Proroka, to klnąc Gwebrów plemie,
Bliskiej ich rzezi obrazem się bawił:
Z roskoszą sępa, gdy w stepach bez końca,
Przez dzień za błędną pędząc karawaną,
Zwietry, że zaraz po zachodzie słońca,

*) Nazwisko Bramy-Łez, nadane zostało ciasninie Babel-Mandelu, z powodu niebezpiecznej żeglugi, i częstego rozbicia okrętów w tem miejscu. Płynący przez nią uważani już byli za zgubionych, tak dalece, że równo z ich odjazdem, kładziono po nich żałobę.

Świeże z niej trupy na żer mu zostaną *).
 Pod czas gdy jego córka nieszczęśliwa,
 Płacząc od brzegów Iranu odpływa,
 Jako gołąbka śnieżna Babilonu **),
 Co lecąc z wieścią nowych zwycięstw płonu,
 Choć ją z rąk krwawych zwycięzcy puszczałi
 Żadna krwi skaza białych piór nie kali. —

Lecz czyż nadzieja rodzinnego kraju,
 Żadnym promieniem nie rozjaśni twarzy? —
 Tam wśród wonnego akacyi gaju,
 Co tyle razy, we snach jej się marzy,
 Błądzić znów będzie; — tam, gdy się zatrzyma
 Na łąkach pełnych i róż i lilii,
 Przyjdą się głaskać z jasnymi oczyma,
 Młode gazelki z dzwonekami na szyi. —
 Tam różno-pióre w napowietrznych klatkach,

*) O tym dziwnym instynkcie sępów, przeczuwających bliską śmierć ludzi i zwierząt, świadczy wielu podróżnych na wschodzie. „Ledwo zwierz lub człowiek padnie trupem na polu, natychmiast zjawia się jeden lub kilka sępów, których przedtem nigdzie nie było widać.“ *Pennant.*

**) Gołębie Babilońskie lub Bagdadzkie, sławne są z przenoszenia listów, które się im przywiązują pod skrzydło.

Ptaki ją przyjmą dawnemi piosenki,
Tam całe w złotych oplecione siatkach.
Ryбки na dzwonek przybiegną do ręki *);
Tam znów gdy zgaśnie dnia światło gorące,
Będzie samotna w chłodniku z jaźminów,
Liczyć to gwiazdy coraz się mnożące,
To swój różaniec z pereł i rubinów. —
Ach! czyż te niegdyś jedyne uciechy,
Żadnej dziś sercu nie sprawią pociechy?
Nie! — ona smutna, od sług swych z daleka,
Siedzi i duma — jak gdyby już w sobie,
Czuła chłód straszny losu co ją czeka;
Siedzi i duma, — piękna w swej żałobie,
Jak smutny Anioł na świętego grobie.

I niepamiętna na chmury i wały,
Na Gwebrów tylko ponadbrzeżną górę,
Której cień właśnie jej żagle mijaly,
Oczy i myśli zwróciła ponure. —

*) Żona Cesarza Jehan-Guir, bawiła się zwykle karmieniem małych rybek w sadzawkach swego ogrodu. — Niektóre z nich, aby nie rosły, kazała oplatać całkiem delikatną siatką ze złota. Harris.

Dzisiaj tam jeszcze — o straszny obrazie!
 Z gór strumieniami krew popływaie wrząca,
 I dymić będzie na wrogów żelazie,
 Jako ostatnie kadzidło dla Słońca!
 I on tam może. — „O! strzeż go od zguby,
 „Strzeż go, Allahu!“ zawoła w rozpacz. —
 „Mój nieznajomy, mój drogi, mój luby,
 „Tyś wróg nasz, Gweber, — lecz co mi to znaczy,
 „Co mi twe imie — gdy między wszystkiemi,
 „Tyś mi najwyższy, najmilszy na ziemi! —
 „Wielki, Allahu! gdy to gniew twój wzrusza,
 „Kaź niech mię zaraz to morze pogrzebie,
 „Wprzód niżli moja obląkana dusza,
 „Zapomni ojca, i wiary i ciebie!
 „Ocal mię, ocal! wszak znasz serce moje,
 „Wiesz jak go kocha, widzisz jak się boję,
 „Aby dla niego nieba się nie zrzekło, —
 „Bo raj bez niego straszny mi jak piekło!“

Tak się modliła padwszy na kolana —
 Wzniesione oczy, i dłoń załamana.
 I choć jej usta w dzikim uniesieniu,

Grzeszą rozpaczą; choć z niebem się swarzy; —
Niebieski promień jaśnieje w spojrzeniu,
Niebieska świętość oddycha z jej twarzy!
Bo taka dusza — choć zbłądzi w pomroku,
Jak Anioł we mgle, nie zmieni postaci;
Jak promień słońca złamany w potoku,
Choć zboczy z nurtem — jasności nie traci! —

Lecz tak się w myślach głębokich ponurza,
Że choć się niebo zaćmiło jak nocą,
Ona nie widzi; — choć gwałtowna burza,
I przeraźliwy wicher z wściekłą mocą,
Ciska okrętem — nie to ją nie wzrusza. —
Nawet ów hałas tak nagły, tak dziki,
Co nad jej głową huk gromów zagłusza,
Te szczęki mieczów, stapania, i krzyki: —
Ona nie słyszy — a wtem jednym razem,
Okręt zaskrzypiał, zatrzeszczał tak nagle,
Jak gdyby pokład, i maszty, i żagle,
Jęknęły ciężkim przywalone głazem,
Śród wrzasku majtków, i jęków rozpaczy! —
Straszliwy łoskot! — nieba! cóż on znaczy?

Nie głos to burzy, choć niebo i morze,
Grzmia jak grom jeden. — „O przebacz mi Boże!
„Przebacz mi!“ Hilda krzyknęła, i zbladła,
Jakby szła stanąć przed sędziego tronem,
W pół martwych dziewic otoczona gronem,
Podnosząc ręce na kolana padła:
„Allah! twa litość nad nami niech świeci! —
A wtem od góry — raz drugi i trzeci,
Skrzyp się powtórzył — zarwały się deski,
Jakby je piorun roztrzaskał niebieski,
I most w dół runął. O srogi widoku!
Krew, woda, trupy, i ludzie w natłoku,
Spadają, walczą — ci zemdloną dłonią,
Jeszcze znać życia i łodzi swej bronią;
Tamci z okrzykiem: „Za Iran i Boga!“
Znać już zwycięzcy, zabijają wroga. —

Jakiż stróż — Anioł strzegł wtedy jej życia?
Czyja dłoń nad nią czuwając statecznie,
Z pośrodku szaleństw rzezi i rozbicia,
Zemdloną, martwą uniosła bezpiecznie?
Ona niepomi — nagle zimno dreszczu

Piers jej ścisnęło, i blada leżała,
Śród krwi i ruin, jak lilija biała,
Zwiędła w wulkanów płomienistym deszczu.
Lecz ach! straszliwe obrazy i krzyki,
Co tkwią w pamięci jak sen jaki dziki!
Runący pokład — na deskach zachwianych
Walczące tłumy — i wyżej u góry
Podarte szmaty żagłów krwią zbryzganych
Miotane wiatrem — i ciemność, i chmury;
I błyski gromów, i miganie stali,
I szcęk oręża, i ryk morskiej fali!
Rzekłbyś że cała natura się wściekła,
A rozdąsanych żywiołów szaleństwo,
Z człowiekiem w gniewie walczy o pierwszeń-
stwo —
Tak wrzało morze — tak krew ludzka ciekła!

Raz tylko — Allah! — senże to niebieski,
Czy prawda była? — raz jednak się zdało,
Nim przed oczyma wszystko pociemniało,
Że nad przepaścią łamiącej się deski,
Ujrzała postać duszy swej Anioła;

Ze wtenczas nawet — miłości złudzenia! —
We mgłach, wśród burzy, nad sceną zniszczenia,
Świecił pogodnym blaskiem swego czoła:
Jak w pośród niebios burzliwych obwodu
Gwiazda Egiptu, co pała tak jasno,
Nie znana ludziom Białych Wysp Zachodu *),
Że przy niej drugie jak przy słońcu gasną!

Byłóż to tylko przywidzenie, mara?
Krzyk skonał w ustach — w oczach jakaś szara
Noc się rozwlekła; mdłość członki owdadła —
Nie pomni więcej — bez życia upadła!

O! jak uroczy jest uśmiech pogody,
Jak luba cisza, gdy szturm już przewionie,
I głośnie wichrów umilkną niezgody;
A rozjaśnione niebios a i wody,
Znów miłe słońce piastują na łonie!
Cała natura tak piękna, tak świeża,
Zda się w tej chwili na nowo rozwija;
A niebo tęczę łaski i przymlerza

*) Jasny Kanopus, niewidzialny w Europie.

Do snu zwaśnione żywioły spowija.
Kwiaty wróconą lubując się ciszą,
Lekko się z wiatrem łagodnym kołyszą,
I świeżej woni balsam tchną w niebiosą;
Na liściach deszczu burzliwego rosa,
Jako ów kamień spadły w nawałnicy,
Tli zda się ogniem gromów błyskawicy *).

Tysiąc wietrzyków z murawą się pieści,
Tysiąc wietrzyków po liściach szeleści,
A każdy zda się innego stróż ziola,
Jego woń tylko roznosi dokoła. —
A całe niebo blaskiem się uśmiecha,
A cała ziemia wonnością odycha.
A całe morze usypia, ucicha. —
Fale się tylko gdzie niegdzie podnoszą,
Jak upojone miłości roskoszą,
Piersi kochanki — gdy za lubym wzdycha!

*) Drogi kamień Indyjski, zwany u starożytnych: *Ceranium*, gdyż jak mniemano, znajdowano go tylko w tych miejscach gdzie piorun uderzył. — Terhelian mówi, że się tak połyskuje z wierzchu, jak gdyby wewnątrz był ogień. — Najpodobniej do prawdy że to jest opal.

Taka nad światem godzina wesola
Świeciła wtenczas — świat w takiej był ciszy;
Gdy Hilda z mdłości ockniona — dokoła
Nic, oprócz wody pluskania nie słyszy,
Co o brzeg łodzi bijąc zamiast wiosła,
Z lekka ją dalej po głębinie niosła. —
Lecz gdzież jest ona? — patrzy obłąkana —
Jestże to barka, co ją dsisiaj z rana,
We łzach uniosłszy od Perskiego brzegu
Szybkie delfiny wyścigała w biegu? —
Wszystko jej tutaj nowe i nieznane. —
Gdzież jest jej łoże jedwabiem usłane,
I nad niem namiot z Kaszmirskiej purpury?
Gdzie są dziewice; co strusiami pióry
Powinny we śnie ochładzać jej czoło?
Gdzie są? — z przestraczem spojrziała w około. —
Łódź z twardej sosny ciosana po prostu;
Łozem jej zbite dwie deski pomostu,
Grubo wojenną nasłane odzieżą;
Nad głową na krzyż trzy włócznie się jeżą,
Na nich skórzanne pasy rozwieszzone,
Cieniem od słońca służą za zasłonę. —

Przy sterze tylko, widać, ludzie zbrojni
Odpoczywają leżąc na pokładzie;
Krwawe ich ręce, ich szaty w nieładzie;
Smutni na twarzach — lecz wszyscy spokojni,
Znać że na dzisiaj pracy dokonali.
Jedni po cichu prowadząc rozmowy,
Coraz to ku niej rzucą wzrok surowy;
Ów marząc patrzy po dalekiej fali;
Ów dzielący wczasów towarzyszy,
Klnąc na w pół głośno napowietrznej ciszy,
Z gniewem na wiosła nieczynne spogląda,
Jak gdyby użyć ich nie śmiał — choć żąda. —

Nieszczęsna Hildo! niech cię Prorok broni! —
W całym orszaku tych majtków żołnierzy,
Nie znać Arabskiej broni, ni odzieży,
Zawojów nawet nie widać na skroni. —
Cała ich odzież, są żółte kaftany *);

*) Oprócz skórzannego pasa, będącego charakterystyczną cechą Gwebrów, można ich jeszcze rozpoznać po ciemno — żółtym kolorze ich szat, naśladującym ogień. Czapki Persów są ze skór owiec Tatarskich. —

Barwa to Gwebrów — jak pożarów luna
Straszna Arabom — każdy w nią ubrany,
Każdy w pół ciała nosi pas skórzany,
I czarny kołpak z tatarskiego runa. —
Tak — drżysz nieszczęsna! nikt ci wsparcia nie da, —
A to są Gwebry — tyś w mocy Hafeda!

Ach! na to imie nadzieja jej znikła. —
On, wróg jej wiary, jej ojca, jej rodu,
Postrach jej ziomek, — on, co go od młodu
Tak nienawidzić i bać się nawykła,
Jak syna piekieł; co przez nie nadany
Wzrostem tak strasznym spojrzeniem tak srogim,
By wszędzie wierne niszcząc muzułmany
Rzucił cień między człowiekiem i Bogiem!
Dziś w mocy jego — wkoło dzika tłuszczą,
Co krwi żadnego z brańców nie przepuszcza,
Cóż krwi jej ojca, krwi ciemiężyciela!

Biada ci Hildo! — Lecz cóż ją ośmiela?
Jakaż myśl nagła lotem błyskawicy
Pierś jej przenikła, i błyszczy w źrenicy,
Gdy śmiało, — bystro tłum dziki przegląda?
Tak że najśmielsi nawet wojownicy,

Spuścili oczy przed wzrokiem dziewicy,
Jak gdyby zgadli — kogo ujrzeć żąda —
Próżne żądanie! — nie ma go — przepadło
To tak krzepiące jej duszę widziadło;
Co błysko tylko, jak ów sen uroczy,
Co przez dzień łzami z mordowane oczy,
Na chwilę drogą postacią omami;
Obraz tęczowy, pół w świetle pół w cieniu,
Co na tle duszy w smutku lub uśpieniu,
Promień miłości maluje przed nami!

Próżne, żądanie! — lecz skoro ujrzano
Że ze snu oczy i głowę podniosła,
Wnet jakby tylko na znak jej czekano,
Cała się rzesza rzuciła do wiosła;
Morze w krąg białą okryło się pianą,
I wre pod łodzią — lecz gdzież łódź ich niosła? —
Spojrzała Hilda — o! straszne zjawisko!
To skała Gwebrow! — już blisko, już blisko —
Oni wprost pędzą gdzie zamiast przystani,
Czerni się paszcza podziemnej otchłani. —
Wzrok się jej zaćmił — zamknęła powieki. —

Niegdyś bezpieczna z okien swego gmachu
W tę stronę spojrzeć nie mogła bez strachu,
Gdzie wieczne wrogi Jemenu i Meki,
Leżą ukryci po skałach i grotach,
Jak skorpiony w zatrutych swych splotach —
Cóż teraz? czyjej zawoła opieki?

Z brzegów słoneczną świecących pogodą,
Pod jasnym niebem, ponad jasną wodą,
Ta jedna tylko przepaścista góra,
Mroczy się ciemna, groźna i ponura;
Nad czołem tylko jeden kłęb obłoku,
Jak krew od słońca czerwono jaśnieje,
Rzekłbyś, rozwita chorągiew wyroku,
Wskazuje miejsce, gdzie się krew poleje. —

Gdyby jej myśli nie zmięszala trwoga,
Gdyby spojrzała — w tejby nawet porze,
Dziwić się mogła, jak się ludzka noga
Na wierzch tej skały tędy dostać może; —
Bo dotąd Arab wie tylko że na nią,
Jedna jest droga przez most nad otchłanią. —
Lecz ach! jej myśli! — gdy nagły pęd wiru,

Porwał łódź, skrzył, i niesie bez steru,
Wprost gdzie z łoskotem piorunów tysiąca,
Co chwila głośniejsz wro fala huczająca.
„Pospuszczać maszty, pozapalać główne,
„Prędko!“ — głos groźny zawołał z pospiechem.
Runęły maszty z przeraźliwym echem,
Błysnęły światła — a fala gwałtownie
Zatrząsłszy łodzią i wzniosłszy do góry,
Pchnęła ją w paszczę otchłani ponurej,
Czarnej jak brama, przez którą z ohydą,
Po strasznym sądzie, potępieńcy idą.

Choć z łodzi świecą głównią i pochodnią,
Blask ich czerwony nie dosięga dalej,
Jak pierwsze kręgi na tle czarnej fali,
Co wro dokola, i pieni się pod nią.
Płynęli cicho — każdy bez oddechu,
Jakby oniemiał śród tego chaosu,
Śród tego mroku — gdzie nawet dźwięk głosu
Zdaje się mrocznym — i w dzikim skał echu,
Brzmi powtórzony wzdłuż sklepionych ciemnic,
Jak straszny poszept grobowych tajemnic.

Nagle łódź w biegu wstrzymała się sama; —
W tył ją cofnęły fale zapienione;
Znać niewidoma odparła je tama,
Że nurt swój w inną obracają stronę:
I trzeba było naprzecé wszystkie wiosła,
By wód gwałtowność łodzi nie uniosła. —

Lecz co za echo? — ktoś widać zuchwały —
Z łodzi przez wodę skoczył między skały:
Dźwięki żelaza o głaz zabrzęczały,
I już do brzegu przykuta łańcuchem,
Drga łódź bezpieczna konwulsyjnym ruchem.
I w tejże chwili, jako słup promienny,
Smugiem od góry błysnął promień dzienny,
Lecz nim dziewczica dojrzała lub zgadła,
Jak i którędy ta jasność się wkradła,
Dłoń czyjąś cudzą uczuła na skroni:
I wprzód nim krzyknie, wprzód nim się uchroni,
Oczy jej gęsta zakryła zasłona. —
O straszna chwilo! — przeczucia ponure!
Gdy ją wraz z łóżem wznioślszy na ramiona,
Ktoś wydał hasło — i poszli pod górę. —

O! blasku dzienny! jasności słoneczna!
Ileż pociechy, szczęścia w twym promieniu!
Oglądać codzien, i czuć je we tchnieniu,
Jest rokosz życia tak miła, stateczna,
Że choćby wszystkie nadzieje zmyliły,
Siedzieć przed słońcem, i patrzeć po niebie,
Człowieku! dosyć byłoby dla ciebie,
Byś się już ciemnej obawiał mogiły!

Tak Hilda, chociaż nie widzi i nie wie,
Gdzie ją prowadzi niebezpieczna droga;
Ledwie dzień w ciepłym uczuła powiewie,
Wnet w niej nadzieją rozświetlała trwoga,
Wnet przypomniała kochanka — i Boga!

— Krótka pociecha! bo droga ich znowu
Spada w głąb zimną mrocznego parowu. —
Tchnie w koło wilgoć podziemnego zmierzchu,
Trzeszcza gałęzie, szeleści liść suchy,
Lub tu i owdzie z gór kamiennych wierzchu
Głaz spadający szerzy łoskot głuchy.
Echem tem zbudzon lampart wygłodniały,
Myśli że przemknął kozieł, albo łani,
I długo słyhać jak ze skał na skały,

Skacząc, za głazem goni w głąb otchłani.
I znowu cicho — nim znowu gdzie z dala,
Zabrzmi płaczliwe szczekanie szakala,
Albo hyena zawyje ponuro; —
Szum tylko wody wciąż słychać w głębinie,
Co gdzieś w przepaściach niewidoma płynie,
Jak owa czarna rzeka, ponad którą,
Stoi Most śmierci, otoczony chmurą.

Wszystko tu dzikie, okropne — a przecie,
Choć miejsce straszniejszych nie znaleźć na świecie,
Ujrzeć je, dla niej byłoby pociechą;
Zgrozaby sama ulżyła bojaźni. —
Bo cóż wyrówna strachom wyobraźni,
Rzuconej w ciemność, — gdzie takie brzmi echo? —

Zadrżała nagle — czy ją sen znów myli?
Czy strach obłąkał? nie! — słyszy w tej chwili,
Głos cichy, miły jak arfa cheruba:
„Twój Gweber z tobą, nie bój się o! luba!“ —
Nie! ona nie śpi — czuje całą sobą,
Ten głos, te słowa: „twój Gweber jest z tobą.“ —
To był głos jego — dotąd pierś i uszy,

Brzmia jego echem — nie, sen ją nie łudził. —
Czyżby głos inny tak trafił do duszy,
Takie w jej sercu wzruszenie obudził?
Ach! prędzej róża najmłodsza śród krzewu,
Weźmie szmer wiatru za pieśni słowicze,
Lub na głos ptaka gminniejszego śpiewu,
Rumiane z pączka wychyli oblicze,
Niżli się miłość w uniesienia chwili,
Cudzem westchnieniem lub głosem omyli!

Lecz choć się dusza marzeniem uśmiecha,
Że on jest przy niej, że on patrzy na nią;
Że jego tchnieniem i ona oddycha,
Że ją dłoń jego wstrzyma nad otchłanią; —
Znowu na straszne wspomnienie niewoli,
Nowa jej myśli ogarnęła trwoga. —
Bo czyliż Hafed okrutny pozwoli,
By który z Gwebrów śmiał bronić krwi wroga,
Krwii Al-Hassana? — w czyich dotąd rękach,
Żaden z ich braci jeńcem nie ocalał;
Co się w ich dzikich rokoszując mękach,
Krwia ich kapłanów święte ognie zalał. —
Cóż gdy dziś jeszcze, jak nocny zabójca,

Przyjdzie ich wyprzeć z ostatniej ustroni! —

Któż ją przed zemstą Hafeda zasłoni,

Kto jej kochanka przed zemstą jej ojca? —

„Strzeż go Allahu! wszak wszystko w twojej
mocy“ —

Modli się w myślach — „o! strzeż go tej nocy!

„A jeżeli kiedy przed twym tronem, miła

„Serc grzesznych skrucha i ofiara była —

„Strzeż go tej nocy! — na grób święty Meki,

„Na wszystko święte na ziemi i w niebie,

„Klnę się, przysięgam, że odtąd na wieki,

„Cała się tylko poświęcę dla ciebie!

„Miłość, myśl o nim, nadzieje, wspomnienia, —

„Wyrwą z mej duszy jako kwiat zatruty;

„I żadnej myśli, żadnego westchnienia,

„Żadnej łzy po nim — oprócz łez pokuty —

„Żadnej pociechy nie chcę, nie zachowam.

„A gdy tej jeszcze nie dosyć ofiary —

„Zeszlij mi Allah! nędze, smutki, kary,

„Lecz ocal jego — ja znieść je gotowam! —

„Młodość przepędzę w żalu, i pokucie,

- „Na starość pójdę na życie pielgrzymie, —
„Aż grzeszne w sercu wygaśnie uczucie,
„Aż prócz w modlitwie, nigdy jego imie,
„Na myśl nie przyjdzie; — bo modlić się muszę,
„Za tę tak wielką — tę tak jasną duszę!
„Modlić się będę — aż, ją sam z ciemnoty,
„Głos twój ku światłu twej wiary powoła;
„Aż znów tę gwiazdę obląkaną cnoty,
„Osadzisz w jasnym wieńcu twego czola! —
„Zbaw go dziś tylko — nie dla mnie — dla siebie!
„A będziem razem sławić imie twoje. —
„Bo ja bez niego nie będę w twem niebie, —
„I gdy on zginie, zginiemy oboje!“ —

KONIEC PIEŚNI TRZECIEJ.

PIEŚŃ CZWARTA.

Czyj wzrok nie we łzach, czyja myśl bez chmury,
Komu żal świata piękności nie mroczy,
Dziśby go, dzisiaj ze szczytów tej góry,
U stóp jej obraz zachwycał uroczy!
Te z niebem w dali zlane wód lazury,
Zielone brzegi, i na wód przezroczy
Rozsiane wyspy — wszystko się uśmiecha,
Wszystko rozkwita, i wonią oddycha!

Bo to jest jeden z tych cudnych wieczorów,
Co po dniach burzy kraszają nieba wschodnie;
Gdy słońce dziennych dokonawszy torów,
W promiennym wieńcu tęczowych kolorów,

Złote zachodu już bramy odmyka;
I nim w nie wstąpi, spokojnie, łagodnie,
Lśni łzawym blaskiem — jak wzrok pokutnika:
Gdy wszystkie życia burzliwego winy,
Obmywszy żalem ostatniej godziny,
Żegna świat okiem pełnem rozrzewnienia,
A w nim już świta pierwszy blask zbawienia.

Cisza w około — wiatr co w takiej sile,
Szumiąc po gajach Kermańskich się dąsał,
I najdojrzalsze, najśodsze daktyle,
Na ucztę biednym pielgrzymom otrząsał *),
Umilkł, i ledwo ciche muśnie fale,
Co się tak mienia w różanej pogodzie,
Jakby się wszystkie perły i korale
Co leżą na dnie, rozplynęły w wodzie. —
A w koło wyspy palmami zielone,
Na tle przejrzystej fali wyglądają,
Jak na powietrzu czarem zawieszone
Rajskie te sady, gdzie Peri mieszkają. —

*) W okolicach Kermanu właściciele nie zbierają daktyli, które wiatr z drzewa otrząśnie, lecz zostawiają je dla ubogich lub dla podróżnych.

Lecz próżno wszystkie te cuda obrazu
 Przed okiem Hildy błysnęły od razu,
 Skoro zasłonę odjęto z jej czoła: —
 Wzrok jej załsniony nie widzieć nie zdoła.
 Błada, strwożona — jak ci co na chwilę
 Nagle w swej ciemnej zbudzeni mogile,
 Ujrzą nad sobą iskrzący wzrok obu
 Strasznych Aniołów, Zwiedzicieli grobu *): —
 Z takim przestachem spojrzała dokoła,
 By z twarzy wrogów, z dzikiego ich wzroku,
 Wyczytać choćby treść swego wyroku;
 Z takim przestachem ujrzała u góry,
 Nad sobą ruin czerniące się mury,
 Mroczone — jak gdyby cieniem swego zmierzchu,
 Jasnemu światu urągały z wierzchu. —

Ale napróżno w nadziei i trwodze
 Wygląda za tym, co ją w strasznej drodze
 Pokrzepiał głosem łagodnej słodczy;

*) Monkir i Nadir, dwaj straszliwi czarni aniołowie, zwani Zwiedzicielami Grobów. Obowiązkiem ich było postrzegać dopełniania wszelkich przepisów wiary Mahometa, i karać nieposłusznych.

Próżno! — na nowo zniknął sen zwodniczy,

Co jak zły Anioł żal jej tylko drażni —

Dziś jej, dziś jego potrzeba przyjaźni! —

Lech ach! nieszczęsna! — jakiż hałas dziki

Zagrzmiał i echem o niebiosa bije?

Zdała radosne wzniosły się okrzyki:

„Nasz wódz, nasz Hafed! niech żyje, niech ży-
je!“ —

„Niech żyje!“ — bliższe głosy zawołały —

Idzie — krok jego powtarzają skały.

Idzie — już blisko — nieszczęsna dziewica!

Tchu brak w jej piersiach, ciemno przed oczyma: —

Wnet ją uderzy oczu błyskawica,

Której najśmielszy Arab nie wytrzyma;

Wnet nad nią zagrzmi głos dumny i srogi,

Co gdy się ozwie w szykach Muzułmana,

Całe się hufce rozpierzchają z trwogi,

Jak na pustyni kupców karawana,

Gdy w koło źródła leżąc w nocnej ciszy,

Ryk spragnionego tygrysa posłyszysz.

Bez tchu, bez ruchu, bledniejąc z bojaźni,

Z oczyma na dół, jako posąg stała:

Drżąc przed tym wzrokiem, — co w jej wyobraźni,

W tej chwili nad nią jak meteor pała;

Czekając głosu — jak ten co już słucha,

Rychło nań zabrzmiał trąba Archaniola,

I pomnąc grzechy, wie że próżna skrucha,

Gdy hasło sądu strasznego zawoła!

Ale on milczy — w koło tylko zeicha

Brzmią coraz dalej odchodzących kroki; —

Poszli — on został — słysząc jak oddycha.

Lecz ach! okropność tej ciszy, tej zwłoki! —

A wtem, — o zgrozo! — przybliżył się do niej,

Ujął jej rękę — i ścisnął w swej dłoni,

I głos znajomy łagodnie zawołał:

„Hildo!“ — nic więcej wymówić nie zdołał.

Lecz ach! to dosyć, dosyć! — z ust dziewicy

Krzyk nagły wydał resztę tajemnicy.

I drżąca z trwogi, z podziwu, z radości,

Raz tylko wzniosła zapłonione skronie,

Rzuciła tylko jeden wzrok miłości,

By wnet lży ukryć na kochanka łonie!

Onże to Hafed, — ów postrach rycerzy,
On, co jak tygrys krew Arabską pije;
On co gdy krzyknie, gdy wzrokiem uderzy,
Głosem osłabi, spojrzeniem zabije;
On jej kochanek! — piękny i łagodny,
Jakim był w chwili pierwszego widzenia,
Gdy na jej myśli i senne marzenia,
Rzucił z swych oczu blask taki pogodny,
Iż mniema, Anioł przed nią się objawił,
I jasność niebios po sobie zostawił!

Są chwile w życiu — i ta jest z nich wła-
śnie —

Jak zabłysek słońca w zaćmie huraganu,
Gdy dzień dokoła w chmurach piasku zgaśnie;
Jak krzak murawy nad głębią wulkanu,
Co się sam jeden na brzegu zniszczenia,
Na zgorzeliskach życiem rozzielenia! —
O! takie chwile! — im głębszą ciemnicą,
Przeszłość, i przyszłość, i los je otoczy:
One tem jaśniej, same w sobie świecą,
Blask ich tem milej rozwesela oczy! —

On nawet, Hafed, choć wszystkie z kolei,
Zgasły mu gwiazdy chwały i nadziei,
Do zemsty nawet brak sił i sposobów;
Kochany jego Iran obrócony
W kraj pogorzeliisk, lub pustynię grobów; —
On sam, niezgięty, lecz życiem znużony,
Z orężem w rękę pory tylko czeka,
By umrzeć śmiercią wielkiego człowieka; —
W tej chwili jednak, bez trosk, bez zgryzoty,
Niepomny losu co się przed nim mroczy;
Dzieląc kochanki niewinne pieśzcoty,
Patrząc w kochanki promieniste oczy,
W których jej miłość tak szczerą, tak tkliwą,
Co sama ziemię z niebem porównywa,
Tęczę pociechy we łzach się maluje: —
Ach! w tej on chwili uczuł i pojmuje,
Jak jest gorącą iskra uniesienia,
Co w burzy nieszczęść jak meteor wzleci;
Jak jest uroczą kropla upojenia,
Co w łożu puharze jak perła zaświeci. —
Cóż że z tej iskry może grom wypadnie?
Cóż że w puharze jest trucizna na dnie? —

I ona wzajem patrząc w jego oczy,
Co jak dwie perły w jasnych wód przezroczy,
Z wolna w jej duszy coraz głębiej toną;
Patrząc w twarz wielkiem uczuciem natchnioną;
Nie pomni trwogi, smutku, i niewoli,
Lub czuje tylko jak nędzarz w uspieniu,
Gdy się w rokosznem radując marzeniu,
Śmieje się przez sen — łkając minowoli!

Mroczna ruina w pośród której stali,
Wielkim wyłomem patrzy w stronę fali,
Co jak zwierciadło, jak niebo bez chmury,
Jasna, błękitna, błyszczy u stóp góry.
Tysiące łodzi, co dziś przez dzień cały,
W bezpiecznych portach lub na brzegu stały,
Buja w zatoce i choć wiatr nie sprzyja,
Zmoczone żagle, na masztach rozwija; —
Tak orły, dżdżysta gdy już przejdzie chmura,
Susząc przed słońcem rozciągają pióra. —

Tłumne obłoki — choć już okoienne
Z dawna zasnęło za Larskimi góry,
One tak jeszcze ogniste, promienne;

Jak gdyby dzisiaj sam Anioł światłości,
By wynagrodzić światu dzień ponury,
Odchodząc do snu, z niezwyklej szczodrości,
Przyodział Zachód szatą swej purpury!

Terazto spojrzeć kochanków spojrzeniem!
Pod niemi morze gra cichem westchnieniem,
Nad niemi niebo goreje płomieniem —
Ach! a ich dusza, w zachwyceniu cała,
Gra jak to morze, jak to niebo pała!

Szczęśliwa chwilo! — ubiegła zbyt chyża.
Zadrżała Hilda — noc coraz się zbliża;
Coraz to węższa łuna na zachodzie,
Coraz to szerszy krąg cieniu na wodzie,
Coraz obłoki lśniące barwą jasną,
Jedne po drugich sinieją i gasną. —
Bystro po niebie spojrzała w około,
I nagle dłońmi zakrywając czoło.

„To noc już! przebóg! — mój drogi, mój
luby!

„Uchodź ztąd, uchodź — pół chwili nie zwle-
kaj! —

„ON przyjdzie w nocy — on pragnie twej zguby —

„On nie przebaczy — zguby swej nie czekaj!

„Uchodź! — o nieba! słyszysz? — to szczęk
broni,

„To echo kroków — oni to już, oni! —

„Uchodź mój luby! uchodź póki pora! —

„Mówił że w nocy — choć noc nie nastąpiła, —

„Lecz ja znam jego, — wiem jak zemstą
pała —

„Nie będzie nawet czekał do wieczora!“

I przerażona, bezprzytomna, zbladła,

Łkając na piersi młodzieńca upadła.

„Biedna dziewico! — o! któż mi przebaczy,

„Te łzy, tę bladość, to łkanie rozpaczy? —

„Jam to odepchnął jej Anioła — stróża;

„Jam ją zaplątał w mojem przeznaczeniu! —

„Srogo mię ściگا jakaś zemsta Boża;

„Kaźde wnet szczęście gaśnie w mojem cieniu.

„Los mój jak powiew z Umarłego-Morza,

„Kto nim odetchnął, śmierć połknął we tchnieniu: —

„O ja niebaczny! mógłżem się ośmielić,
„Cień na nią rzucić, los mój z nią podzie-
lić? —

„Lecz czemuż, czemu na burzliwej wodzie,
„Zbłąkane nasze spotkały się łodzie?
„Czemu przysiągłszy — gdym śród krwi i tłoku,
„Obaczył z góry twe omdlone wdzięki,
„I niewidomy stanąwszy przy boku,
„Odwracał od nich ciosy zbójezej ręki —
„Czemu, przysiągłszy strzedz się twego wzroku,
„By próżno wspólnej nie powiększać męki:
„Słaby nikczemnik, zламаłem te śluby,
„By cię pożegnać nad przepaścią zguby? —
„Ale się nie bój, nie drżuj, moja droga!
„Łoskot co słyszysz, jestto szum strumieni.
„Tu nas nie sięgnie moc żadnego wroga;
„Tu na tych skałach, nad światem wzniesieni,
„Stoim bezpieczni — spokojni, jak w grobie!
„A choćby ziemia i piekło złączone,
„Przyszły ostatnią wydrzeć nam zachronę —
„Ty zaśnij śmiało! — ja czuwam przy tobie;
„Gwiazd tych Anioły strzedz cię będą we śnie.

„A skoro błysnie porankowe zorze,

„Powrócisz jutro,“ —

— „Nie! — to być nie może“ —

„Krzyknie dziewica — „jutro już niewczesnie!

„Ach! ty nie ujrzysz jutra, mój jedyny,

„Lub uchodź zaraz, uchodź tej godziny! —

„Jesteś zdradzony — nikczemny niecnota,

„Który w te miejsca, znał drogę tajemną —

„Co? ty nie wierzysz? — przez gwiazdy na-
demną!

„Prawdę ci mówię — zdradził cię dla złota;

„Krew twoję sprzedał zemście Al-Hassana. —

„Wierzaj mi, wierzaj! — On sam dzisiaj z rana,

„Sam mi to mówił — i patrzył tak srogo,

„Śmiał się tak dziko, żem drżała z przestachu:

„I tak gwałtownie w krąg stąpał po gmachu,

„Jakby twe piersi nadeptywał nogą!

„Ja nie wiedziałem że on tobie groził,

„Ze straszny Hafed — jesteś ty mój, luby! —

„Lecz strach o ciebie krew mi w sercu zmroził.

„Sam to Bóg może nie chcąc twojej zguby —

„Tak! — Bóg mię zesłał dla twojej przestrogi.

„Nie gardź nią! — uchodź! — korzystaj z tej
chwili! —

„Zniszcz jeżeli można — lub każ strzedz tej
drogi —

„Lecz spiesz się, spiesz się, by jej [nie prze-
byli!“ —

Zimniej niż wichur, co tchem jednym ścina,
Źródła przed chwilą słońcem jaśniejące;
Stokroć ach! zdrady braterskiej nowina,
Zimniej przeraża serca ufające!
On tego doznał — jak rażony gromem,
Z blademi usty, z okiem nieruchomem,
Stał bez oddechu, nie podnosząc głowy; —
Rzekłbyś zaklęty posąg marmurowy,
Co w skamieniałym Iszmonii grodzie,
Skamieniał myśląc o strasznej przygodzie *).

Lecz rychło wnętrza minęła katusza, —
Wzniósł nagle czoło, i spojrzął — ze łzami.

*) W podróży wschodniej Perrego, znajduje się opisanie Iszmonii, miasta skamieniałego w wyższym Egipcie, gdzie jeszcze dają się widzieć skamieniałe postaci mężczyzn i kobiet.

A w tem spojrzeniu wielka jego dusza
Wszystkiemi swemi błysła promieniami!
I nigdy nawet w dniach zwycięstw i chwały,
Lot myśli jego nie szedł tak wysoko,
Jak, gdy w tej chwili, spokojny i śmiały,
Z dumą ku gwiazdom wzniosł iskrzące oko,
Jakby w nich hasła bliskich bojów witał,
Lub pożądane przepowiednie czytał!

Przyszła więc, przyszła godzina męczeństwa!
Ramienia jego Bóg już nie chce dłużej,
Dni jego dotąd wśród niebezpieczeństwa
Przeszły i znikły — jak łyskania w burzy;
Lecz śmierć za wiarę, na laurach zwycięstwa,
Śmierć, jaką sobie serce jego wróży:
Ta imie jego w przyszłych lat kolei,
Rozpali w gwiazdę chwały i nadziei!....

Góra ta, jego pomnik i grobowiec,
Stać będzie świętą przed ziomków oczyma;
I z ziem dalekich szlachetny wędrowiec,
Poeta, Rycerz, pod szatą pielgrzyma,
Przyjdą, na gruzach tych zwalisk usiedą,

Przywiodą dzieci, i uczyć je będą,
Jego poświęceń, jego czynów dzielnych;
Sławiąc je światu w pieśniach nieśmiertelnych!....

Temi myślami wrzał w duszy młodzieniec,
Tych myśli dumą tchnęły jego rysy;
I nie radośniej na męczeński wieniec,
Spoglądał niegdyś Wielki Prorok Issy *):
Jak on w tej chwili, spojrzawszy ku niebu,
Patrzy z uśmiechem, gdzie od morskiej strony
Blaskiem z ołtarza na w pół oświecony,
Lśni stós wysoki — stós jego pogrzebu!
Z suchych gałęzi i drzew tchnących wonią,
Sam on go z braćmi własną złożył dłonią;
Aby gdy chwila przeznaczeń uderzy,
Gdy już ich zemstę zmoże przemoc wroga:
Tu z resztą wiernych wierze swej rycerzy,
Umrzeć na łonie swego Ognia-Boga. —
I każdy przysiągł, gdy nadzieja minie,
Sam się we wspólnej zagrzebać ruinie;
I dla każdego stós, co go wyzwoli

*) Jezus.

Z rąk nieprzyjaciół i z mąk w ich niewoli,
Tak jest powabny, święty, jak to łoże,
Na którym Prorok ich w latach dziecinnych,
Usnął na stósie — gdy Bóg stróż niewinnych,
Płomienie pod niem w kraśne zmienił róże *)!

Długo nań z trwogą patrzyła dziewica.
Zkąd mu ta w oczach gniewu błyskawica,
Zkąd ten płomienny rumieniec na twarzy?
Cóż on układa, co myśli, co marzy?
Ach! czyliż jeszcze waha się i czeka,
Gdy czas tak krótki, śmierć tak niedaleka?

„O mój Hafedzie!“ — i łzami zalana,
Mówiąc to, przed nim padła na kolana. —
„O mój Hafedzie! mój drogi, mój luby!
„Jeśli mię kochasz, jak przysiągłeś nieraz,
„Błagam jak Boga, — teraz tylko, teraz,
„Chciej mię wysłuchać — nie pragnij swej zguby!
„Uchodź, uchodźmy! — ratunek w twej mocy.

*) Gwebrowie utrzymują, że gdy Abraham, Wielki ich Prorok, wrzucony został w ogień z rozkazu Nemroda; płomienie zamieniły się w róże, na których on usnął spokojnie. *Tavernier.*

- „Łódź co nas tutaj przyniosła, wnet może, —
 „Daj tylko rozkaz — pod zasłoną nocy,
 „Unieść nas znowu na szerokie morze. —
 „Na wschód, na zachód, — byle ztąd daleko —
 „Gdzie chcesz, gdzie każesz, pójdę z tobą wszędzie;
 „W burzach, w pustyniach, pod twoją opieką
 „Nic mię nie strwoży, nic smucić nie będzie!
 „Twój wzrok, twój uśmiech — ach! dosyć mi na
 tem;
 „Cały świat dla mnie będzie rajskim światem!
 „Pójdziem, osiądziem gdzie w kraju nieznanym,
 „Gdzie nie grzech kochać ani być kochanym;
 „Lub gdy jest grzechem — gdziebyśmy przynamnie
 „Płakać go mogli, klęcząc obok siebie; —
 „Ty do Allaha modliłbyś się za mnie,
 „Ja, do jakiego chcesz Boga, za ciebie!“

Słowa te z dzikiem rzekłszy obłąkaniem,
 Zwiesiła głowę, i z wstydu płakała,
 Łkając gwałtownie, jakby z każdym łkaniem
 Strona się życia w jej piersiach zrywała.
 Gdy on — on młody, on kochany tyle! —

Któż go obwini? jeżeli mu na chwilę,
Zemsta, przysięga, zamiary i chęci,
Sam Iran — wszystko wypadło z pamięci;
Gdy najpiękniejszą, najmilszą, w rozpaczy
U nóg swych widzi; — któż mu nie przebaczy?
Jeżeli blask nagły nadziei młodzieńczej
Duszę mu zalśnił; i jak łukiem tęczy,
Jasných dni pasmem w przyszłość jego strzelił —
Dni najszczęśliwszych, gdyby je podzielił
Z tą, co tak kocha! — gdyby się ośmielił! —

Nie! — łzy gorące co po licu zbiegły,
Gdy się ku lubej, chcąc ją podnieść, skłonił;
Łzy tak mu nowe — one go ostrzegły,
Jak mglisty obłok duszę mu przesłonił.
Zadrzał — i dumnie spojrzawszy dokoła,
Łzy te niemężkie otarł z swego czoła.
Jak ów, co rano wychodząc na boje,
Ociera z rosy swój oręż i zbroję,
Co je przyćmiła, lecz splamić nie zdoła. —

Lecz choć już słabość minęła niegodna,
W stłumionym głosie i łzawej źrenicy,

Tchnie jeszcze czułość tak miękka, łagodna;
 Że w sercu tkliwej, strwożonej dziewicy,
 Nanowo słodka zakwitła otucha,
 Że go jej prośba, jej rada nakłoni;
 I cała w oku, patrzy nań i słucha,
 Gdy dłoń jej wzięwszy, zcichą mówił do niej:
 „Tak, moja luba! tak, otrzyj łzy twoje!
 „Wiem ja kraj jeden, nieznany, daleki,
 „Gdzie szczerą miłość znajdzie swą nagrodę;
 „Gdzie wolno kochać; — tam ja cię powiodę;
 „Nie płacz! — tam będziemy szczęśliwi oboje,
 „Będziemy siebie kochali na wieki!“ —

Jeszcze nie zgadła czy ta słodycz głosu,
 Czy jej te słowa źle czy dobrze wróżą;
 Gdy młodzian szybko zbliżył się do stosu,
 Gdzie zawieszoną widać konchę dużą *).
 Zdjął ją, i zadał — a dźwięk jej odgłosu
 Zabrział po skałach, jak piorun przed burzą;

*) Koncha zwana Siiankos, pospolita w Indyach, w Afryce,
 i na brzegach Śródziemnego morza. — Używano jej zamiast trąby
 do dawania hasła: głos jej jest niezmiernie mocny i donośny.

Jak piorun zabrzmiał w towarzyszków uchu.

Sam nawet Hafed, blady i bez ruchu,

Drżał zda się z echem nękającym powoli.

Straszne to hasło! każdy wie co znaczy —

Znak umówiony trwogi i rozpacz;

Znak że się zbliżył kres ich nędznej doli,

Że musi umrzeć, kto chce ujsć niewoli. —

Konchę tę sami, w lepszej niegdyś chwili,

Na swym pogrzebnym stósie zawiesili,

By gdy czas przyjdzie, słyshał Iran cały,

Ostatnie hasło męczeństwa i chwały;

By dźwięk jej straszny — jeźliby zasnęli —

Nowych w Iranie, obudził mścicieli. —

Przyszli na hasło, z oczyma ku ziemi,

Przyszli Rycerze kroki powolnemi.

Jakże ich mało, gdy w okrąg stanęli! —

Cała to reszta tych synów Iranu,

Tych stróżów wiary, tych Słońca czcicieli,

Co tak niedawno na błoniach Kermanu,

Gdy przy trąb, bębnow i cymbałów dźwięku,

Czas na wojennem spędzali igrzysku,

Goniąc do celu z długą spisą w rękę,
Czuli nadzieję w jej każdym połysku;
Lub gdy się z wiatrem puścili w przegony —
Długie za kołmi wiejące ogony *),
Sami na siodłach schyleni ku ziemi,
Szaty ich wiatrem rozdęte nad niemi —
Rzekłbyś, gdy rzędem lecieli po błoniach,
Że Gieniusze na skrzydlatych koniach!

Jakże dziś różni! — ich smutek przeraża.
Jak każdy błady! gdy promień z ołtarza,
Twarz przechodzących z kolei oświecał;
Jaka posępność w każdego spojrzeniu!
Gdy święty ogień mijając w milczeniu,
Každy w nim swoją pochodnię rozniecał. —
A wszyscy milczą. — Wódz jeden układa
Co czynić mają — a lepiej niż słowy,
Každy mu wzrokiem tylko odpowiada,
Że cierpieć, walczyć, i umrzeć gotowy! —

*) Najpiękniejszą ozdobą konia w Persyi, jest sześć długich, powiewnych ogonów, od białych Indyjskich bawołów, złączonych u góry i przymocowanych z tyłu do siodła.

I była chwila uroczystej ciszy,
Śród której Hilda, z twarzą zadziwioną,
Nie oprócz serca uderzeń nie słyszy,
I patrzy z trwogą na milczące grono.
Hafed rzekł słowo — starsi z towarzyszy,
Wyszli, i łoże okryte zasłoną,
Z liści usłane, na znak jego dłoni,
Niosąc w milczeniu złożyli koło niej.

Zbliżył się Hafed z smutnemi oczyma,
Sam ją umieścił na miękkim posłaniu;
Spojrzał, i patrzy — wziął jej dłoń, i trzyma —
Ach! to ściśnienie ręki przy rozstaniu!
Ach! ten ostatni wzrok przy pożegnaniu!
Gdy ten co żegna, wie co ono znaczy. —
Wie — gdy wzrok zmruży, gdy dłoń puści z ręki,
Znikną wnet przed nim ukochane wdzięki,
I już ich nigdy, nigdy nie zobaczy!
Lecz ona nawet z tych pieszczot boleści
Czerpa nadzieję, dobrą przyszłość wróży.
Ten długi uścisk co jej rękę pieści,
Zda się jej wróżbą wspólnej z nim podróży;
W milczeniu widzi zbytek rozrzewnienia,

W spojrzeniu miłość, czułość, zapewnienia —
 Ach! wszystko, wszystko — oprócz rozłączenia!

„Spieszmy się, rzekła, spieszmy, czas uchoǳi,
 „Byśmy, przed nocą zdążyli do łodzi.
 „A jutro — jutro, mój luby, o świcie,
 „Z tobą jak w niebie, na tych wód błękiecie,
 „Będziemy słońce witali promienne,
 „I znów się jutra nadzieją cieszyli!
 „A jeżeli wspomnim o dzisiejszej chwili,
 „Wspomnim ją chyba jak marzenie senne,
 „Co straszmem widmem, dobro zapowiada.
 „A ty!“ — lecz cóż to? — nikt nie odpo-
 wiada?“ —

Spojrzała w koło — nie ma go — o biedna!
 On ją opuścił! — ach! czyż sama jedna
 Musi iść dalej w drogę swego losu? —

W tej chwili właśnie niosący ją znowu
 Schodzą w głąb ciemną mglistego parowu,
 Gdzie tak niedawno dźwiękiem jego głosu,
 Mimo ech strasznych, co dokoła brzmiały,
 Wszystkie jej myśli, wszystkie czucia grały;

Jak na dźwięk arfy Izrafila w raju *),
Brzmią wszystkie liścia Edeńskiego gaju! —
Lecz teraz, teraz — cóż jej lzy pomogą?
Przed nią noc, zgroza — a przy niej nikogo!

„O mój Hafedzie! usłysz prośby moje!

„Jeżeli żyć nie chcesz, jeżeli umrzeć wolisz,

„Czyż mi i tego nawet nie pozwolisz,

„Abyśmy razem umarli oboje?

„Ach! pozwól, pozwól, niech z ostatniem tchnieniem,

„Raz jeszcze jeden błogosławię tobie;

„Niech cię ostatniem pożegnaniem spojrzeniem,

„Niech nas w tym samym pochowają grobie! —

„Ty może myślisz, że się śmierci boję? —

„Ach! ja — by tylko słyszeć twe wyrazy,

„By choć raz jeszcze spojrzeć w oczy twoje,

„Gotowam umrzeć sto tysięcy razy!“ —

„Wy też, wy bracia mojego Hafeda!

„Błagam was, stańcie! — on mię kochał tyle,

„On mię usłyszcy, on mi cierpieć nie da. —

*) Anioł Izrafil, ze wszystkich stworzeń Bozkich mający najwdzięczniejszy i najharmonijniejszy głos.

„Ach! stańcie, stańcie! — musiał zostać w
tyle;

„Lecz przyjdzie pewno — stańcie choć na
chwilę!

„O mój Hafedzie!“ — i tak drogę całą,
Zebrząc litości woła nieszczęśliwa.

Imię Hafeda echo powtarzało,

Lecz próżno, próżno! Hafed nie przybywa. —

Biedna dziewico! nie pójdzie on z tobą!

Umrzeć wam było gdyście się żegnali —

Teraz tam chyba Bóg was złączy z sobą,

Boście się tutaj na zawsze rozstali!

Biedny młodzieńcze! — on te jęki słyszy.

Rzucił na chwilę grono towarzyszy,

I sam, ciemności osłoniony mrokiem,

Długo szedł za nią, niewidziany od niej;

I nad wąwozem, z rozognionem okiem,

Staął, i patrzy na blaski pochodni,

Przy których bracia, w milczeniu głębokiem,

W dół, jak do grobu, kroki pospiesznemi,

Unoszą wszystko, co kocha na ziemi.

Patrzy — tak smutny, tak blady na licu,
Jak młody Majtek w nocy przy księżycu,
Gdy zwłoki brata, w tej mu właśnie chwili,
Ze łzami drudzy do morza wrzucili;
A on stojący na moście okrętu,
Pogląda jeszcze załamawszy dłonie,
By jeszcze dojrzeć, choćby fal zakrętu,
Gdzie luba postać coraz głębiej tonie:
A okręt płynie po spokojnej fali. —
Tak Hafed patrzył — oni poszli dalej. —

Wtem zadrżał nagle, jak ze snu ockniony. —
Trąby, i kotły, i wściekle okrzyki,
W poprzek przepaści od lądowej strony
Zabrzmiały razem — co za hałas dziki!
Rzekłbyś ryk piekieł, szydery i mściwy;
Albo że wszystkie i Gole i Diwy *),
Co tam w ciemnościach od wieków się kryły,
Na hasło wojny, z wściekłością zawyły; —
Tak był ten okrzyk głośny i straszliwy.

*) Gole, Diwy. Nazwiska Perskie złych Duchów.

„Przyszedł więc, przyszedł Muzułman zuchwały!“
Zawołał Hafed — a gniewem wrzał cały,
A oczy jego jak ogniem pały.

„Terazto, teraz, wy duchy walecznych,
„Duchy swobodae w mieszkaniach słonecznych!
„Patrzcie, jak dusze bratniego płomienia,
„Do zemsty za was waszym pójdą torem;
„Albo w męczeńskim wieńcu przeznaczenia,
„Polecą z waszym połączyć się chorem!“
Rzekł, i jak tygrys do zgłodniałych dzieci,
Biegł, gdzie czekają bracia zgromadzeni.

Przybiegł — w ich oczach żywy ogień świeci;
A miecze nakształt słonecznych promieni,
Błysły w powietrzu — stoją niewzruszeni.

Wtem znowu — słyszysz! — okrzyk zabrzmiał
znowu;

Głośniejsz już, bliżej — z tej strony parowu.
Stało się! przeszli drogę nie strzeżoną! —

O! piękny widok! ktoby mógł w tej chwili
Widzieć to szczupłe wojowników grono;
Jak z mieczem w górze, z twarzą rozognioną,
W krąg wodza, bystro na niego patrzyli,

Jakby pytając: co myśleć powinni,
Że wróg tak blisko — a oni nieczynni!

Wódz zgadł ich myśli, i sam je podziela. —

„Cóż to, o bracia! gdy się wróg ośmiela,

„Nachodzić twierdze co nas przed nim kryją;

„My z mieczem w rękę, w obec tych płomieni,

„Czekać go będziem z nachyloną szyją,

„I umrzem sami, umrzem niepomszczeni?

„Jakby nam brakło piersi Muzułmana,

„Aby w nich nasza szabla zmordowana,

„Spoczęła wiecznie jak w pochwie schowana! —

„Nie! — Wy obrońcy Iranu i wiary,

„Bóg nasz zhańbionej nie przyjmie ofiary!

„Pójdźmy, uderzmy! niech krwią zlane skały,

„Imieniem Gwebrów zabrzmią na świat cały.....

„Aż tron Kalifów drżeć będzie przed echem,

„Gdy je Behendi powtórzy z uśmiechem *). —

„Za mną waleczni! — kto wróci ostatni,

„Stós go ten święty zbawi od kajdanów;

„Lecz ten wart chwały, wart zawiści bratniej,

*) Behendi, prawowierny.

„Kto wśród pobitych legnie Muzułmanów! —

„Za mną waleczni!“ —

Wszyscy w jednej chwili,
W dół z wierzchu góry za nim się rzucili;
Każdy nadludzką ożywiony siłą,
Każdego oko jak ogniem się tliło,
Każdego serce jak w płomieniach biło!
Pędzą bez drogi — gdzie z wściekłości krzyki,
W cieniach Arabskie mieszają się szyki,
I przy pochodni światła w pół zamglonem,
Długim się hucem wiją po dolinie;
Jak wąż Golkondy gdy się wzdłuż rozwinie,
I z gniewu błyska iskrzącym ogonem *) . —

Gwebry bez światła pędzą przez urwiska, —
Znana im droga, i oni tu znani,
Poznał ich tygrys, wyrzawszy z łożyska —
Wstał i znów przyległ — choć wzrok żądzą
błyska,
Wie że nietrwożni — i niepokonani! —

*) Wąż ten, sławny w powieściach „Tysiąc nocy“ gdy się rusza wydaje z siebie elektryczną jasność.

Przed górą jeszcze jest wąwóz w nizinie,
Ciasny, głęboki — wróg go nie ominie;
Miejsce przydatne obrońcom, gdzie snadnie
Przed jednym tysiąc napastników padnie.
Zdroje z gór dzienną wzdęte niepogodą,
Po pas dno jego napełniły wodą;
Po obu stronach, strome i ponure, —
Wznoszą się skały i głazy, przez które,
Ta jedna droga prowadzi na górę. —

Wszereż jej ostatni z Irańskich mścicieli,
Na czas przed wrogiem nad głębią stanęli,
I za głazami czają się bez ruchu,
Słuchając kroków, co już brzmią w ich uchu,
Tak, że nie słyszą jak skrzydły ciężkiemi,
Złowrogie sępy łopocą nad niemi!

Przyszli — plusk wody wydał rzezi hasło.
Okrzykiem Gwebrów tysiąc ech zawrzało.
Teraz to Gwebry — oto wróg morderca! —
Czy miecz wasz ostry, czy odważne serca,
Teraz, niech teraz wasza dłoń dowiedzie! —
Biada hufcowi co brodził na przedzie; —

Sto mieczów razem błysnęło z nad brzegu,
Sto głów od razu upadło w szeregu:
Na dno skrwawione nie poszły tułowy,
Gdy już stu innych powitał cios nowy.
Jedni po drugich zgrają niezliczoną,
Tłoczą się, brodzą, padają i toną. —
Trwa rzeź: — aż w końcu, choć krwi jeszcze
łaknie,

Gronu Hafeda sił już coraz braknie:
Aż z dłóni, z których krew strumieniem ciecze,
Zwisły ku ziemi zmordowane miecze!

Drżysz Al-Hassanie! nigdy klęski sroższej,
Nie poniósł Arab, ze wstydem na twarzy;
Nigdy miecz zemsty libacyi droższej
Nie rozlał u stóp skrzywdzonych ołtarzy!
Patrz wzduż parowu — przy świetle gasnących
Smolnych pochodni i głowni iskrzących,
Co z rąk wypadłe, nad zgęsnioną falą,
Pływają w koło i we krwi się palą; —
Co za zniszczenie, co za śmierć straszliwa,
Leży na brzegu, na strumieniu pływa!
Bezglówne ciała zdeptane w przechodzie

Stósami do dna w krwawej leżą wodzie,
Drga płynąc głowa w płonącym zawoju;
Obok sam przez się, miecz zgubiony w boju,
Gdy ciżba trupów rękojeść mu ściska,
Ostrzem się w górę podnosi i błyska.
I w około ranni — ów z szatą w płomieniu,
Od bliskich głowni — sam brodząc w strumieniu,
Niezdolny w ciżbie zaczerpnąć ochłody,
Kona w męczarniach płomienia i wody.
Ów bliski brzegu, sam dotąd bez rany,
Rozpaczną ręką tonących porwany,
Napróżno siły dobywszy ostatniej,
Żywy wraz z trupem w krwi topi się bratniej.

Ale napróżno sta, tysiące legły,
Nowe sta, nowe tysiące nadbiegły:
Jak na pochodnię, gdy w nocy zaświeci,
Ćma nocna chmurą coraz gęstszą leci,
Aż sama ginąc, blask światła zamrocy:
Dzicz napędzona przez parów się tłoczy.
Aż ich trupami zawalon po brzegi,
Jak mostem nowe podźwiga szeregi;

Aż po ich głowach, przez krwi własnej strugi,
Po konających, przeszli na brzeg drugi.

Biada wam Gwebry! — nic już ich nie wstrzyma —
ma —

Już są w pół góry — już przed ich oczyma,

Święty wasz oltarz niedaleko pała; —

Wściekli, doznawszy jak dłoń wasza śmiała,

Wstydzą się widząc, jak was garstka mała!

Biada wam Gwebry! — ci rzezią znużeni

Legli gdzie stali; — ci w krwi swej zbroczeni,

Błdzi na licu, chwiejący się w kroku,

Walczą i giną przy Hafeda boku.

On, choć dłoń jego wznieść miecz ledwo zdolna,

Z twarzą ku wrogom ustępuje z wolna.

I jak lew nagłym Jordanu wylewem,

We śnie bezpiecznym z łożyska porwany,

Ryczy, i w oku wściekłym iskrząc gniewem,

Z unoszącymi łamie się bałwany *): —

*) W lasach nad Jordanem znajdują się rozmaite gatunki dzikich zwierząt, które nagle wezbrana rzeka, często porywa i unosi. — To podało Geremiaszowi myśl tego porównania: „Przyjdzie na was wróg wasz, jako lew niesiony falą Jordanu.“

Tak on na braci silnym woła głosem,
Tak gniewny walczy z przemocą i losem!

Lecz dokąd teraz? — znikł przed okiem dziecizy.
Czyż już tak bliskiej nie ujmą zdobyczy? —
Pod mieczem Gwebrów legł zdrajca przewodni,
Wiatr zgasił resztę niesionych pochodni;
Noc, głazy, rowy, i łoża potoków,
Tamują postęp ścigających kroków. —
Lecz nie śmie stanąć motłach niewolniczy;
„Naprzód! i naprzód!“ sam Al-Hassan krzyczy.
„Gdzie są brytany? pospuszczać ze sfory,
„Niech nam szczekaniem wskażą Gwebrów tory!“ —
Spełniono rozkaz — zgraja idzie skorzej;
Śmierć im niestraszna, bo żyć dla nich gorzej.
Złudzeni światłem, co z Gwebrów ogniska,
Od skał odbite w inną stronę błyska,
Zboczyli z drogi, i w cieniach zbłąkani,
Nie widzą bliskiej, bezdennej otchłani —
Widzą — już późno, — już wrócić nie mogą!
Brzeg się piaszczysty załamał pod nogą,
Próżno się drudzy wstrzymują nad brzegiem,

Jak szli spadają, szereg za szeregiem,
Kto został w tyle, gdy jęki usłyszysz,
Spiesząc na pomoc, wepchnął towarzyszy;
Ledwie głębi ujrzął, już ciżba rosnąca
Pcha go samego, i w przepaść potrąca.
Darmo z przestrachem, z wściekłością, z rozpaczą,
Ci klną, ci jęczą, błagają i płaczą;
Modły ni klątwy nikogo nie wzruszą,
Wepchnęli braci, i sami wpaść muszą. —
Jedni wprost na dno lecąc bez przeszkody,
Topią się w nurtach szumiącej tam wody;
Ci na w pół żywi, na głazach sterczących
Zawiśli — pastwa dla sępów krążących!
A jękiem wszystkich brzmi przepaści echo. —

Słyszysz je Hafed, i słucha z pociechą
Głos to ostatni sercu jego miły —
Gdy sam, w ciemnościach, bez tchu i bez siły,
Na twardej skale leżał krwią okryty;
Obok towarzysza, miecz krwawy, dobyty.
Rzekłbyś spoczywa po trudach zabawy:
Pokój, pogoda, jaśniej mu z czoła.

Wie że dość zrobił dla zemsty i sławy,
Sam Iran więcej wymagać nie zdoła!

Jedna myśl tylko, jako promień z góry,
Lśni w jego duszy przeze mgłę i chmury
Bliskiego zgonu: — ona to jest, ona,
Promienna gwiazda w życia jego burzy,
Jedna, ostatnia niczem nieprzyćmiona,
Co go tu żegna i blask niebios wróży!
I nigdy dotąd, nigdy w jego oku,
Obraz jej w takim nie stawał uroku.
Zda się że myśli, co miłość ich émiły,
Zda się że trwogi, co serce ziębiły;
Zniknęły wszystkie — i żadnej mgły ziemi,
I żadnej chmury niema między niemi! —
Widzi ją, widzi — taki blask w spojrzeniu,
Tak nowa piękność jaśnieje z jej lica;
Jakby ją w niebios oglądał promieniu,
Co już mu duszę przed zgonem oświeca!

Wtem głos się ozwał — ha! któż się ośmiela? —
Głos to jest Gwebra, brata, przyjaciela,
Co sam z Hafedem ocalał tej nocy. —

„Zbierz siły, wodzu! — czyż w Arabów mocy
 „Umrzeć tu mamy; tu, gdy już tak blisko
 „Stós nasz gotowy i święte ognisko?“ —
 Ten głos ostatek życia w nim rozżarzył.
 „Co? wrógby jeszcze aż tu się odważył
 „Zdeptać nas martwych, lub więzy narzucić?“ —
 Myśl go ta z martwych zdolnaby ocucić.
 „Pójdźmy!“ wstał z ziemi, i drżącym ramieniem
 Wspierając brata, choć sam słaby nie mniej;
 Poszli pod górę — za każdym stąpieniem,
 Twarz coraz bledsza, w oczach coraz ciemniej —
 Boże Iranu! zbaw ich mocą swoją,
 Zbaw przed zniewagą — śmierci się nie boją!

Śladem za nimi zdrój sączy się krwawy,
 Krwią ich jak rosą oblały się trawy;
 Miecz twój, Hafedzie! — i on w końcu skła-
 mał —
 Pod wspartą dłonią na skale się złamał!
 Idą — wrzask z dołu powiększył ich trwogę —
 Wrzask to tryumfu — wróg trafił na drogę.
 Coraz wyraźniej znać wodzów wołanie,

Coraz to bliżej brzmi nóg ich stąpanie,
I psów przeciągłe rozległo się wycie —
Spieszcie, nieszczęsni, lub ujsć nie zdążycie!
Spieszcie! krok jeszcze — już są — dzięki niebu!
Już są na górze! — widzą stós pogrzebu,
Widzą świątynię, i blask swego Boga. —
Ale nim doszli, towarzysz Hafeda,
Upadł zemdlony, i skonał u proga. —
„Czyż razem nawet los nam umrzeć nie da?
„Mamże cię rzucić, aby pierś mi drogą,
„Wróg z urąganiem hardą zdeptał nogą,
„Lub ją nieczemnik obrażał żelazem?
„Nie! mężny bracie! — Bóg nas przyjmie ra-
zem, —
„Klnę się na ogień co przedemną błyska!“ —
Tak rzekł, i z mocą, co nie tego świata
Być się już zdała, podniósł zwłoki brata,
I na swych rękach niósł je do ogniska.
Złożył na stósie, zdjął z ołtarza głównię,
I stós podpalił — a płomień gwałtownie
Buchnął wnet luną po morzu i niebie —
„Boże światłości, powracam do Ciebie!“

Zawołał Hafed, i z dumnym uśmiechem,
Sam na wierzch stosu rzucił się z pospiechem;
I wysiłony, gdy celu dokonał,
Wprzód nim go ognie ogarnęły — skołał!

Co za krzyk z morza? — onże to pochodzi,
Z tej, wśród fal czarnych bielącej się łodzi,
Gdy na nią z góry padła jasność stosu?
I znowu cicho — lecz dźwięk tego głosu!..,
Jestże-to, czemuż tak w drodze spoźniona,
Tak bliska dotąd — łódź biednej dziewicy?
Zwierzona straży wybranego grona
Sędziwszych Gwebrów; — dzielni wojownicy,
W latach za młodu; lecz wiek sił ich zbawił.
Wiedział to Hafed, i w drogę wyprawił
Niepowierzywszy strasznej tajemnicy.
Myśli, że Emir gdy córkę zobaczy,
Gdy się w nim serce ojcowskie rozrzewni,
Nieprzyjaciółom w jej stróżach przebaczy,
I szczerze starość spokojną zapewni? —

Tak nieświadomi Arabskiej napaści,
Chlubni z opieki którą wódz im zwierzył;

Ledwie na morze łódź wyszła z przepaści,
Pierwszy wrzask wrogów ich uszy uderzył.
Złękli, zdumiali, z podjętemi wiosły
Siedząc w milczeniu, ku górze słuchali;
Niepomni łodzi, jak ją nurty niosły,
Z lekka wzdłuż brzegu kołysząc na fali.
Każdy sam w sobie, blady i ponury,
Nie trwożąc braci, sam w domysłach tonął;
A wszyscy patrzą, gdzie na wierzchu góry
Spokojnie jeszcze święty ogień płonął. —

Lecz ty, o! Hildo! — próżno się wysilił
Najokropniejszy pędzel wyobraźni,
Wydać w twem sercu okropność tej chwili,
Śmiertelne męki żalu i bojaźni; —
Kto sam ich doznał, tenby ból ich wiedział,
Lecz nikt nie przeżył, by drugim powiedział!

Nie jest to tylko ów stan smutnej duszy
Złamanej losem wśród cierpień katuszy;
Gdy, choć nie więcej do straty już nie ma,
Trwoga o wszystko w zmrożeniu ją trzyma;

Gdy, choć nadzieja umarła w jej łonie,
Cień jej, jak widmo, jeszcze w myślach wio-
nie. —

Nie — można tracąc szczęście i nadzieje,
Nie umrzeć jeszcze, i przeżyć swe żale;
Jak ów płaz w zimnej zasklepiony skale,
Żyje, choć wszystko w koło skamienieje. —
Lecz się w tem życiu pokój, cisza mieści,
Straszna, grobowa — lecz szczęściemby była,
W tej ostrej, gorzkiej, płomiennej boleści,
Co się w jej skroniach, w jej piersiach paliła; —
W tych jakby mękach ciągłego konania,
W tych dzikich, strasznych widmach obłąkania,
Na których ulgę nie znaleźć sposobu,
Nie znaleźć miejsca, — prócz śmierci i gro-
bu? —

Morze spokojne — pod łodzią do koła
Błyskają gwiazdy — noc cicha, wesoła!
Był czas, dziewico! gdy innej pociechy,
Innej zabawy nie było ci trzeba,
Jak w takich nocach, liczyć gwiazd uśmiechy,

Gdy się po morzu rozsypały z nieba,
 Jak w takich nocach, w samotnej ustroni,
 Gubić się myślą w nadziei błękiecie,
 I tchnąc balsamem świeżej, nocnej woni,
 Jak kwiat w swych piersiach czuć kwitnące życie,
 Czuć własne serce lśniące gwiazdy blaskiem —
 Lecz dziś —

Wtem znowu przeraźliwym wrzaskiem
 Zabrzmiało echo — wszyscy się porwali,
 Aż łódź w spienionej zaryła się fali —
 Błysnęli mieczem — ach! próżne nadzieje! —
 Nie czas już, nie czas na powrót wam płynąć;
 Włóżcie miecz w pochwę, niech wiecznie rdza-
 wieje —

Ten, co tam bez was śmierć i postrach sieje,
 Wódcz wasz, przyjaciel — bez was musi ginąć!

Próżno ze wzrokiem wzniesionym ku górze,
 Chciecie odgadnąć z kąd ten wrzask? co znaczy
 To hasło wojny? w tem miejscu, w tej porze? —
 Ona wie tylko, — ona, co w rozpaczony
 Jak posąg z głazu załamawszy dłonie,
 O maszt zroszony blade wsparła skronie,

I w obłąkaniu patrzy ku ruinie. —
Ona wie tylko, — ale umrze raczej
Niż wyrzec zdoła — przez kogo ON ginie!

Patrz! światło błysło w ruinach na wierzchu! —
Wznosi się w górę, postępuje w zmierzchu —
Patrzą wszyscy — lecz ach! wzrok dziewicy!
Całe się życie pali w tej źrenicy, —
Nie długa chwila — stós stanął w płomieniu,
Po ciemnem morzu i niebios sklepieniu,
Krwawa, posępna jasność łuny padła,
I coraz kręgiem szerzy się i błyska —
Gdy do wietrznego podobien widziadła,
Hafed stojący przed blaskiem ogniska,
Ciemny, wysoki, wydawał się z dołu
Jak duch płomieni śród swego żywiołu.
„To on!“ — dziewczica z rozpaczą wykrzykła —
Lecz nim głos zabrzmiał, już pierzchło widzenie.
Wyżej ku niebu wybuchły płomienie,
Jej i Iranu nadzieja — już znikła!
Jeden krzyk tylko wyrwał się z jej łona,
I w stós wlepiwszy nieruchome oko,

Skoczyła w morze — i wznosząc ramiona,
 Patrząc nań, tonie — głęboko, głęboko, —
 Gdzie już jej ludzkie oko nie zobaczy,
 Gdzie już nie dozna żalu ni rozpaczy!

„Spoczywaj, spoczywaj, Arabska dziewico!“

(Tak Peri pod morzem nóciła: *)

„Najczystsze się perły w swych konchach nie
 świecą,

„Jak dusza twa w tobie świeciła!

„Kwitnęło twe serce jak lilija biała,

„Nim miłość je ogniem przenikła;

„Jak Samur po lutni, w twych piersiach po-
 wiała **),

„I muzyka życia zanikła!

*) Peri, duchy dobre; stopniem niższe od Aniołów, ale równej piękności. — Mieszkają na powietrzu, w wodzie, gdzie im się podoba; w zaczarowanych ogrodach lub kryształowych pałacach: żyją wonią kwiatów i rosą.

**) „Samur, wiatr południowy, tak rozstraja strony, narzędzi muzycznych, że dopóki wieje, żadnego dźwięku wydać nie są zdolne.“ *Stephens.*

„Lecz nie raz w Arabskich dolinach i górach,
 „Kochankom przypomną poeci,
 „O tej, co wśród pereł śpi w morskich lazurach,
 „Gdzie nie prócz gwiazd morskich nie świeci *).

„Gdy w zbiory daktyli, szczęśliwi, weseli **),
 „Zgromadzą się młodzi i starzy;
 „Usłyszą twe dzieje, i co się śmiać mieli,
 „Rozejdą się z łzami na twarzy.

„Pasterka dziewica, na tańce w dzień święta,
 „W kwiat strojąc warkocze trefione,
 „Przypomni o tobie, twym losem zajęta,
 „Kwiat płacząc odrzuci na stronę. —

„I Iran cię w swojej czić będzie boleści,
 „I obraz twój piękny, uroczy,

*) Największą osobliwością zatoki Perskiej, jest Ryba zwana Gwiazdą morską. Kształt jej jest okrągły; a w nocy tak jest błyszcząca, że się wydaje jak księżyc w pełni, otoczony promieniami. —

**) Zbiór daktyli w Persyi, odbywa się z równą wesołością i uroczystościami, jak w niektórych krajach Europy winobranie. —

„Przy boku swojego Rycerza pomieści,
 „I blaskiem swej chwały otoczy.

„Spoczywaj! my Peri, stać będziem w krąg łoża
 „Morskimi je kwiaty okryjem,
 „Z najdroższych kamieni co błyszczą w dnie morza,
 „Gwiazdzisty ci wieniec uwijem. —

„Z konch, w których my same w błękitach głę-
 biny,

„Przy świetle księżycy nocujem,

„W najtkliwsze łyż ptaków, w najczystsze bur-
 sztyny *)

„Ozdobną ci grotę zbudujem. —

„Przyniesiem najwyższe gałęzie koralu,

„I gajem zasadzim nad tobą;

„Zwir Złotej-Zatoki, co w iskrach się pali **),

„Jak gwiazdy rozsiejem przed tobą.

*) Niektórzy naturaliści byli tego zdania, że bursztyn jest ska-
 mieniałością leż ptaków.

***) Rieselark, Zatoka Kaspjskiego morza, zwana inaczej Zatoką
 Złotą z przyczyny błyszczących ptaków, które się świecą jak ogień.

„Spoczywaj! niech łzami niebieskiej Litości,

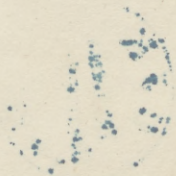
„Mogilę tych zroszą Anieli,

„Co jak ty kochając, umarli z miłości,

„Co jako ON walcząc, zginęli! —

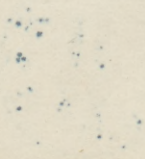
KONIEC TOMU II.





3/11 100.-

2/450/24



820-1=84

Biblioteka UJK Kielce

UJK



0473052